Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ECHO SPOŁECZNE

CENA 20 Groszy

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM i PRACOWNICZYM

Nr. 3 — Warszawa — marzec 1935 r. — Rok III

Adres Redakcji i Administracji, Warszawa, Czackiego 14 m. 6, tel. 269-40

Do nabycia we wszystkich księgarniach i kioskach „Ruchu"

Rynek pracy
a przymus oszczędności

Jednem z podstawowych zagadnień, również na terenie Polski, jest, bezwątpienia, sprawa opanowania rynku pracy i skutecznej walki z bezrobociem. Zagadnienie to staje się tembardziej palącem, że jest ono coraz bardziej skomplikowane na skutek dorocznego dopływu na rynek pracy ludzi młodych, posiadających nietylko wiarę w swoje siły, pragnienie pracy i pełnię zdrowia fizycznego, ale również zasoby nowych wiadomości zawodowych.

Mamy na myśli tutaj zarówno młode obywatelki i młodych obywateli z pokończonemi studjami wyższemi jak i wychowańców szkół zawodowych i ogólnokształcących.

Wiemy, chociażby z naszego otoczenia prywatnego, czy też zarobkowego, ilu młodych ludzi tej właśnie kategorji łaknie pracy i znaleźć jej, niestety, nie może.

Nie będziemy naświetlać sytuacji społecznej i politycznej, jaka wytwarza się z roku na rok, w związku z rosnącem przymusowem bezrobociem nader cennych młodych kadr pracowniczych. Jeżeli przeanalizujemy chociażby pobieżnie okoliczności, towarzyszące omawianemu stanowi rzeczy, to dojdziemy do wniosku, że, poza względami natury ogólno gospodarczej kraju, t. j. konjunkturalnej, wchodzą tutaj w grę, że tak się wyrazimy, względy strukturalne naszego organizmu pracy. W organizmach tych widzimy zjawiska następujące. — Ludzi bez dostatecznych kwalifikacyj zawodowych, częstokrotnie nawet bez kwalifikacyj osobistych, na stanowiskach wykonawczych, częstókrotnie kierowniczych, dalej emerytów państwowych, samorządowych, czy też społecznych i prywatnych, „dorabiających" pracą zarobkową w urzędach, zakładach przemysłowych do tej emerytury nierzadko kwoty bardzo pokaźne — wreszcie ludzi starych, częstokroć niedołężnych, zatrudnionych przez wzgląd na utrzymanie ich przy życiu, albowiem innych środków do tego nieszczęśliwcy ci nie posiadają.

Omawiane przez nas kategorje pracowników umysłowych i fizycznych są liczebnie poważne i posiadają cechy stałości, i dlatego pozwalamy sobie twierdzić, iż są one czynnikiem, w obecnych warunkach, regulowania rynku pracy, bardzo poważnym.

Wychodząc z założenia, że regulowanie spraw o specjalnej wadze ogólnej i w dodatku niezwykle skomplikowanych odbywać się powinno nietylko według ustalonych zgóry zasad i planu, ale i w sposób zdecydowany i konsekwentny, twierdzimy, co następuje:—1) Praca zarobkowa, oparta na stosunku umownym (lub z nominacji), zarówno w organizmach administracyjnych, jak i przmysłowych w państwie, może trwać tylko do 50 roku życia; 2) w zakresie wskazanych wyżej prac, może być zatrudniony jedynie i wyłącznie 1 tylko członek danej rodziny. Zwracamy uwagę, że jest mowa o pracy zarobkowej, opartej na stosunku pracy najemnej (umowa o pracę, lub z nominacji), natomiast w zakresie zawodów wolnych i oparcia o zarobki prywatne — restrykcji nie zgłaszamy.

Tak postawiona rygorystycznie sprawa rodzi, siłą rzeczy, pytanie— a co się stanie z pracownikami po 50 roku życia, t. j. gdzie znajdą oni środki utrzymania?

Na zabezpieczenie egzystencji tych obywateli składają się następujące czynniki: 1) zaopatrzenie emerytalne państwowe, 2) emerytury z tytułu ubezpieczeń społecznych, 3) ewentualne posiadanie własnych zasobów, 4) **rzecz nowa**— wyniki materjalne stosowanego **przymusu oszczędności** w okresie zarobkowania, — przymusu, traktowanego, jako **obowiązek obywatela** względem państwa, społeczeństwa i samego siebie.

Rozwijając nasz projekt, przewidujemy minimum płacy, a więc — dla pracownika umysłowego złotych 250 w stosunku miesięcznym, a dla pracownika fizycznego złotych 100 miesięcznie.

Przymusowe potrącenia na rachunek oszczędności wynosiłyby 10% pełnego uposażenia pracownika umysłowego i 5% zarobków pracownika fizycznego w stosunku miesięcznym.

Ściągnięte łącznie z podatkiem dochodowym tego rodzaju potrącenia byłyby przelewane na rachunek instytucji bankowej, którąby przeprowadzała wszelkie dalsze z temi kapitałami operacje. Takim bankiem byłaby Państwowa Składnica Oszczędnościowa (Dział w P. K. O.). Wkłady z omawianego tytułu podlegałyby oprocentowaniu, co znakomicie zwiększyłoby zasoby przymusowej oszczędności.

Z kolei przejdziemy do cyfrowego ujęcia zagadnienia, zastrzegając się jedynie co do traktowania podanej kalkulacji, jako dokładnej i wiążącej, a nie o znaczeniu tylko przykładowem i orjentacyjnem.

Zarobki pracowników umysłowych (urzędnicy państwowi i prywatni) wynoszą miesięcznie zł. 185.400.000.—, zarobki zaś pracowników fizycznych wynoszą miesięcznie w przemyśle przetwórczym 90.000.000 zł., w górnictwie i hutnictwie 58.750.000; łącznie 148.750.000 zł. Sumując zarobki pracowników umysłowych i fizycznych, otrzymamy kwotę 185.450.000 zł. plus 148.750.000 zł. — razem 334.200.000 zł. miesięcznie. Przy zastosowaniu 10% i 5% potrąceń otrzymamy następujące sumy potrąceń miesięcznych: — Z wynagrodzenia pracowników umysłowych — 18.545.000 zł., z zarobków robotniczych—7.437.000 zł. — razem zł. 25.982.500.— miesięcznie, a więc otrzymamy orjentacyjną kwotę 25 miljonów (z zaokrągleniem) miesięcznie wpływów z tytułu przymusowej oszczędności, t. j. 300 miljonów w stosunku rocznym. Wydaje się to nam rzeczą prostą— bez głębszych studjów, — całkowicie możliwe operowanie tym kapitałem w ten sposób, aby przez kapitalizowanie sum, należących się emerytom pracy (w 50-ym roku życia) zabezpieczyć, bądź dodatkowe, bądź też jedyne podstawy dalszego ich zarobkowania w granicach możliwości pracy zarobkowej, nieopartej jednak na stosunku umownym, — to znaczy w ramach wolnego handlu, przemysłu, rzemiosł, rolnictwa i t. d. Zbędne byłoby podkreślać, że otrzymane w tej drodze sumy stworzyłyby potężny atut gospodarczy, znakomicie ułatwiający realizację zamierzeń o znaczeniu ogólnopaństwowem.

Sprawa ustalenia zasad postępowania dla okresu przejściowego, okresu możliwie najkrótszego, dla zaopatrzenia obecnych emerytów pracy (podstawa kalkulacyjna 25 lat pracy), jak również wprowadzenia do pracy obywateli młodych, o których mowa na wstępie, jest zagadnieniem ważnem, od niego właśnie zależeć będzie w stopniu decydującym powodzenie lub niepowodzenie przewrotu na naszym rynku pracy, który to przewrót, jakkolwiek niemający, zdaje się, dotychczas precedensu, to jednak — i może właśnie dlatego — wart jest zastanowienia.

Kazimierz Olszewski.

O nadmiar inteligencji

W związku z wzrastającem bezrobociem wśród pracowników umysłowych, coraz częściej ukazują się na łamach prasy, zarówno u nas, jak i zagranicą, artykuły poświęcone zagadnieniu **„nadmiaru inteligencji"**.

Pod określeniem „inteligencja" rozumie się w tym wypadku naogół ludzi pracy umysłowej, posiadających wykształcenie conajmniej średnie.

Sprawą tą zajęło się również Międzynarodowe Biuro Pracy w Genewie i rozpisało odpowiednią ankietę z zapytaniem (m. in.) czy należy ograniczać studja wyższe i w jaki sposób?

Większość nadesłanych odpowiedzi głosiła ograniczenie inteligencji przez utrudnianie zdobywania wyższego wykształcenia.

Odpowiedzi takie można sobie wytłomaczyć tylko następującemi względami: niektórzy, niestety liczni, ludzie posiadający wyższe wykształcenie, pragnęliby mieć jaknajmniej konkurentów i, gdyby mogli, zamknęliby na kilka lat wszystkie wyższe zakłady naukowe. Inni, jeszcze więcej liczni, nie posiadający wyższego wkształcenia, ustosunkowują się, często przez zazdrość, wrogo do posiadających to wykształcenie i chcieliby, tak jak i pierwsi — ze względów również konkurencyjnych, uzasadnić szkodliwość nadmiaru ludzi z wyższem, a nawet średniem wykształceniem.

Jednem słowem precz z wyższem wykształceniem. Ponieważ zagadnienie to powstało w związku z gnębiącem nas bezrobociem, nasuwa się pytanie, czy zmniejszenie liczby wykształconych obywateli przyczyni się do zmniejszenia bezrobocia? Czy zmniejszenie liczby kończących wyższe zakłady naukowe o np. 50 proc. wpłynie na poprawę położenia? Czy istnieje jakaś dziedzina pracy, w której odczuwa się brak ludzi z powodu nadmiaru chętnych do kształcenia się na lekarzy, prawników, inżynierów i. t. p.?

Wydaje mi się, że trudno o bardziej błędne, nieżyciowe i nierzeczowe ujęcie tego zagadnienia.

Ludzkość cała dąży stale do postępu we wszelkich przejawach życia, do postępu dla własnego. dobra.

Najistotniejszym przejawem postępu jest poziom nauki i kultury. Czy dla osiągnięcia odpowiednio wysokiego poziomu zbędni są ludzie z wyższem wykształceniem? Czy utrudnianie zdobywania wiedzy nie jest barbarzyństwem, bez względu na to, jakie pobudki nakazują działać w tym kierunku?

Natura i życie same stwarzają nierówności. Rodzą się i żyją ludzie, których mózg nie wchłonie więcej, niż nauczenie się pisania i czytania. Dla innych maximum będzie stanowiło 2, 3 lub 4 klasy szkoły powszechnej lub średniej, dla innych matura. Wreszcie mniej liczni, oczywiście, z łatwością zdobywają naukę nie tylko jednego lecz nawet 2 fakultetów wyższego zakładu.

Rozwój umysłowości człowieka dąży nieznanemi nikomu drogami. Nigdy nie wiadomo w jakim okresie czasu, z jakich przyczyn, bądź wewnętrznych bądź zewnętrznych, następuje zasadnicza zmiana w całej psychice człowieka, w jego dalszych możliwościach wchłaniania wiedzy.

Znamy chyba wszyscy wypadki, że t. zw. pierwszy uczeń, otrzymuje świetną maturę, wstępuje do wyższego zakładu naukowego i nagle, z przyczyn często nikomu, nawet jemu, nieznanych, załamuje się „umysłowo" i po jednym lub dwóch latach porzuca wyższą uczelnię, aby później całe życie zajmować stanowisko, niewymagające więcej, niż 4-o klasowego wykształcenia. Oczywiście chodzi tu o załamanie się nie z przyczyn losowych, jak np. brak środków materjalnych, cios moralny i. t. p., a jedynie z przyczyn t. zw. niezrozumiałych, niewyjaśnionych.

I odwrotnie. Czyż nie spotykamy ludzi o bardzo wysokim poziomie umysłowym i dużej wiedzy, którzy z trudem przebrnęli przez szkołę średnią i dopiero pod koniec uniwersytetu, czy politechniki, stali sie jakby innymi ludźmi, ludźmi, którym nagle spadł ciężar, utrudniający dotychczasowe wchłanianie nauk.

W społeczeństwie kulturalnem, oceniającem należycie wartość nauki dla ludzkości, niedopuszczalnem winno być zastanawianie się nad tem, jaki odsetek obywateli, mniejszy, lub większy, ma prawo otrzymać wyższe wykształcenie, czy utrudniać zdobycie tego wykształcenia i w jaki sposób.

Sprawę tę winno rozwiązywać wyłącznie i jedynie samo życie.

Jedynie wartości intelektualne jednostki, wywołujące u niej nakaz wewnętrzny dążenia do zdobywania wiedzy, winny stanowić o granicy wykształcenia, a nie sztuczne dzielenie ludzi na powołanych do zdobycia wyższego wykształcenia i niepowołanych do tego, szczególniej, gdy dzielenia tego dokonywują zbyt często niepowołani.

W zwiazku z rozważaniem powyższego zagadnienia nasuwa się jeszcze kilka uwag. W naszem życiu państwowem wytworzyło się szereg dziedzin, które wymagają studjów specjalnych teoretycznych dla ludzi poświęcających się pracy w tej dziedzinie. Brak możliwości przeprowadzenia tych studjów stanowi wielką lukę, której wypełnienie jest konieczne.

Np. ubezpieczenia społeczne. Oprócz lekarzy, farmaceutów, prawników księgowych i. t. p. potrzebują ludzi dla czynności administracyjnych, którzy posiadaliby wiadomości z dziedziny ustawodawstwa społecznego, matematyki (nie koniecznie wyższej), ekonomji społecznej i politycznej, hygjeny ogólnej i hygjeny pracy, psychologji, itd., i td. w zakresie niezbędnym dla pracowników instytucyj ubezpieczeń społecznych.

A dalej. Np. inspektorzy pracy. Dobry inspektor pracy winien być inżynierem, hygjenistą, prawnikiem, psychologiem, ekonomistą i nawet politykiem.

Z tego, co daje inżynierowi politechnika, teorja i praktyka, nie wszystko jest potrzebne inspektorowi pracy, również nie wszystko z tego, co daje prawo, lub Szkoła Główna Handlowa.

Czy nie należałoby zastanowić się nad naukowym programem kształcenia ludzi na inspektorów pracy. Nie na jakichś specjalnych kursach, lecz przez utworzenie specjalnego wydziału na politechnice lub w S. G. H. Przydałoby się podobne rozwiązanie sprawy dla zdobycia wykwalifikowanych, wykształconych już odpowiednio, zawodowo, pracowników różnych działów pracy instytucyj ubezpieczeń społecznych.

W ten sposób możnaby uzyskać nowe działy, obok dotychczasowych, wyższego wykształcenia i odciążyć sposobem naturalnym, nie sztucznym, wydziały lekarski i prawny — na uniwersytetach, wydziały politechniki, czy Szkoły Głównej Handlowej.

W każdym razie nie wolno odstąpić od zasady, że w kraju nie może być nigdy za dużo ludzi z wyższem wykształceniem, ale jednocześnie, że człowiekowi z wyższem wykształceniem nie przynosi ujmy praca zawodowa nie wymagająca tego wykształcenia.

Nie wolno zapominać, że jednostka z wyższem wykształceniem może zawsze przynieść społeczeństwu dużo korzyści i poza pracą zawodowa.

Avertens.

Zgon człowieka bez skazy

W ubiegłym miesiącu zmarł Bolesław Limanowski.

Nazwano Go człowiekiem - legendą, gdyż całe Jego życie było, jak piękna legenda z epoki walk o niepodległość, o najszczytniejsze ideały.

Limanowski—to ośmdziesiąt przeszło lat walki o wolność narodu, równość sprawiedliwość społeczną i miłość braterską.

Limanowski — to symbol niezłamanego carskiem więzieniem, wygnaniem tułaczką, nędzą i głodem bojownika.

Na ołtarzu ukochanej idei złożył w ofierze całe swoje życie i wiedzę.

W dziedzinie naukowej zostawił po sobie Limanowski piękną spuściznę.

Szereg prac historycznych i społecznych, olbrzymie bogactwo myśli filozoficznej zawarte w dziełach i broszurach, stanowią trwały pomnik.

Wyznawca materjalizmu dziejowego, postawił ten materjalizm na najwyższym szczeblu ideału.

Bolesław Limanowski urodził się w 1845 r. w Inflantach polskich.

1854 r. wstępuje na wydział lekarski uniwersytetu moskiewskiego. a następnie przenosi się do Dorpatu. gdzie bierze czynny udział w ruchu kółkowym.

Na wieść o otwarciu polskiej szkoły wojennej pod kierunkiem Mierosławskiego i Wysockiego. jedzie do Paryża.

Tam studjuje obok wiedzy wojskowej prawo i filozofję w Sorbonie a w r. 1860 powraca na Litwę. by rozwinąć żywą działalność rewolucyjną.

Zesłany do gub. Archangielskiej nie ustaje w pracy, pogłębiając nadal swą wiedzę przygotowuje się do ucieczki. Schwytany w drodze powrotnej, zostaje osadzony w więzieniu i dopiero w 1868 r. otrzymuje wolność.

Po powrocie do Warszawy nie stara się wykorzystać zdobyczy naukowych dla celów osobistych.

Celem uzyskania ściślejszego kontaktu z robotnikami wstępuje do fabryki, jako robotnik. Następnie przenosi się do Galicji, a wydalony przez rząd austrjacki rozpoczyna czterdziestoletnią tułaczkę po Francji, Anglji, Belgji i Szwajcarji.

Stale czynny, pełen energji, wygłasza tu szereg odczytów, wydaje pisma i broszury, bierze czynny udział w ruchu robotniczym.

W r. 1892-im przewodniczy na zjeździe paryskim, jako współtwórca P. P. S., oraz przeprowadza na kongresie drugiej międzynarodówki rezolucję o prawie wolności i samostanowienia o sobie ludów.

W r. 1907 powraca do Krakowa gdzie w dalszym ciągu przeprowadza akcję rewolucyjną, a następnie współpracuje przy tworzeniu legjonów.

Żegnał Go cały kraj.

Nad jego trumną ucichły walki i nienawiści polityczne, wszelkie swary i kłótnie, jakby w tej chwili ostatniego pożegnania wielkiego człowieka, cała Polska chciała uczcić jego wiekową walkę o zwycięstwo idei miłości braterskiej.

Zmarł człowek, który już za życia stał się pięknym sztandarem pokoleń.

Cześć Jego pamięci!

Frontem do wsi

Zgodnie z przepisami Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 29 wrzesnia 1933 r. w sprawie wejścia w życie art. 212 i 213 ustawy o ubezpieczeniu społecznem (Dz. U. R. P. Nr. 79 poz. 560), przestał z dniem 1 listopada 1933 r. istnieć obowiązek ubezpieczenia na wypadek choroby pracowników rolnych w województwach poznańskiem i pomorskiem. Obowiązek udzielania świadczeń w razie choroby pracowników rolnych spoczywa odtąd w myśl art. 212 i 213 ustawy o ubezpieczeniu społecznem wyłącznie na pracodawcach rolnych.

Od chwili wprowadzenia w życie wyżej wymienionych przepisów, upłynęło zgórą 14 miesięcy. Jest to okres, w którym społeczeństwo miało sposobność zauważyć skutki zwolnienia pracowników rolnych z przymusu ubezpieczenia na wypadek choroby i ocenić je dostatecznie, porównując stan obecny ze stanem istniejącym poprzednio.

Wartoby się dziś zastanowić, czy zniesienie obowiązku ubezpieczenia pracowników rolnych w byłych Kasach Chorych było bezwzględną koniecznością, oraz jakie odniesiono z tego korzyści.

Jest rzeczą wiadomą, że koła ziemiańskie od dawna już prowadziły wrogą agitację przeciwko ubezpieczeniom społecznym, usiłując przerzucić po części winę złego położenia gospodarczego rolnictwa na fakt istnienia ubezpieczeń społecznych. Koła te żądały od czynników miarodajnych zupełnego zwolnienia pracowników rolnych od ubezpieczenia w Kasach Chorych. Cel swój koła ziemiańskie osiągnęły, jednak wzamian pracodawcy rolni zostali zobowiązani przez odnośne przepisy do udzielania robotnikom rolnych świadczeń na tych samych warunkach i w ciągu tych samych okresów, jakie obowiązują Ubezpieczalnie Społeczne w stosunku do osób w nich ubezpieczonych. Pracodawcy rolni nie powini zatem według logicznego rozumowania wskutek zwolnienia pracowników rolnych z ubezpieczenia na wypadek choroby odnieść żadnych korzyści materjalnych.

Przyjrzyjmy się jednak, jako to wygląda w życiu i jak pracodawcy rolni leczą swoich pracowników?

Przez szereg pierwszych miesięcy po zwolnieniu pracowników rolnych z ubezpieczenia w Kasach Chorych pracodawcy nie mieli zorganizowanej żadnej pomocy leczniczej. Chorzy chodzili bezradnie bądźto do Kasy Chorych bądź do pracodawcy, nieuzyskując żadnej pomocy. W takich warunkach pracodawcy nie odczuwali nawet ciężaru obowiazku udzielania świadczeń. Według osobistych zeznań niektórych pracodawców rolnych ogólne koszty na leczenie pracowników rolnych wynosiły w pierwszym okresie kilka lub kilkanaście złotych miesięcznie, podczas gdy ten sam pracodawca płacił przedtem do Kasy Chorych około 200 zł. miesiecznie.

Pracodawcy ci nie robili też tajemnicy z tego, że leczą chorych o ile możności bez lekarza, sposobem domowym. Zakupywano w aptekach pewne zapasy leków nieskomplikowanych i rozdawano je chorym w mniejszych ilościach. **Rozpowszechniło się w ten sposób na wsi partactwo lecznicze kiedyś tak zwalczane przez czynniki miarodajne.** Praktyka wykazała, że lekarze, apteki i t. p. w niektórych wypadkach odmawiali swych usług z powodu niewywiązywania się pracodawców rolnych ze swych zobowiązań finansowych.

Nadmienić wypada, że Nadleśnictwa Państwowe, które również zwolnione zostały od obowiązku ubezpieczenia swych pracowników w Kasach Chorych przez długi czas nie miały zorganizowanej żadnej pomocy leczniczej.

Dopiero na skutek interwencji lekarzy powiatowych pracodawcy rolni, zatrudniający ponad 5 pracowników, musieli wskazać władzy administracyji ogólnej, zakontraktowanego przez nich lekarza. Nie dotyczyło to drobnych pracowników rolnych, którzy do tej pory nieomal nic nie uczynili w celu zapewnienia swym pracownikom pomocy leczniczej.

Pomoc udzielana przez pracodawców rolnych niestety jeszcze dziś pozostawia wiele do życzenia Obecnie wprawdzie większe gospodarstwa rolne przeważnie mają zakontraktowanego lekarza i akuszerkę, lecz wzywa się ich do chorego tylko w najkonieczniejszych wypadkach. Naogół pracodawcy wpływają na swych pracowników, aby jaknajmniej żądali pomocy lekarskiej. Chorzy mają często obowiązek zgłaszania się poprzednio u pracodawcy, lub upoważnionego przez niego zastępcy (urzędnika gospodarczego), gdzie z wielkiemi trudnościami udziela im się przekazu do lekarza. Ma to oczywiście ten skutek, że niejednokrotnie poważnie chorzy nie wzywają lekarza, niechąc ściągnąć na siebie gniewu pracodawcy lub zgoła nieprzewidzianych konsekwencyj.

Znany jest w powiecie kępińskim fakt masowego zachorowania pracowników pewnego folwarku na dur brzuszny, gdzie chorzy zaczęli się leczyć dopiero na skutek interewencji lekarza powiatowego, który jednocześnie zarządził natychmiastowe zamknięcie szkoły.

Liczne są też wypadki zupełnego lub częściowego odmawiania pomocy leczniczej przez pracodawców, wymagających, aby chorzy pracownicy opłacili np. akuszerkę, leki i t. p. z własnych funduszów. W innych zaś wypadkach chorzy czekają na lekarza po kilka dni (w pewnym folwarku 6 dni) lub zażywać muszą lekarstwa zupełnie nieodpowiednie, mylnie wydane im przez pracodawców z ich własnych zapasów.

Pracownicy rolni, w przypadkach odmowy udzielania pomocy leczniczej przez pracodawców, wprawdzie mają prawo odwołania się do Starostwa Powiatowego, przeważnie jednak nie korzystają z przysługującego prawą z obawy utraty pracy.

Skutki zwolnienia pracowników rolnych z ubezpieczenia na wypadek choroby dają się również zauważyć przy doborze pracowników przez pracodawców rolnych. Pracownicy chorowici, względnie mający w swej rodzinie osobę wymagającą dłuższego leczenia, obecnych warunkach skazani są na terminatke.

Nie może być oczywiście mowy o tworzeniu w obecnych warunkach na wsi jakichkolwiek nowych urządzeń leczenia zapobiegawczego, ale nawet o utrzymaniu nadal dawnych urządzeń, jak np. ośrodków, poradni i t. p., tak bardzo kiedyś propagowanych, gdyż pracodawca rolny nie da na te cele ani grosza nie będąc do tego obowiązany.

Tego rodzaju stan rzeczy musi oczywiście wpłynąć ujemnie na zdrowotność ludności wiejskiej, co bynajmniej nie leży w interesie ani społeczeństwa ani Państwa, które będzie musiało w przyszłości płacić na podniesienie stanu zdrowia tej ludności.

Przyznać trzeba, że mamy wyjątki wśród pracodawców rolnych i nie wszędzie traktuje się pracowników w sposób jak wyżej podano, bez przesady jednak stwierdzić należy, że w obecnych warunkach w olbrzymiej większości wypadków pracownicy rolni nie mają zapewnionej opieki lekarskiej, nie są leczeni wogóle lub też w sposób nie odpowiedni.

O udzielaniu świadczeń przez pracodawców rolnych w zakresie pomocy dentystycznej, nawet mowy niema. Smutnem następstwem takiego stanu rzeczy będzie, **że za lat kilka duży procent bezzębnych młodzieńców z roczników poborowych powiększy ilość niezdolnych do spełnienia obowiązku powszechnej służby wojskowej.**

Jeśli tak jest, to należałoby zadać sobie pytanie, czy zniesienie przymusu ubezpieczenia pracowników rolnych było bezwzględną koniecznością, czy długoletnie wysiłki Kas Chorych w kierunku podniesienia zdrowotności ludności miejskiej muszą iść na marne, oraz czy tej ludności, żyjącej w warunkach ciężkich, wprost opłakanych (szczególnie jeśli chodzi o warunki higjeniczne i mieszkaniowe), nie można było dać możności odpowiedniego leczenia.

Zdaje się, że tak! Należało pozostawić przymus ubezpieczenia pracowników rolnych i w dalszym ciągu powierzyć leczenie tych pracowników Ubezpieczalniom Społecznym! Organizacja lecznictwa przez poszczególnych pracodawców nie może pociągnąć za sobą kosztów mniejszych, niż w Ubezpieczalniach Społecznych, które z zrzeszeniami lekarzy, dentystów, akuszerek i t. p. zawierają umowy bezwarunkowo korzystniejsze i przystosowane do potrzeb lecznictwa masowego. Pracodawcy nie korzystają z ustawowych opustów z aptek prywatnych (do 30% taksy), szpitali i t. p., z których korzystają Ubezpieczalnie Społeczne. Oszczędności osiągnięte z tyt. uprzywilejowanego stanowiska Ubezpieczalni Społecznych są tak znaczne, że pokrywają poniesione przez nie koszty administracyjne.

Takiego samego zdania są obecnie prawdopodobnie również pracodawcy rolni, skoro coraz częściej chodzą pogłoski o zakładaniu przez nich różnych Kas Chorych na terenie województw zachodnich. Domagali się oni zwolnienia swych pracowników z ubezpieczenia na wypadek choroby, a obecnie, po stosunkowo niedługim czasie, organizują z własnej inicjatywy zbiorową pomoc leczniczą na wzór znienawidzonych Kas Chorych. Dowodzi to, że instytucje ubezpieczeniowe, skupiające w sobie wielką ilość członków, zdolne są do zorganizowania sprawniejszej i tańszej pomocy leczniczej, bez odczuwania wstrząsów finansowych nawet w razie wzmożonej ilości zachorowań.

Kwestja wysokości składek ubezpieczeniowych w zasadzie nie powinna być przeszkodą, można je odpowiednio obniżyć, zależnie od zakresu świadczeń, jakie przysługiwałyby ubezpieczonym. Pracownik ze względu na warunki, w jakich żyje i pracuje (wolne mieszkanie, zarobek w naturaljach) mógłby np. w razie niezdolności do pracy nie pobierać zasiłków pieniężnych, przez co składkę dałoby się wydatnie obniżyć tak, że nie stanowiłaby ona zbyt wielkiego obciążenia dla pracodawcy rolnego.

Należy zatem stwierdzić, że jedynie racjonalnem byłoby przywrócenie przymusu ubezpieczenia pracowników rolnych na obszarze wojew. poznańskiego i pomorskiego oraz powierzenie leczenia tychże pracowników Ubezpieczalniom Społecznym, które wywiążą się ze swego zadania lepiej, jeżeli będą skupiały w sobie większą ilość ubezpieczonych nawet przy stosunkowo niższej składce.

Zaznaczyć przytem wypada, że aczkolwiek przywrócenie przymusu ubezpieczenia pracowników rolnych nie leży w interesie Ubezpieczalni Społecznych, które ze ściąganiem składek od pracodawców rolnych mają nielada kłopoty, to jednak winno to nastąpić w czasie najkrótszym, gdyż podyktowane jest troską o los pracowników rolnych, pozbawionych racjonalnej pomocy leczniczej.

Znaczna część pracodawców rolnych, traktująca sprawę prawdopodobnie z punktu widzenia swego własnego interesu, rozumie spadającą na nich odpowiedzialność i dla tego zgłasza wnioski do Ubezpieczalni Społecznych o dobrowolne kontynuowanie ubezpieczenia swych pracowników na wypadek choroby, wyrażając gotowość opłacania takich samych składek, jakie pobierane są od innych pracodawców. Wśród składających wnioski zauważa się przewagę drobnych rolników, na których spada oczywiście największe ryzyko.

xyz

Zakłamanie prywaty

Sfery finansowe, wychodząc z założenia, że dochód z kapitału jest głównym celem życia, szukają wiecznie sposobów dla powiększenia wzrostu obrotów, no i... zysków.

Nie mogą się one pogodzić z tem, że istnieją duże kapitały, usunięte z obrotu giełdowego, nie dające zysków, a przeznaczone wyłącznie dla zabezpieczenia szerokich mas pracujących, na wypadek nieszczęśliwych wydarzeń losowych.

Ubezpieczenia, opierające się na zasadzie wzajemnej pomocy znane były już w okresie powstawania najstarszego ustawodawstwa: Kodeksu Hamurabiego.

Indusi babilończycy, żydzi i fenicjanie mieli instytucje dla pokrywania ryzyka transportów.

Organizacje tego rodzaju spotykamy w starożytnej Grecji i Rzymie, gdzie rozwijały się one bardzo pomyślnie.

W wiekach średnich działalność instytucyj ubezpieczeniowych jest bardzo szeroka i w życiu handlowem odgrywa dużą rolę. W tym okresie powstają już techniczne wyrażenia, jak: polisa i asekuracja, oraz duże organizacje, przeznaczone do pokrywania ryzyka, jak: „Brandgildje" w Niemczech „Repps" w Islandji, „Rentenkauf" we Flandrji, we Włoszech, w Polsce.

W Anglji obok „ubezpieczenia morskiego", spotykamy szereg innych, jak ubezpieczenia na życie dłużnika, prowadzone przez „L'Office des Assuranses" (urząd ubezpieczeniowy).

W XVII w. organizuje się już kalkulacja, podstawy statystyki i specjalne badania nad możliwością ryzyka.

Obok instytucyj ubezpieczeniowych o charakterze związków samopomocowych, powstają zrzeszenia finansistów; spółki akcyjne, które prowadzą ubezpieczenia dla celów zarobkowych.

Rozwój życia gospodarczego, odegrał w dziedzinie ubezpieczeń poważną rolę. W związku z powstaniem kolei w połowie XIX w. powstaje ubezpieczenie od wypadków kolejowych, które w ciągu dalszej swej ewolucji obejmuje wypadki w przemyśle, powodujące niezdolność do pracy, lub śmierć.

Ubezpieczenia tego rodzaju rozpowszechniają się coraz szerzej, jak np. na ryzyko śmierci, pożaru, wkraczają one we wszystkie nieomal dziedziny życia.

Przedmiotem ubezpieczenia jest już głos śpiewaka, ręce muzyka, nogi tancerki, szyba wystawowa i. t. d. i. t. d.

Instytucje ubezpieczeniowe stanowią dzisiaj olbrzymi zbiornik kapitałów.

Same tylko polskie towarzystwa ubezpieczeniowe pochłaniają rocznie około 170 miljonów zł., a aktywa ich sięgają około 500 milj. zł.

Jednakże olbrzymie te kapitały, przeznaczone w 60 proc. wpływu rocznej składki, na zysk, stanowią fundusz dochodowy, zamrożony w bankach i papierach.

Jakże odmiennem jest znaczenie kapitałów, lokowanych w ubezpieczeniach społecznych. Przeznaczeniem ich jest łagodzenie skutków nierównego podziału dóbr, zapewnienie bytu, na wypadek ciężkich przeciwności losowych, ludziom, których jedynym majątkiem jest własna praca.

W ciągu pierwszego półrocza swego istnienia jedna tylko ubezpieczalnia warszawska wypłaciła tytułem różnych świadczeń, związanych z lecznictwem i chorobami przeszło $12\frac{1}{2}$ miljona zł.

Na sumę tę m. in. składają się koszty leczenia szpitalnego, Roentgen, terapja i inne kosztowne środki leczenia.

Na podkreślenie zasługuje też stosunek wpływów do wydatków ubezpieczeń chorobowych. W 1928 r. wpływy wyniosły 297 milj. zł., wydatki na świadczenia 263 milj. zł. W 1929 r. wpływy wyniosły 340 milj. zł., wydatki — 310 milj. zł.

Widzimy tu pewną nadwyżkę wpływów nad wydatkami, która umożliwiła częściowe rozszerzenie działalności Kas Chorych, sprowadzenie potrzebnych przyrządów i maszyn, dzięki czemu instytucje lecznicze rozporządzają nowoczesnemi urządzeniami.

Już w 1931 r. dochody spadły.

Wynosiły one 294,8 milj. zł., podczas gdy wydatki przekroczyły tę sumę, osiągając 311,4 milj. zł. W r. 1932 wpływy wyniosły 243,1 milj., wydatki 244,9 milj.

Czyli koszty leczenia przeniosły wysokość sumy składkowej, która wpłynęła do ubezpieczeń.

Czy tego rodzaju położenie byłoby do pomyślenia w instytucji przeznaczonej na zysk? Tam wpływy muszą być większe, niż wydatki, a różnica idzie nie na dobro ubezpieczonych, lecz do kieszeni akcjonarjuszów.

I na tem m. in. polega zasadnicza różnica między ubezpieczeniami społecznemi, a prywatnemi.

Na zakończenie dodamy jeszcze ciekawy przyczynek do „biurokratyzmu" ubezpieczeń społecznych.

Tak szeroko omawia się wysokie koszty administracji ubezpieczeń społecznych, gdyż wynoszą one około 11% wpływów. Jakże znikomy odsetek stanowi te 11 proc. w porównaniu z kosztami administr. ubezpieczeń prywatnych, które, jak podaje „Dziś" przekraczają sumę 30 proc. wpływów.

Jeśli się te wszystkie różnice, łecznemi, a prywatnemi przyjmie pod uwagę, to łatwo będzie można zrozumieć, dlaczego aspołeczne koła kapitalistów walczą z ubezpieczeniami społecznemi.

g.

Jeszcze o sprawiedliwy podział pracy

W Nr. 12 „Echa Społecznego" z listopada u.r. i w Nr. 1 z b.r. poruszaliśmy sprawę konieczności podjęcia walki z niesprawiedliwym podziałem pracy — z zajmowaniem przez jednego pracownika kilku posad. Wskazywaliśmy na przykład Łodzi, gdzie akcję taką podjęto b. energicznie i rozpoczęto nawet zestawiać odpowiednie listy osób, zajmujących po dwie lub więcej płatnych posad.

Obecnie ważną tę sprawę poruszył nowy dziennik „Dziś", służący sprawie polskiego świata pracy, w numerze 9-ym z 8.2 b. r.

Wystąpienie „Dziś" należy powitać z żywem zadowoleniem i życzyć mu jaknajwiększego powodzenia w tej akcji.

Dla tego też pragnęlibyśmy zwrócić uwagę tego dziennika, iż właśnie sprawa komisarzy ubezpieczalni społecznych nie powinna podpadać pod nasze ataki, a skierowanie na nich uwagi, może odwrócić uwagę od osób istotnie zajmujących dwie posady.

Zasadniczo nie jesteśmy zwolennikami instytucji komisarzy ubezpieczalni społecznych i pragnęlibyśmy jaknajszybszego powrotu do nich samorządu.

Dopóki jednak istnieje ustrój komisaryczny i komisarze, stanowiska te muszą zajmować ludzie traktujący swe czynności nie jako warsztat pracy zarobkowej, lecz jako pracę społeczną i otrzymujący jedynie zwrot kosztów, ponoszonych przy wykonywaniu tych czynności.

Stanowiska komisarzy ubezpieczalni społecznych zajmują obecnie urzędnicy Ministerstwa Opieki Społecznej (centrali), inspektorowie pracy, profesorowie uniwersytetu, działacze społeczni, lekarze i t. p. Tytułem zwrotu kosztów, ponoszonych przy wykonywaniu swych czynności, komisarz otrzymuje ryczałt: 150-200-250 zł. miesięcznie, w zależności od wielkości ubezpieczalni.

Rola komisarza w obecnej dobie reorganizacyj ubezpieczeń społecznych, jest szczególnie trudna i odpowiedzialna, gdyż musi on być okiem i uchem ministra, który też sam wybiera i mianuje komisarzy, jako swych ludzi zaufania. Komisarz musi nie tylko kontrolować całokształt gospodarki ubezpieczalni, ale wyciągać odpowiednie wnioski, które mogłyby służyć, jako rzeczowy materjał do reform. Kwalifikacje fachowe komisarzy muszą być bardzo wysokie i nie można wymagać, by obowiązki te pełnił urzędnik za 150 zł., czy nawet 200 zł. miesięcznie.

Na opłacanie zaś komisarzy po 600 — 700 zł. miesięcznie nie stać dziś ubezpieczalnie. Jedynem więc wyjściem jest powierzanie tych stanowisk ludziom, cieszącym się osobistem zaufaniem ministra, zajmującym odpowiedzialne stanowisko i odpowiedzialnym należycie za fachowe i sumienne pełnienie swych obowiązków.

Tak przedstawia się sprawa komisarzy ubezpieczalni społecznych.

Wyjaśniając powyższe, nie chcielibyśmy, by posądzono nas o krytykę wystąpienia „Dziś". Przeciwnie pismo to, jako dziennik ma duże możliwości prowadzenia skutecznej walki w tej dziedzinie.

Nie tak trudno będzie chyba zestawić i ogłosić listę n. p. żon wysokich urzędników państwowych lub dyrektorów instytucyj społecznych, zajmujących niezłe posady pomimo, iż mężowie zarobiają po 2 i 3 tysiące zł. miesięcznie. Nie przedstawi też trudności zestawienie wykazów osób, zajmujących po 2 i więcej dobrze płatne posady pod różnemi pretekstami.

Z całym jednak naciskiem należy podkreślić, że najlepsze chęci i wysiłki prasy pracowniczej nie dadzą dodatnich wyników o ile nie będą z nią współdziałały organizacje pracownicze i ogół pracowników.

Jedynie wspólnym wysiłkiem zdoła się usunąć z naszego życia publicznego ten przejaw oburzającej niesprawiedliwości społecznej i braku etyki, jakiem jest zajmowanie w dobie szalejącego bezrobocia kilku płatnych posad przez jedną osobę lub przez żonę i męża.

a.

Czy wyczerpaliśmy zagadnienia polityki społecznej?

(Dokończenie)

Do doniosłych bardzo dla przyszłości polityki społecznej, aczkolwiek surowych jeszcze w Polsce zagadnień, należy sprawa ukształtowania form pracy, które nie pokrywają się ściśle z pojęciami umowy o pracę.

Kwestje te znalazły już swoje odbicie częściowo w przepisach o osobistych świadczeniach wojennych, wydanych w drodze rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 27 października 1934 r. Już rozporządzenie to przewidziało świadczenie pracy w wypadkach konieczności państwowych, nie posiadające charakteru umowy o pracę, a w ograniczonym tylko zakresie nadające się do traktowania, jako stosunek publiczno-prawnej służby urzędniczej. Doświadczenia, dokonywane przez niektóre organizacje społeczne ze Stowarzyszeniem Opieki nad Niezatrudnioną Młodzieżą na czele świadczą, że zagadnienie organizacji pracy w zespołach, spółdzielniach pracy i placówkach pracy ochotniczej wymaga niewątpliwie unormowania ustawowego. W szczególności w działalności tych zespołów daje się dotkliwie odczuwać brak koordynacji pomiędzy formami pracy tych instytucyj a elementarnemi zasadami ustawodawstwa ochronnego. Dyscyplina we współżyciu codziennem, również i poza pracą, wymagana w zespołach, stanowi rozszerzenie obowiązków, wynikających z umowy o pracę, co szczególnie staje się jaskrawem przy zestawianiu list kar za uchybienia w codziennem współżyciu; wypłacanie znacznej części wynagrodzenia w naturze, a zatrzymanie reszty wypłaty na książeczkę oszczędnościową, skrócenie terminów wypowiedzenia pracy w wypadkach, gdy poszczególny członek zespołu pracowniczego nie nadaje się do współżycia, rozczepienie pojęcia pracodawcy pomiędzy organizatora zespołu pracowniczego, instytucje, na rzecz których roboty są wykonywane i dostarczające w związku z tem pomocy technicznej, oraz instytucje finansujące te roboty, Fundusz Pracy, a przedewszystkiem zupełnie inny cel pracy zespołowej — uwzględnienie w niej czynnika wychowawczego i oświatowego — wszystkie te względy powodują, iż struktura prawna pracy zespołowej nie mieści się zupełnie w ramach norm ustawodawstwa ochronnego zbudowanego pod kątem obrony pracownika przed pracodawcą. Zagadnienia te stają się jeszcze bardziej skomplikowane, gdy pod egidą stowarzyszeń i przy ich pomocy oraz kontroli usamodzielnia się częściowo starsze wiekiem zespoły, tworząc z nich ośrodki pracy zbiorowej zbliżone swemi formami do instytucyj współdzielczych.

Oczywiście zagadnienia te w Polsce mogą być przepracowywane w płaszczyźnie ściśle gospodarczej i wychowawczej, gdyż nie są obciążone, jak w niektórych krajach sąsiednich, czynnikiem militaryzacji masy pracowniczej, który w braku powszechnego obowiązku służby wojskowej tworzy zastępcze formy paramilitarnej służby pracy. Okoliczność ta powoduje, że wzory krajów sąsiednich w tym zakresie są dla użytku Polski bezprzedmiotowe i, że żłobienie przyszłej rzeczywistości na tym odcinku w Polsce będzie musiało się opierać na jedynie słusznem doświadczeniu warunków rodzimych.

Wyczerpanie zagadnień ustawodawstwa ochronnego pracy najemnej i pewna stabilizacja w tej dziedzinie umożliwi z czasem przystąpienie do prac kodyfikacyjnych — utworzenie jednego systematycznego zbioru przepisów ochronnych, zawartych w układzie metodycznym — w wielkim kodeksie pracy, który stanie się podwaliną ustroju społecznego narówni z innemi kodyfikacjami praw cywilnych i publicznych. Niewątpliwie bowiem przy obecnem rozbiciu źródeł prawa na liczne ustawy szczegółowe, wielokrotnie nowelizowane, ani obywatel, który ma je stosować, ani urzędnik w terenie, który ma pilnować ich wykonania, nie mogą sobie uświadomić całokształtu obowiązków na nich ciążących. Gdy zaś do ignorancji przyłącza się niechęć lub wyraźna zła wola — przepisy ochronne nabierają charakteru papierowego, gdy jednocześnie w terenie rządzi w tym zakresie siła przewagi gospodarczej i samowola. **Jednolity kodeks pracy w Polsce— oto postulat, który będzie musiał być zrealizowany, aby zapewnić trwałość, ciągłość i poszanowanie ustawodawstwa pracy.**

J. W.

Ze świata

W Anglji zaczęła obowiązywać umowa zbiorowa ustalająca warunki pracy i płacy w przemyśle przewozowym towarowym (samochodowym). Umowa ta obejmuje przeszło 150.000 kierowców.

•

W Bułgarji opracowano pięcioletni plat odbudowy gospodarczej, obejmującej: rolnictwo, ogrodnictwo, warzywnictwo, uprawę winogron, hodowlę bydła i górnictwo.

•

W Hiszpanji przywrócono 48 godzinny tydzień pracy w przemyśle metalurgicznym zamiast, stosowanego czasowo, po strejku, 44-o godzinnego.

•

Konfederacje faszystowskie kupców i pracowników handlowych zawarły umowę, której mocą znosi się pracę w godzinach nadliczbowych, skraca się o 2 godziny dziennie czas pracy lub ogranicza liczbę dni pracy w tygodniu dla umożliwienia zwiększenia stanu zatrudnienia. Ponadto została ograniczona do minimum praca kobiet.

•

Na Litwie ma być powołana do życia izba pracy pod kontrolą ministra spraw wewnętrznych. Odnośny projekt ustawy został już opracowany.

•

W Niemczech nazwa „rynek pracy" w statystyce i w prasie zostanie, w myśl zarządzenia „Frontu Pracy", zastąpiona przez nazwę „pośrednictwo pracy". Chodzi o zaznaczenie, że człowieka i jego pracy nie można uważać za towar.

•

W Rosji Sow. zorganizowano działalność instytutów badań naukowych z dziedziny higjeny i bezpieczeństwa pracy. Sprawy higjeny przemysłowej, fizjologji, patologji i kliniki pracy będą należały do 14 instytutów naukowych przy komisarjatach zdrowia.

Badania nad gospodarką i normalizacją pracy, oraz sprawy techniczne w przemyśle będą podlegały 13 instytutom, kontrolowanym przez Centralną Radę Związków Zawodowych.

Ubezpieczenia społeczne realizują ideę solidarności społecznej i zawodowej świata pracy; nie są one żadną filantropją, ani dobrodziejstwem.

Prof. Wł. BURKATH

Sprawy społeczne w Estonji

Estonja jest bezsprzecznie jednem z niewielu państw europejskich, pozostających w harmonijnych stosunkach politycznych z gronem bliższych i dalszych kolegów politycznych. Polskę łączy z nią wyjątkowa przyjaźń, nie zamącona od lat szesnastu żadnem, nawet przejściowem, nieporozumieniem. Wydaje mi się zatem rzeczą właściwą przyjrzeć się tym razem układom spraw społecznych i ustawodawstwem socjalnem w tym minjaturowym, ale bardzo żywotnym organizmie państwowym na marginesie 17-ej rocznicy jego niepodległości. Jak wiadomo, naród estoński utracił jeszcze przed pięcioma wiekami prawo do własności ziemskiej, było to podczas pierwszego podboju kraju przez najeźdźców teutońskich. Prawo to odzyskano dopiero na początku ubiegłego stulecia, już pod panowaniem rosyjskiem. Dzięki wyjątkowej wytrwałości chłopa estońskiego oraz wielkiej jego pracowitości osiągnięto niebawem znaczne polepszenie warunków bytu rolnika, poczyniono oszczędności, które pozwoliły mu zwolna na nabywanie niewielkich odcinków gruntu na własność. Jak wiadomo, cała większa własność stanowiła kompleks dóbr baronerji niemieckiej, osiadłej tam, podobnie jak na Łotwie od kilku wieków, zasadniczo nieżyczliwie usposobionej dla wszelkich zakusów usamodzielnienia się rolników estońskich. Dlatego też ilość gruntów na sprzedaż nie była wystarczającą dla licznej rzeszy nabywców. Tem tłumaczy się, że **około dwustu tysięcy** chłopów estońskich opuściło w połowie ubiegłego wieku, swój kraj udając się na przymusową emigrację do Rosji centralnej, na Kaukaz, a nawet na Syberję.

Wielka własność ziemska, stanowiąca blisko 60% całego obszaru kraju, skupiła się w ręku paruset rodzin, o pochodzeniu przeważnie niemieckiem, pozostałe 40% stanowiło własność małorolnego przeważnie chłopa, można więc sobie wyobrazić, jak mało było parceli, jakiemi rozporządzał, zważywszy, że ludność kraju wynosiła już około r. 1900 blisko miljona głów. Dysproporcja powyższa uważaną była już wówczas, jako m a l u m t e m p o r a l e, wysoce dla ludności krzywdzące, gdyż powodujące tak niezwykłe w krajach nadbałtyckich zjawisko—emigracji. Jednakowoż wszelkie zakusy (w latach 1905—7), aby uzyskać bodaj częściową parcelację większej własności rozbijały się o bezwzględną obojętność rządów carskich. Dopiero „prowizoryczne" rządy rosyjskie w r. 1917 dopuściły rewizję tych postulatów, rezultatem czego była już w Niepodległej Estonji analogiczna do łotewskiej — **reforma agrarna.**

Zresztą życie przyniosło samo rozwiązanie tej palącej i ważnej sprawy. Powracający do kraju żołnierze b. armji carskiej, estończycy zastali w nim nietylko niepodległość ale i słuszną nagrodę z aofiarny trud wojskowy — ziemię. Oni to wszakże a nie potomkowie dawnych teutonów—obszarników przynieśli Estonji tak dawno upragnioną wolność. Osadnictwo wojskowe zapoczątkowało więc reformę rolną, uzasadnienie zaś jej leżało gdzieindziej — w konieczności rozwiązania kwestji socjalnej. To też projekt reformy zostaje w r. 1919 — prawem. Ściśle 96% dotychczasowej wielkiej własności staje się rezerwatem państwowym, który służy do racjonalnego nadziału w pierwszym rzędzie byłych kombatantów estońskich, następnie zaś licznej rzeszy bezrolnych lub małorolnych włościan, zwanych odtąd kolonistami.

Powstaje zatem typ tak zwanej **wsi osadniczej,** w postaci pojedyńczych osiedli wspomnianych kolonistów, gęsto rozrzuconych na przestrzeni dotychczasowych, wielkich dóbr ziemskich baronerji. Osadnicy budują się, korzystając z kredytu długoterminowego o niskiem oprocentowaniu z funduszów Banku Państwa, a później — Banku Rolnego. Udzielono im w pierwszych latach również ubezpieczeń ziemiopłodów i budowli od ognia i gradobicia. Wszystkie lasy, których posiada Estonja poddostatkiem stają się własnością Państwa, nawet wówczas, jeżeli wchodzą one częściowo w skład odnośnej parceli rolnej.

W roku ubiegłym liczba kolonij osadniczych, powstałych dzięki estońskiej reformie rolnej dobiegała 140 tysięcy, czyli blisko trzy razy tyle, ile liczono ich przed wojną.

Jest rzeczą oczywistą, że byli obszarnicy czuli się pokrzywdzeni sposobem, w jaki dokonano reformy. Trzeba jednak zważyć, że było to niezbędne, aby móc stworzyć kapitał zakładowy nowego państwa i w części przynajmniej zadośćuczynić potrzebom ludu, **w trzech czwartych** stanowiącego element rolniczy. Słuszny wydaje mi się też argument rządowy, że lud estoński niemal wyłącznie był zdobywcą niepodległości swojego kraju. Inaczej bowiem całe terytorjum, zajmowane dziś przez Estonję, stałoby się zdobyczą rosyjskiego sąsiada, wówczas zaś nawet ta niewielka indemnizacja, jaką przyznano przy wywłaszczeniu byłym właścicielom ziemskim, równałaby się niewątpliwie — zeru.

Ostatni skwapliwie opuszczali granice Estonji, przyjmując poddaństwo niemieckie w tym celu, aby móc skorzystać z praw obcopoddanych i uzyskać w ten sposób maksimum indemnizacji. Prawo z r. 1926 ustaliło wysokość tego maksimum, dziś zatem należy uważać pretensje tej kategorji obszarników ziemskich za całkowicie zaspokojone, a sprawę za wyczerpaną.

Rolnictwo estońskie, trzeba to przyznać, potrafiło w ciągu ostatnich lat dziesięciu wykazać rezultaty swojej pracy; podniesiono zarówno ilość, jak gatunek ziemiopłodów, które już dziś mogą skutecznie współzawodniczyć na rynkach zbożowych państw nadbałtyckich.

Sprawy robotnicze.

Ustawodawstwo estońskie zezwala bez ograniczeń na powstawanie związków zawodowych; określa to i precyzuje prawo z 26 marca r. 1926. Wystarcza więc fakt zgłoszenia projektowanego związku do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Tallinie w celu osiągnięcia t. zw. osobowości prawnej. Inny przepis prawa (z r. 1919) zezwala na tworzenie przy związkach zawodowych osobnej Rady nadzorczej, obowiązkiem której jest czuwać nad spełnianiem wzajemnych obowiązków ze strony pracodawcy i robotnika. Powyższa Rada czuwa również i nad sprawą ubezpieczeń społecznych, które — w przeciwstawieniu do Danji — są tu **obowiązkowe.** Ma ona również pieczę nad higjeną pracy, likwidacją ewentualnych zatargów z pracodawcami, sprawę wypadków przy pracy, chorób zawodowych i t. p. Członkowie wspomnianej Rady otrzymują za swoje trudy renumerację, nie przenoszącą jednak stawki ich normalnych poborów dziennych w fabryce.

Inspekcja pracy stanowi w Estonji atrybut Ministerstwa Oświaty (!), posiadającego odnośną sekcję ochrony pracy zawodowej. Skład jej jest następujący: generalny inspektor pracy i pięciu inspektorów sekcyjnych; terenem inspekcji są do chwili obecnej—ca 6000 robotników fabrycznych, pracujących w 325 zakładach przemysłowych na terenie kraju. Pracę otrzymuje się za pośrednictwem Urzędu Pośrednictwa w Tallinie, bądź też licznych biur pośrednictwa prywatnych, jak również na wniosek odnośnych związków zawodowych, te jednak działać mogą jedynie w niewielkim, związanym z ich specjalnością, zakresie.

Umowy zbiorowe reguluje prawo z 1929 r., przy umowach zaś indywidualnych istnieje znaczna jeszcze rozbieżność; kodeks prawny nie ustalił dotąd jeszcze formy dla umów indywidualnych. Każda więc gałęź przemysłu rządzi się w tej mierze osobnemi przepisami. Ministerstwo rezerwuje sobie p.zywilej regulowania w razie potrzeby stawek robotniczych, bądź legalizację zawartych umów zbiorowych między stronami.

Ośmiogodzinny dzień pracy uznany został za obowiązujący w przemyśle estońskim jako jedna z najwcześniejszych ustaw prawnych, jeszcze w pierwszym roku niepodległości: (16.XI 1918). W rolnictwie, w zależności od potrzeb chwili, długość dnia może przekraczać okres ośmiogodzinny z tem jednak, aby przeciętna nie wynosiła ponad 9 godzin na dobę. Jednakże urzędowe normowanie pracy w rolnictwie napotykało na duże trudności, to też w r. ubiegłym pozostawiono je **polubownemu załatwieniu** między stronami.

Ochrona pracy kobiet i nieletnich normowaną jest osobną ustawą z r. 1924. Dzieci poniżej lat czternastu mogą być zatrudniane tylko w okresie feryj szkolnych i jedynie za pisemnem zezwoleniem rodziców oraz lekarza okręgowego. Praca nocna jest dla nich wyłączona. Podobnie i praca kobiet podlega w latach ostatnich zwłaszcza, bardzo ścisłej reglamentacji, wchodzą tu pod uwagę względy natury fizjologicznej w pierwszym rzędzie. Urlopy w okresie macierzyństwa wynoszą do 5 — 7 tygodni. Długi poczet ustaw zabezpiecza robotnikowi higjeniczne warunki podczas wykonywanej przezeń pracy zawodowej, zwłaszcza w hutnictwie i produkcji chemicznej. Brane tu są pod uwagę lata pracy w danym zawodzie, stopień utraconej zdolności do pracy, nabyte w ciągu lat ubiegłych skłonności do chorób zawodowych. Trzeba przyznać, że ustawodawstwo estońskie idzie bardzo daleko pod względem ochrony pracy, widzianej z punktu widzenia higjeny, zwłaszcza, że klimat Estonji, predestynuje duży odsetek jej mieszkańców do cierpień reumatycznych, a zwłaszcza, gruźlicy. W ostatnich latach Estonja pozostaje w ścisłym związku z międzynarodowym ruchem w zakresie prawodawstwa socjalnego. Jak dotąd, ratyfikowała ona niemal wszystkie konwencje w tym zakresie, było ich do końca r. 1930 — osiemnaście.

Ubezpieczenia Społeczne datują jeszcze z ostatnich lat caratu, od r. 1913-go. Pierwotnie bardzo ograniczone, z chwilą uzyskania przez Estonję niepodległości, zostały one przez rząd rozbudowane, rozszerzone i — przystosowane, do nowych warunków bytu społecznego państwa. Zasadą odmienną niż np. w Danji, jest — jak to już wspominaliśmy — **obowiązek ubezpieczenia.**

Ubezpieczenie na wypadek choroby jest powszechne, wyjąwszy urzędników państwowych ,korzystających (podobnie jak u nas) z oddzielnej pomocy lekarskiej, rolników, marynarzy w służbie czynnej, służby domowej. Przewidziane jest również zwolnienie od obowiązku ubezpieczenia zakładów, zatrudniających **mniej, niż cztery osoby.** Organizacja ubezpieczalni, łączących w sobie odnośne Kasy Chorych zbliżoną jest do typu polskiego z tą atoli różnicą, że wybór lekarza jest pozostawiony ubezpieczonemu, za pomoce wszelkiego rodzaju nie pobiera się żadnych opłat dodatkowych. Odnosi się to i do sanatorjów państwowych, domów zdrowia i klinik.

Ubezpieczenie od wypadków przy pracy jest w zasadzie również **obowiązujące** przynajmniej dla większości zakładów przemysłowych. Te, którym przysługuje prawo zwalniające od ubezpieczenia, zmuszone są do zagwarantowania robotnikom przy t. zwanej „Karcie najmu" odnośnego odszkodowania na wypadek okaleczenia.

Renty starcze i inwalidzkie przyznawane są wszystkim, z wyjątkiem urzędników i funkcjonarjuszów państwowych. Obowiązuje wiek lat 60, przyczem prawo do emerytury rozpoczyna się po upływie dwudziestu pięciu lat pracy zawodowej (55%), następnie zaś odsetki rosną aż do 70% uposażenia w postaci trzyprocentowych dodatków za każdy kolejny rok dalszej pracy aż do osiągnięcia ustawowej granicy wieku. W razie utraty zdolności do pracy naskutek wypadku postępowanie prawne uchyla się automatycznie, gwarantując poszkodowanemu możliwość otrzymania maksymalnego, w granicach powyższych, uposażenia emerytalnego.

Opieka społeczna oparta jest na zasadach ustawodawstwa zachodniego i ogarnia całe społeczeństwo estońskie, a nawet tych cudzoziemców, zamieszkałych na terytorjum Estonji, których rządy zawarły ze sobą konwencje, gwarantujące odnośne przywileje Estończykom, zamieszkałym w danem państwie. Organizacje Opieki Społecznej, kierowane zasadniczo przez gminy komunalne są pod kontrolą Ministerstwa Pracy oraz władz komunalnych. Tosamo Ministerstwo udziela zezwoleń na otwarcie instytucyj dobroczynnych, kontroluje działalność już istniejących.

Osobna wzmianka należy się **opiece nad dzieckiem,** która w Estonji wyróżnia się wyjątkową troskliwością ze strony rządu i społeczeństwa. Dziecko pozbawione rodziców znajdzie z reguły opiekę ze strony odnośnych władz rządowych w postaci ogródków dziecięcych. przedszkoli, a następnie bezpłatnego ukończenia państwowej szkoły powszechnej. Dzieci bezdomne korzystać mogą nadto z dożywiania, ułomne, bądź też ociemniałe — z szeregu odnośnych zakładow wychowawczych, gdzie poza wykształceniem zasadniczem uczone są rzemiosła, bądź też — muzyki, do której Estończycy mają wielkie upodobanie.

Dziecko estońskie, którego bytowanie miałem sposobność zaobserwować, wychowuje się w atmosferze radości życia i słońca, tem cenniejszej, im go mniej w dalekiej północnej Estonji. Kraj ten nie może sobie pozwolić na tak wielkie fundacje społeczne, jakie wzmiankowaliśmy, pisząc o Danji: instytucje Nobla, czy Jakobsenów z natury rzeczy istnieć w tak młodem jeszcze państwie nie mogą.

Pozatem jednak społeczeństwo i rząd estoński, w głębokiem zrozumieniu potrzeb obywateli, robi maksymalne wysiłki, aby w tych poczyniach socjalnych dorównać innym krajom. **Żebractwo** ostatnio nie istnieje; włóczęga i nędzarz znajdują przytułek w domach pracy, utrzymywanych przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej. Praca ich, podobnie jak w więziennictwie, opłacaną jest na podstawie specjalnie ustalonej taryfy.

Przykładając objektywną, bądź też — życzliwą miarę do poczynań państwa estońskiego w dziedzinie ubezpieczeń i pomocy społecznej nie zapominajmy, że ludność tego kraju równa się bez mała zaludnieniu Wielkiej Warszawy... Zważywszy to, powinniśmy zbliżać się z tem większem zaciekawieniem do ustawodawstwa socjalnego współczesnej nam, niepodległej Estonji.

Inspekcja pracy
w oświetleniu jej realizatorów

W ubiegłym miesiącu znane z ożywionej działalności Towarzystwo Polityki Społecznej zorganizowało dwa wieczory dyskusyjne: poświęcone zagadnieniu inspekcji pracy w Polsce.

Na pierwszym wieczorze wygłosił odczyt Główny Inspektor Pracy, p. M. Klott, omawiając zagadnienie inspekcji pracy w Polsce z uwzględnieniem rozwoju historycznego tego zagadnienia.

Na wstępie prelegent zajął się definicją istoty inspekcji pracy, tej najwięcej na czoło spraw społecznych wysuniętej placówki, która ma na celu usunięcie nierówności społecznej, wynikłej z warunków gospodarczych.

Prelegent przypomniał, jak to sto lat temu w takim kulturalnym kraju, jak Anglja istniało schronisko dla dzieci, wynajmowanych do pracy w fabryce. Z biegiem czasu zagadnienie ochrony pracy rozwijało się coraz szerzej, aż w 19 wieku skrystalizowało się w kompleksie poszczególnych zagadnień, jak ochrona kobiet, dzieci, warunki pracy, wynagrodzenie i t. p. Aby nie eksploatowano pracownika do całkowitej utraty sił, nad przestrzeganiem przepisów ochronnych czuwa organ państwowy — inspekcja pracy.

Drogą ewolucji, poprzez inspekcje fabryczne i przemysłowe, doszła ona do stanu obecnego, t. j. do inspekcji pracy ogólnej. Zaczątki kształtowania się polityki inspekcji pracy spotykamy za okupacji niemieckiej w Kielcach i Lublinie, oraz w Warszawie, gdzie w 1916 r. wprowadzono inspekcję fabryczną. Jednakże egzekutywa znajdowała się wtedy w rękach wojskowych i, przystosowana do praw wojennych, nie mogła spełnić swego zadania.

Na drugim z kolei wieczorze poświęconym temu zagadnieniu, wygłosiła bardzo ciekawy referat, pt.: „Inspekcja Pracy, a realizacja ustawodawstwa ochronnego w Polsce" **p. Janina Miedzińska.**

Na samym wstępie pani Miedzińska zaznaczyła, że z tego punktu widzenia sprawa ilości inspektorów jest tylko fragmentem obok ważnego zagadnienia, jakiem jest ustawodawstwo pracy i obchodzenie tego ustawodawstwa. Duże znaczenie posiada sprawa tekstu ustaw, które będąc wynikiem kompromisu społecznego nie mogą stać zdecydowanie na straży ochrony pracy.

Chwilowe prądy, panujące w toku opracowywania ustawodawstwa, uniemożliwiły nadanie mu określonej, jednolitej linji, wytworzyły luki i niejasności, przez które intencje autorów bywają wypaczane bez trudu.

Ta wielka elastyczność ustaw daje przewagę pracodawcom, którzy mają odpowiednie środki finansowe na utrzymanie specjalistów do odpowiedniego naświetlania sprawy i do nadania form prawnych popełnianym nadużyciom.

Specjalnie szkodliwe są rozporządzenia wykonawcze do ustaw; rozporządzenia te często wprost przekreślają ich znaczenie.

Prelegentka podkreśliła bardzo mocno brak przepisów, dotyczących zarobków, stałości pracy i zabezpieczenia wysiłku pracy.

Wysokość zarobku nie może być przedmiotem interwencji inspektora, który nie ma podstaw prawnych do wystąpienia przeciw krzyczącemu nawet wyzyskowi. Wynikiem tego są bardzo niskie zarobki.

Np. na Polesiu przeciętnie 72% robotników zarabia poniżej 20 zł. tygodniowo.

Łatwość zwolnienia z pracy, daje pracodawcy możność wywierania nacisku na pracowników, przedmiotem tego nacisku jest między innemi przynależność do związków zawodowych. Pani Miedzińska zwróciła uwagę, że tym nadużyciom możnaby zapobiec przez uregulowanie przepisów, tyczących się oficjalnej reprezentacji robotniczej, która dotąd nie ma żadnego oparcia prawnego.

W dalszym ciągu referatu prelegentka omówiła sprawę rozbicia ruchu zawodowego, jako czynnika utrudniającego normalne, owocne funkcjonowanie inspekcji pracy, a tem samem działającego na szkodę pracowników.

Brak przepisów, dotyczących wysiłku pracy, powoduje olbrzymie nadużycia. Wynika stąd cały szereg społecznie szkodliwych skutków, jak: obsługa nadmiernej ilości maszyn, przedłużanie czasu pracy, nadmierne tempo pracy i. t. d.

W tej dziedzinie koniecznem jest unormowanie sprawy odpracowywania niewykorzystanych godzin pracy, a następnie podwyższenie płac za godziny ponadliczbowe, co zmniejszyłoby w dużym stopniu wyzysk. Sytuację pogarsza jeszcze to, że władze nie współdziałają z inspekcją, a często inspektorzy są traktowani wręcz wrogo.

Również i sądownictwo ponosi odpowiedzialność za ten stan rzeczy.

Obniżanie kar wbrew intencjom ustawodawcy, niezrozumienie dla istoty sprawy często cechuje wyroki sądowe, które naogół w dużym stopniu paraliżują działalność inspekcji.

Orzecznictwo sądowe jest bardzo nierównomierne, a specjalnie w ostatnich czasach odchyla się na niekorzyść ochrony pracy, ułatwiając już nie tylko nielojalność przemysłu lecz wprost sabotowanie ustaw.

Dalej omówiła prelegentka trudności napotykane przy walce o hygjenę i bezpieczeństwo pracy, wynikające ze zbyt małej ilości inspektorów.

Najwięcej jednak daje się odczuć brak udziału masy robotniczej, co też poważnie uniemożliwia skuteczne działanie inspekcji.

Przechodząc do roli inspektora pracy, pani Miedzińska podkreśliła, że winien on być współtwórcą prawa, działalność zaś jego musi być źródłem praw o ochronie pracy w kierunku rozszerzającym.

W dyskusji zabierali głos m. in. p. minister Simon, który zwrócił uwagę na brak poparcia wysiłków inspektorów pracy ze strony społeczeństwa. Następnie p. radca Z. Wróblewski omówił trudności prawne, wynikające ze zbyt krótkiej praktyki w tej dziedzinie. Główny inspektor pracy p. dyr. M. Klott przedstawił fatalne skutki dużej podaży u nas rąk roboczych ogólnych nastrojów gospodarczych które doprowadzają do tego, że bekon jest ważniejszy od człowieka.

Zwrócił też uwagę na duże uspołecznienie robotnika, który dba o stan warsztatu pracy, odnosząc się do niego z pietyzmem.

P. dyr. Klott zaznaczył wreszcie, że wyrobienie społeczne robotnika stoi na bardzo wysokim poziomie, do którego niestety nie doszła jeszcze inteligencja. Daje się to zwłaszcza zauważyć przy dzieleniu się robotników pracą.

J. G. - R.

Czyż pasożytnictwo?

Na apel kolegi J. Papińskiego w Nr. 13 „Echa Społecznego" z grudnia 1934 r., dorzucam garść spostrzeżeń, wziętych z życia.

Wpadł mi w rękę Nr. 21 „I.K.C." z dnia 21.1.35, z artykułem p. t. „Kość ubezpieczalni", opisującym jak to sanitarjusz pewnej ubezpieczalni, pobierający wynagrodzenie miesięczne w wysokości zł. 49,50 oraz żywność, musiał zapłacić za lekarstwo, wydane z apteki ubezpieczalni, a przepisane mu przez lekarza. Nie powtarzam treści całego artykułu, podlanego sosem nienawiści do ubezpieczeń społecznych i ich pracowników. Nie wchodzę również w meritum sprawy.

Podkreślam jedynie powyższy fragment dla uwypuklenia faktu, że pracownicy ubezpieczeń społecznych nie mają żadnych specjalnych przywilejów, są mizernie wynagradzani i traktowani narówni z innymi ubezpieczonymi. Jeżeli, pomimo to, nie występują oni przeciwko ubezpieczeniom społecznym, należy to przypisać ich uświadomieniu społecznemu. Mieli oni bowiem możność stwierdzić, że stanowią one zdobycz nieocenioną dla świata pracy.

Weźmy np. robotnika lub pracownika umysłowego, obarczonego liczną rodziną, który zachoruje i jest czasowo niezdolny do pracy. Co by się stało z owym człowiekiem i jego rodziną, gdyby nie miał środków pieniężnych na opłacenie lekarza i nie był w stanie poratować swego zdrowia? Byłby on skazany na śmierć przedwczesną, a rodzina jego na głód i nędzę. Kto leczy go podczas choroby? Kto finansuje go podczas niezdolności do pracy? Kto w razie nieszczęśliwego wypadku podaje mu pomocną dłoń? Kto w razie utraty posady pozwala mu przetrwać kryzys bezrobocia? Odpowiedź na te pytania — ubezpieczenia społeczne.

Według ostatnich obliczeń Izby Ubezpieczeń Społecznych, liczba ubezpieczonych na terenie całego kraju wynosiła 1.734.981 osób, w tem 1.457.493 robotników i 277.488 pracowników umysłowych. Otóż ci, którzy najwięcej korzystają z ubezpieczeń społecznych, ta szara masa pracownicza, nie jest może nawet dostatecznie uświadomiona, co do skutków powodzenia zamachu pracodawców na ubezpieczenia społeczne, wzgl. może nie jest o tyle wyrobiona społecznie, żeby mogła w tej sprawie zabierać głos na łamach prasy. Nic dziwnego więc, że jedynymi nadającymi się do obrony ubezpieczeń społecznych są ludzie zatrudnieni w instytucjach ubezp. społ., jako najwięcej społecznie uświadomieni.

Wziąwszy pod uwagę ciężką, mozolną pracę tych ludzi, wśród których znajduje się poważna liczba byłych bojowników o wolność i niepodległość; ludzi, którzy tak, jak ongiś własną piersią wywalczali i bronili granice Państwa, tak dziś bronią postulatów nieznanego, szarego pracownika, tego rdzenia narodu, należy przyznać, że ludzie ci zasługują na szacunek i uznanie, a nie na pomawianie ich o pasożytnictwo na organiźmie gospodarczym państwa.

S. Mielhorski.

Zagadka

Według oficjalnych danych międzynarodowego komitetu opieki na głodującą ludnością, znajdującego się w Genewie, w r. 1933 uległo zniszczeniu w różnych krajach: 568.000 wagonów zboża, 114.000 wagonów ryżu, 267.000 worków kawy, 2.500 tysięcy klg. cukru i t. d.

Jednocześnie, jak wykazuje statystyka, w r. 1933 zginęło z głodu 2.300.000 ludzi na całym świecie. W liczbie tej około połowy popełniło samobójstwo.

Nasuwa się w tem miejscu pytanie, czy te objawy współczesnego wandalizmu stanowią wypadki sporadyczne, czy jest to akcja celowa.

Odpowiedź niestety jest groźna. Wszystko wskazuje, że międzynarodowe „sfery t. zw. gospodarcze" będą dla zapobiegania spadkowi cen nadal niszczyły artykuły żywności, a ludzie będą w dalszym ciągu umierali z głodu lub odbierali sobie życie w obawie przed śmiercią głodową.

I pomyśleć, że wszystko to dotyczy prawie wyłącznie świata pracy, a więc masy, stanowiącej przytłaczającą większość, a dopuszczającą, przez swą bierność, apatję, brak należytego zorganizowania się, do planowego tępienia pracowników. I nikt temu nie przeciwdziała. Nie słychać głosów i czynów protestu.

Czyżby ten cały świat pracy znajdował się w jakimś śnie letargicznym, czyżby nie widział, nie zdawał sobie sprawy z tego co się dzieje?

t.

Zagadnienie robót publicznych

W dniu 1 marca 1935 r., w wypełnionej po brzegi sali Resursy Obywatelskiej, wygłosił odczyt na temat „Zagadnienie robót publicznych w Polsce" wielce zasłużony działacz niepodległościowy, b. minister Spr. Zagr. w rządzie Moraczewskiego, b. ambasador R. P. w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej **p. Tytus Filipowicz.**

Przemówienie swe prelegent rozpoczął od stwierdzenia, że podstawą dobrobytu narodu jest praca i oszczędność, ale my oszczędzać nie mamy z czego i, że Państwo Polskie, skupiając w swych rękach 1/9 majątku narodowego i rozporządzając 75% ogólnej sumy kredytu, posiada, siłą rzeczy, decydujący wpływ zarówno na administrację majątkiem prywatnym, jak i na podział dochodu społecznego i, jako takie, jest odpowiedzialne za stan gospodarki narodowej.

Przechodząc z kolei do położenia gospodarczego w Polsce, p. Filipowicz zaznaczył, że Polska obok kryzysu ogólno - światowego odczuwa i swój własny kryzys ludnościowy.

Z jednej strony przyrost ludności wynosi przeszło 400.000 głów rocznie, z drugiej zaś strony posiadamy przeszło 4 miljony, czyli 12 i pół procent ludzi usuniętych, na skutek bezrobocia, poza nawias życia gospodarczego, i wreszcie zredukowaną prawie do zera emigrację.

Kryzys, jaki przeżywamy, uwidacznia jaskrawo polską nędzę i niesłychanie niską stopę życiową całej ludności. Na poparcie tego twierdzenia prelegent przytoczył szeregi cyfr, uwypuklających dosadnie nasze położenie gospodarcze. Spożywamy np. 5 razy mniej cukru niż Czechosłowacja, samochodów cała Polska posiada tyle, co jedno miasto Bruksela. Sześciomiljonowa ludność Austrji zużywa 2 razy tyle benzyny co Polska, 65% mieszkań u nas nie odpowiada najprymitywniejszym wymaganiom higjeny. Przeciętna stopa życiowa w Polsce jest niższa, niż w Estonji i Rumunji. Tak, mniej więcej, przedstawia się obecnie polska rzeczywistość.

Przed nami, zdaniem prelegenta, leżą dwie drogi: jedna, to droga zaciskania pasa, przetrwania, która musi doprowadzić nas do poziomu kulisów, lub chłopa białoruskiego, który głód przesypia; druga — to walka z polską nędzą przez zakrojone na szeroką skalę inwestycje: budowę dróg, regulację rzek, osuszanie błot, budownictwo i t. d., i t. d. Kapitały, niezbędne na te roboty, posiadamy w kraju w gotówce i w naturze, nie potrzebujemy obcego kapitału, nie potrzebujemy, by obcy kapitalista kierował naszem życiem gospodarczem. Do obrania tej drugiej drogi zmuszają nas trzy motywy: art. 13 Traktatu Wersalskiego, dotyczący zagadnienia ochrony pracy, motyw strategiczny — siły obronnej kraju i wreszcie motyw sprawiedliwości społecznej, który przyświecał bojownikom o niepodległość Polski. Kraj nasz jest rządzony przez tych, którzy obok hasła niepodległości politycznej, stawiali sobie zawsze za cel sprawiedliwość społeczną. Ci, co rządzą dzisiaj nie powinni zapominać o tem drugiem haśle.

Zebrana tłumnie publiczność zgotowała prelegentowi burzliwą owację zarówno po ukończeniu odczytu, jak i podczas odczytu, przerywając mu wielokrotnie przemówienie burzliwemi oklaskami.

r.

* *

„Kurjer Poranny" z 3.3. b. r. zamieszczając obszerne sprawozdanie z tego odczytu, zakończył je ustępem następującej treści: „Tezy odczytu ambasadora Filipowicza w ścisłej relacji podaje ostatni numer tygodnika „Jutro Pracy", organu pracowników państwowych, samorządowych i prywatnych z niewiadomych przyczyn pomijając przytem nazwisko autora".

Do słów tych należy dodać, że wspomniany tygodnik podał obszernie treść odczytu (nie tylko tezy) w formie artykułu, nie tylko nie wymieniając nazwiska amb. Filipowicza, ale nie wspominając nawet że jest to treść odczytu. Ano można i tak!

O biurokracji słów kilka

Biurokracja, biurokratyzm! Są to pojęcia czegoś najzupełniej słusznie znienawidzonego przez obywatela nieposiadającego specjalnych stosunków, czegoś szkodliwego, co jest źródłem wszelkiego zła i wszelkich klęsk gospodarczych.

Krytyka nadmiernie u nas wybujałego u nas biurokratyzmu stała się w ostatnich czasach bardzo modna.

Poświęciły jej niedawno specjalne artykuły: „Gazeta Warszawska", „Kurjer Polski" i „Ilustr. Kurj. Codz.", usiłując uwypuklić charakterystyczne cechy tej plagi i zobrazować jej szkodliwość. Nie zdołano jednak, czy też nie umiano, ustalić dokładnie istoty biurokratyzmu, wskazać na czem właściwie on polega, co należałoby uczynić, aby go usunąć z naszego życia społecznego i państwowego. Przedewszystkiem nasuwa się pytanie, czy biurokracja u nas jest rzeczywiście aż tak potężna, iż nie mogą jej zmóc ani Sejm z Senatem, ani społeczeństwo, ani czynniki decydujące? Chyba nie.

Wydaje się, że największą siłą biurokratyzmu i biurokracji stanowi fakt, iż wśród pragnących zwalczenia tego zjawiska, brak zgody co do tego, jakie mianowicie objawy należy uważać za objawy zbiurokratyzowania, a jakie za przejaw ładu i porządku.

Nie trudno przekonać się, że panuje w tej dziedzinie bardzo daleko posunięta rozbieżność, która najwięcej utrudnia usuwania zła.

Często bardzo fakt, świadczący jedynie o panującym w danej instytucji porządku, o przestrzeganiu przepisów prawa, o należytej pieczy nad majątkiem publicznym służy za podstawę do zarzutu biurokratyzmu.

Stosunek obywatela do omawianego tu zagadnienia jest naogół stronniczy. Fakty ocenia się przeważnie pod kątem widzenia bardzo subjektywnym. Wyciąga się wnioski i uogólnia zarzuty na podstawie zjawisk, których ocena świadczy o nieprzemyśleniu całokształtu sprawy.

Weźmy dla przykładu najczęściej atakowany, najdokuczliwszy może dla szarego człowieka biurokratyzm instytucyj społecznych, a w szczególności ubezpieczalni społecznych.

Bezwątpienia można i należy tam uprościć, może odrzucić szereg czynności. Trzeba się jednak zastanowić ile to czynności, bezwzględnie koniecznych, musi się wykonać przy ubezpieczeniu każdego człowieka, aby mógł on otrzymać, wrazie choroby, niezbędne świadczenia, aby nie mogli korzystać ze świadczeń na jego rachunek nieubezpieczeni, aby wszyscy podlegający obowiązkowi ubezpieczenia byli ubezpieczeni i t. d.

Gdybyśmy żyli w jakiemś 100% uczciwem społeczeństwie, gdyby nikt nie usiłował oszukiwać ubezpieczalni, gdyby nie trzeba było kontrolować, czy każdy, obowiązany do tego, pracodawca ubezpieczył swych pracowników, czy kwoty potrącane z zarobków na ubezpieczenia społeczne nie toną czasami w kieszeniach pracodawców, gdyby do lekarzy przychodzili tylko rzeczywiście chorzy, a pogotowie wzywano tylko w nagłych wypadkach — wtedy personel ubezpieczalni możnaby bezwątpienia zmniejszyć do połowy. Wszelkie sprawy byłyby załatwiane natychmiast i zniknąłby biurokratyzm. Podobnie przedstawia się sprawa we wszystkich urzędach, instytucjach, organizacjach i t. p.

Największą winę za przerost t. zw. biurokratyzmu ponosi same społeczeństwo, które ustosunkowaniem się swojem do instytucji społecznej, czy rządowej, a więc administrującej dobrem publicznem, zmusza do nadmiernie rozwiniętej kontroli i ostrożności. To znowu przyczynia się do powstawania atmosfery wzajemnej nieufności i niechęci do siebie pracownika instytucji i interesenta, do przejawów przesady z jednej i z drugiej strony.

Nie ulega wątpliwości, że nie wszyscy pracownicy (urzędnicy) — musimy szczerze i otwarcie przyznać się do tego — stoją na wysokości zadania. Również jednak i interesanci zachowują się nazbyt często bardzo niewłaściwie, a czasem wprost prowokacyjnie. Istnieje oczywiście dużo momentów, stanowiących okoliczności łagodzące. Niepotrzebna, nieraz przesadna, gorliwość w drobnej sprawie sprowadza burzę, jest rozdmuchiwana, wykorzystywana dla usprawiedliwienia zarzutu przerostu biurokratyzmu. W tej dziedzinie mogą odegrać poważną rolę organizacje pracownicze i prasa zawodowa, wpływając odpowiednio na rzesze urzędników i pracowników, wyjaśniając, iż również cierpliwość i wyrozumiałość powinny być nieodłącznemi cechami każdego dobrego urzędnika, stykającego się z publicznością.

Jeżeli to wszystko, co vox populi nazywa biurokratyzmem zanalizujemy, **oddzielimy rzeczy lub czynności niezbędne, nie stanowiące przejawu biurokratyzmu, lecz służące jako dowód należytej pieczy nad instytucja bądź urzędem,** oraz wypadki nieodpowiedniego traktowania interesenta, od istotnego zbędnego formalizowania, to okaże się, że określenie „nadmierny przerost biurokratyzmu" jest „nadmiernie przesadzone".

To zaś, co istotnie stanowi niepotrzebny biurokratyzm usunąć nie trudno, gdyż wypływa on przedewszystkiem ze złej nieobmyślonej organizacji, z niecelowego, nieumiejętnego podziału czynności, a często też z powodu fatalnych, niehygjenicznych warunków pracy.

Jeżeli przeróżne dotychczasowe reorganizacje czy to w urzędach, czy w instytucjach państwowych lub społecznych nie tylko nie usprawniały pracy, ale często pogarszały stan rzeczy, to w znacznej mierze należy przypisać faktowi, że reorganizacje przeprowadzali ludzie nie stykający się bezpośrednio z życiem, z publicznością, opracowujący plany reorganizacyjne w swych hermetycznie zamkniętych gabinetach, do których nie mogą dotrzeć odgłosy życia.

Niebezpiecznie jest przesadzać w ocenie istotnego znaczenia przysłowia „nie święci garnki lepią", natomiast należy więcej pamiętać o przysłowiu, że „źle się dzieje, gdy bułki zaczyna wypiekać szewc, a buty szyć piekarz".

Polska posiada poddostatkiem i szewców i piekarzy — ludzi, których przeszłość, doświadczenie życiowe i zawodowe, kwalifikacje fachowe i moralne dają dostateczną rękojmię, iż, potrafią oni zastąpić tak rozpowszechnioną u nas nieomal „naukową dezorganizację pracy", przez zwykłą rozsądną dobrą organizację, praktyczną, celową, życiową odpowiadającą psychice i możliwościom naszych pracowników.

Gdy to nastąpi, zginie automatycznie, powoli, śmiercią naturalną biurokratyzm. Ludzie zaś przesiąknięci jadem biurokratyzmu w stopniu, który należy określić, jako nieuleczalny, będą musieli odejść z urzędów i z instytucyj społecznych bez względu na zajmowane stanowisko.

Walka z biurokracją i z biurokratyzmem w Polsce jest konieczna, ale wyłącznie w takiem ujęciu, jak wskazano wyżej. Samo wymyślanie i napadanie, krytykowanie bez rozróżnienia istotnego biurokratyzmu od konieczności życiowych, nie usunie zła, a może tylko pogorszyć stan obecny.

Tis.

Z RUCHU ZAWODOWEGO

IV Zjazd Delegatów Związku Zaw. Prac. Ub. Społ. w Polsce



Ustępujący Zarząd Gł. Zw. Zaw. Prac. Ubezp. Społ. W głębi — sztandar Związku.

Zjazd Delegatów rozpoczął się uroczystem nabożeństwem w Ostrej Bramie, które celebrował Jego Ekselencja Ks. Arcybiskup Jałbrzykowski. Na nabożeństwie byli obecni: Pani Premjerowa Prystorowa, p. Wojewoda Jaszczołt, przedstawiciele Władz, organizacyj, uczestnicy Zjazdu, koledzy wileńscy i liczne rzesze miejscowego społeczeństwa.

Po nabożeństwie J. E. Ks. Arc. Jałbrzykowski wygłosił do uczestników Zjazdu piękne przemówienie, w którem nawiązał do roli związków zawodowych, a w szczególności do związku naszego, jako związku pracowników ubezpieczeń społecznych, oraz do samej istoty ubezpieczeń społecznych, jako tej instytucji, która ma służyć najnieszczęśliwszym, bo tym, którzy potrzebują opieki lekarskiej. Na zakończenie wezwał uczestników Zjazdu do wytężonej i zgodnej pracy dla dobra ubezpieczonych, społeczeństwa i Państwa. Przy poświęceniu sztandaru — złożył życzenia pomyślnej i zbożnej pracy naszej organizacji.

Po uroczystem poświęceniu sztandaru, którego chrzestnymi rodzicami byli P. Premjerowa Prystorowa i p. Wojewoda Jaszczołt, J. E. Ks. Arcybiskup zaprosił uczestników Zjazdu do kaplicy i tam przed odsłoniętym cudownym obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej odprawił specjalne modły na intencję Zjazdu.

Specjalnie ta część nabożeństwa wywarła na zebranych niezapomniane wrażenie, a głębokie wzruszenie, które odbijało się na twarzach wszystkich uczestników Zjazdu, na długo pozostawiło ślady.

Po tej uroczystości uczestnicy Zjazdu czwórkami ze sztandarem, wywołującym ogólny podziw, udali się do gmachu Uniwersytetu Stefana Batorego, gdzie w pięknie udekorowanej Sali Śniadeckich na tle sztandaru miały rozpocząć się obrady.

IV Zjazd Delegatów powitał kol. Wiceprezes Juljusz Domański, następującem przemówieniem:

Mam zaszczyt powitać obecnych tu na sali: Panią Premjerową Prystorową, Włodarza ziemi Wileńskiej — Pana Wojewodę Jaszczołta, przedstawiciela Ministerstwa Opieki Społecznej — Pana Radcę Krogulskiego, Przedstawiciela Zakładu Ubezpieczeń Społecznych — Pana Dyrektora Balcerskiego, przedstawiciela Sekretarjatu Generalnego B. B. W. R.—pana W. Bieleckiego, Naczelnika woj. wydz. Op. Społ. Pana Dr. Rudzińskiego, Jego Magnificencję Pana Rektora Uniwersytetu im. Stefana Batorego, przedstawiciela Pana Posła Birkenmajera — Pana Przegalińskiego, Wicedyrektora Ubezpieczalni Społecznej w Wilnie Pana Arciemowicza, Naczelnego Lekarza Ubezpieczalni Społecznej w Wilnie — Pana Dr. Szmiolisa, Przedstawiciela Zarządu Głównego Związku Lekarzy Państwa Polskiego — Pana Dr. Safarewicza.

Witam serdecznie. Witam i dziękuję za to, żeście Sz. P. P. nie żałowali tak drogiego dla Was czasu, a niektórzy z Państwa i trudów dość dalekiej podróży, aby uświetnić swoją obecnością otwarcie obrad naszego pracowniczego parlamentu.

Drodzy moi. Koleżanki i Koledzy. Witam Was i dziękuję, że tak licznie przybyliście z całej Polski, ażeby bezinteresownie złożyć w ofierze na ołtarzu miłości do kraju i bliźniego największe bogactwo, jakie posiada człowiek, t. j. serce i rozum — duszę.

Dzięki uprzejmości Jego Magnificencji Pana Rektora Uniwersytetu im. Stefana Batorego Zjazd swój odbywamy w tych prastarych murach Wileńskiej Alma Mater i za to, wyrażając Mu serdeczne podziękowanie, zapewniamy, że święty spokój i powaga, panujące w tych salach nie będą zakłócone żadną zwadą, a wyniki prac naszych muszą odpowiadać tym wielkim ideałom, jakie tutaj od wieków przyświecały całym pokoleniom, roznosząc dobre imię Polski po świecie.

Oby duch opiekuńczy nauki polskiej otoczył nas swemi skrzydłami, oświecił umysły nasze w czasie tak ważnych dla nas obrad i pokierował wynikami prac ku dobru Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, a więc i naszemu.

Tak się zbiegło, że kiedy na ostatnim naszym Zjeździe Toruńskim w 1933 roku padło z ust przedstawiciela najbliższych współpracowników Wodza Narodu, Marszałka Józefa Piłsudskiego, wezwanie do nas, ażebyśmy tworzyli w naszem środowisku nowego człowieka pracy, nowy typ związkowca - społecznika, to już następny — obecny nasz Zjazd w 1935 roku odbywamy w murach uczelni, wskrzeszonej po latach niewoli przez Tego, w którego imieniu rzucone było do nas to wezwanie i na tej ziemi wileńskiej, która Go na świat, dla wyzwolenia Polski, wydała.

Dobry to prognostyk, jednak tem niemniej w pracy swej ustawać nie możemy, a tembardziej musimy wzmocnić jej tempo. Przyjęliśmy udział w wyścigu pracy i albo padniemy, albo dojdziemy pierwsi do mety, ale się nie cofniemy. Musimy złożyć swój trud do zbiorowego wysiłku gromady zawodowej poto, ażeby w zespole tworzyć wyższy poziom życia swych środowisk, a przez to i siebie podnosić.

Chrzestni Rodzice! Pani Premjerowo! Panie Wojewodo! Wręczony nam dzisiaj znak otoczymy głęboką czcią, jako symbol pracy, mającej nam rozwiązać zagadkę przyszłości.

Z kolei w imieniu Pana Ministra Opieki Społecznej, Jerzego Paciorkowskiego, p. Radca Krogulski powitał Zjazd następującem przemówieniem:

Szanowne Panie i Szanowni Panowie.

Zjazd, zwołany na dzień dzisiejszy przez Związek Zawodowy Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Polsce przypada na znamienny okres w rozwoju polskich instytucyj ubezpieczeń społecznych, których Panowie jesteście pracownikami. Jeżeli bezspornem jest przekonanie, że pracownicy Instytucyj Ubezpieczeń Społecznych w swej działalności zawodowej, indywidualnej czy zbiorowej, muszą przyjąć za podstawę ogólny interes społeczny, wyrażony w ustawach, słuszny interes ubezpieczonych, których konkretne sprawy załatwiacie, tem też silniej myśl tę przewodnią działania należy podkreślić w chwili obecnej. Jesteśmy u wstępu drugiego etapu reform w zakresie ubezpieczeń społecznych, zmierzających do osiągnięcia maksimum istotnych celów instytucyj ubezpieczeń społecznych przy możliwie najmniejszem zużyciu na formę organizacyjną funduszów publicznych.

Jesteśmy uczestnikami spotęgowanego, wskutek trudnych warunków gospodarczych, krytycznego ustosunkowania się do urządzeń społecznych, każde niedomaganie, każda okoliczność, dająca pole do mniej lub więcej słusznych zarzutów przeciw instytucjom ubezpieczeń społecznych, muszą być w tych warunkach jak najstaranniej usuwane i unikane, chociażby kosztem takich wysiłków i takich ofiar, jakich nie możnaby wymagać w okresie pomyślności gospodarczej i ustabilizowanych warunków pracy.

Witając serdecznie, w imieniu Pana Ministra Opieki Społecznej, Zjazd dzisiejszy i życząc mu owocnych wyników obrad, daję równocześnie wyraz przekonaniu, że obrady toczyć się będą z uwzględnieniem tych wskazań, jakie dyktuje Panom Delegatom szczytna praca w instytucjach ubezpieczeń społecznych i okoliczności chwili, przejawione obecnie przez te instytucje.



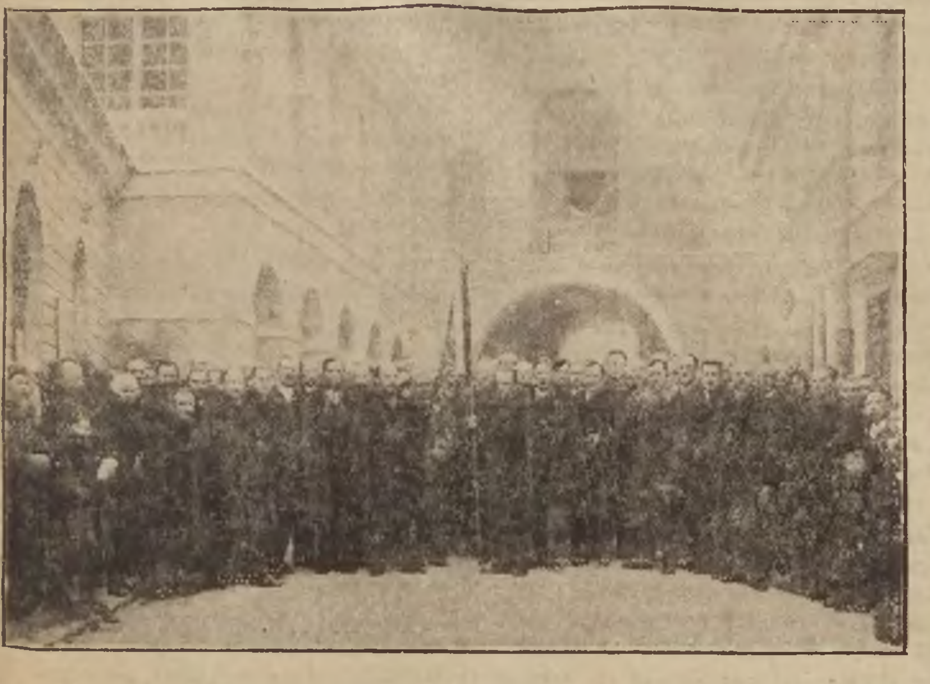
Nabożeństwo przed Cudownym Obrazem M. Boskiej Ostrobramskiej.

Przemówienie Pana Dyrektora Balcerskiego:

Proszę Państwa. W imieniu Pana Komisarza Czarnockiego, w imieniu Pana Dyrektora Lgockiego, którzy ze względu na swoje obowiązki nie mogli przybyć, oraz w imieniu całej Dyrekcji Zakładu witam Zjazd Związku i życzę Mu owocnych obrad. Zeszłoroczny Zjazd w Toruniu odbywał się w chwili wprowadzania w życie ustawy o ubezpieczeniach społecznych. Reforma ta wymagała ze strony pracowników wszystkich instytucyj ubezpieczeń społecznych niezmiernego wysiłku, aby trudności pokonać. Dzisiaj, kiedy już jeden rok czasu upłynął, jeżeli sięgniemy wstecz, możemy stwierdzić, że praca reorganizacyjna została przeprowadzona i dzisiaj ubezpieczenia wstąpiły na normalną drogę pracy. Że tak jest — jest to przekonanie publiczne, dowodem tego może być zanik głosów przeciwko ubezpieczeniom społecznym w prasie. Jeżeli ten wysiłek, poniesiony w roku ubiegłym, mógł być dokonany, to był on nietylko wynikiem ustosunkowania się pracowników do instytucyj ubezpieczeń społecznych, ale był w głównej mierze wynikiem oddziaływania związku zawodowego na pracowników — Związek bowiem swoim wpływem wytwarzał zdrową, czystą atmosferę. Stoi teraz przed nami drugi etap pracy nad uproszczeniem i usprawnieniem działalności instytucyj ubezpieczeń społecznych. W tym etapie doniosłą jest rola pracowników ubezpieczeń społecznych. Praca powinna polegać nietylko na wykonywaniu poleceń, praca ta powinna polegać na czynnej współpracy wszystkich pracowników z kierownictwem instytucyj ubezpieczeń społecznych, gdyż przecież nikt tak, jak pracownicy nie może wskazać jakie są jeszcze błędy i niedociągnięcia w funkcjonowaniu instytucyj ubezpieczeń społecznych, w jaki sposób można działalność instytucyj uprościć, aby jak najszybciej ubezpieczony mógł otrzymać świadczenia, a pracodawca wnosić składki. Nie wątpię, że tak, jak na poprzednich Zjazdach, tak i na dzisiejszym obradom Waszym będzie towarzyszyło przekonanie, że ubezpieczenia społeczne są dla dobra społecznego, że obrady Wasze przyniosą korzyść Organizacji i instytucjom ubezpieczeń społecznych. Jeszcze raz życzę pomyślnych obrad.

Przemówienie Pana Zbigniewa Bieleckiego, przedst. Sekr. Gen. B.B.W.R..

Dzień dzisiejszy jest dla Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Polsce dniem wielkiego święta i wielkiej radości, gdyż jest dniem poświęcenia Waszego sztandaru. Z ogromną radością mam zaszczyt brać udział i powitać IV Zjazd w imieniu Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem i życzyć jak najserdeczniejszej pomyślności w obradach. Z drugiej strony dzień dzisiejszy jest dla Państwa dniem największego wysiłku i pracy w



Zbiórka Prac. Ub. Społ. ze swym sztandarem przy kaplicy M. B. Ostrobramskiej.



Goście i delegaci na IV Zjeździe Deleg. Zw. Zaw. Ub. Społ. z P. Premjerową Prystorową (trzecia z prawej strony) i P. Woj. Jaszczołtem (5-ty z prawej strony) na czele.

IV Zjazd Delegatów Zw. Zaw. Prac. Ub. Społ. w Polsce

(Dokończenie ze str. 5-ej)

ciągu całego roku, gdyż zjechaliście się, aby wysłuchać, co dokonał Związek w ciągu ubiegłego okresu i podjąć uchwały, jak ma wyglądać praca w przyszłości. A trzeba przyznać, że przyszłość wygląda bardzo poważnie. Ubezpieczenia w Polsce przechodzą obecnie w nową fazę rozwoju i organizacji, dzięki prowadzonej, lub zapowiadanej reorganizacji. Nigdy jeszcze chyba w Polsce tyle nie pisano i nie mówiono o ubezpieczeniach społecznych, co w chwili obecnej—zabierają głos wszyscy—zabierają głos ci, którzy mają prawo do zabierania głosu i całkowici ignoranci. Uważam się za niekompetentnego do stwierdzenia kto i ile ma racji, tem niemniej jednak sadzę, że żale i narzekania które przeważają w głosach, które się słyszy i czyta — mają swoje źródło w całkowitem niezrozumieniu przez społeczeństwo wielkiej idei ubezpieczeń społecznych, które — jako oparte na solidaryzmie społecznym, zawsze znajdą przeciwników i malkontentów, którzy nie będą chcieli zrozumieć, że z ich strony należy się opieka słabszym i chorym. Tylko czas może ten pogląd zmienić, czas, który pozwoli na wychowanie społeczeństwa w duchu większego uspołecznienia. Tu właśnie występuje rola Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Polsce. Mogą Panowie skrócić ten czas, czyto przez wieksze samokształcenie i nabywanie wiedzy zawodowej, czyto przez należyte, z poświęceniem, spełnianie swego obowiązku, gdyż jasnem jest, że nawet najświetniejsza idea, o ile nie natrafi na właściwych wykonawców, — zawsze w łeb weźmie. Rozumiem, że ta praca może często natrafiać na duże trudności, niemniej jednak z całą pewnością mogę stwierdzić, czyto z rozmów, które prowadziłem z przedstawicielami Związku, czy też z organu prasowego — gdzie wyczuwa się zapał, że w najbliższej przyszłości — dzięki Waszej pracy, ogół społeczeństwa zrozumie właściwie ideę ubezpieczeń społecznych i doczekamy się właściwego jej zastosowania.

Następnie jeszcze przemawiali: p. Dr. Aleksander Safarewicz — przedstawiciel Zarządu Głównego Związku Lekarzy Państwa Polskiego i p. Arciemowicz — Wicedyrektor Ubezpieczalni Społecznej w Wilnie.

Po przemówieniach kol. wiceprezes Juljusz Domański przystąpił do odczytywania nadesłanych depesz:

IV Zwyczajnemu Zjazdowi Delegatów życzę owocnych obrad, zapewniając równocześnie, że dobro pracowników Ubezpieczeń Społecznych jest przedmiotem stałej mojej troski.

Słuszne uchwały Zjazdu i postulaty Związku będą przezemnie jaknajprzychylniej rozważone w ramach ogólnego interesu Ubezpieczeń Społecznych.

Minister Paciorkowski.

Z okazji IV Zwyczajnego Zjazdu Delegatów życzę Panom owocnych dla Nich i dla instytucyj Ubezpieczeń społecznych obrad, podkreślając, że Wasz byt i Wasze losy związane są z pomyślnością i dobrem funkcjonowaniem instytucyj, którym służycie.

Wiceminister Jastrzębski.

W trudnym dla Ubezpieczeń okresie walki o słuszne zasady dla dobra społeczeństwa, życzę uczestnikom Zjazdu, by pracą swą i myślą twórczą przyczyniali się do utrwalenia bytu Ubezpieczeń Społecznych w Polsce.

Piestrzyński.

Nie mogąc osobiście przybyć, przesyłam Zjazdowi życzenia owocnych obrad i dalszego rozwoju.

Dolanowski.

Dziękując uprzejmie za zaproszenie na Zjazd, zawiadamiam, że przybyć nie mogę. Wobec tego pozwalam sobie w drodze pisemnej powitać Zjazd oraz złożyć życzenia pomyślnych wyników obrad i dalszej owocnej działalności Związku dla dobra jego członków i ubezpieczonych.

Dyrektor Gabinetu
Z. Dworzańczyk.

Zatrzymany sprawami służbowemi przybyć na Zjazd nie mogę.
Uprzejmie dziękuję za otrzymane zaproszenie, serdecznie życzę Zjazdowi pomyślnych wyników obrad.
p. o. Dyrektora Biura Personalnego.

Stanisław Trella.

IV zwyczajnemu Zjazdowi Delegatów składam życzenia owocnych wyników obrad będąc przekonanym, że członkowie Związku, jak dotąd, pozostaną w przyszłości trwałym czynnikiem budowy i rozwoju tak ważnej dla Państwa Instytucji Ubezpieczeń Społecznych.

Dyrektor Makowiecki.

Nie mogąc wziąć udziału w Zjeździe składam tą drogą najlepsze życzenia owocnych obrad.

Tadeusz Szubartowicz.

Czwartemu zwyczajnemu Zjazdowi Delegatów Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych przesyłam nejserdeczniejsze życzenia owocnych obrad.

Wicherski.

Hasłem promienistych było oczy na Wilno, rozum na serce, a serce na ogromną przyszłość. Życzę zachowania tego hasła podczas obrad Zjazdu i jaknajbardziej ważkich jego wyników dla dobra Państwa i Społeczności Ubezpieczeniowej oddanej sprawie, jakiej służy nasz Związek.

Kazimierz Olszewski.

Każda z odczytywanych depesz była przyjmowana oklaskami.

Następnie kol. wiceprezes J. Domański zaproponował wysłanie depesz do: Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Pana Marszałka Piłsudskiego, P. Płk. W. Sławka, P. Min. Op. Społ. J. Paciorkowskiego oraz do Pp. Wiceministrów W. Jastrzębskiego i Dr. Piestrzyńskiego i do P. komisarza Z. U. S. Docenta Dr. W. Czarnockiego.

Odpowiedzią na powyższą propozycję była burza oklasków.

1. Do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Prof. Ignacego Mościckiego:

Zebrani w dniu dzisiejszym na IV Zjeździe w Wilnie delegaci Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Polsce ślą Panu Prezydentowi swe z głębi serca wyrazy hołdu i czci, zapewniając o stałej gotowości do wiernej służby dla dobra Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

2. Do Pana Marszałka Józefa Piłsudskiego:

Wierni przewodniej idei Pana Marszałka nad rozbudową Mocarstwowego stanowiska naszej Ojczyzny, zebrani w prastarej strażnicy polskości — Wilnie — delegaci Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Polsce meldują posłusznie Panu Marszałkowi swą gotowość ku wszelkim czynom, zdążającym do urzeczywistnienia uświęconych cech żołnierza i obywatela.

3. Do Pana Pułkownika, Prezesa Walerego Sławka:

Zebrani w dniu dzisiejszym delegaci IV Zjazdu Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Polsce ślą Panu Perezesowi wyrazy prawdziwego szacunku i zapewniają Go, że Związek nasz stoi na niezłomnem stanowisku idei Marszałka Józefa Piłsudskiego, których to niestrudzonym realizatorem w życiu publicznem jest Pan Prezes.

4. Do Pana Ministra Opieki Społecznej Jerzego Paciorkowskiego:

Zrzeszeni w Związku Zawodowym Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Polsce delegaci IV-go Zjazdu, zgromadzeni w dniu dzisiejszym w kresowym grodzie — Wilnie — zapewniają Pana Ministra Opieki Społecznej o swej gotowości do ofiarnej pracy ku utrwaleniu idei ubezpieczeń społecznych.

5. Do Pana Wiceministra Opieki Społecznej Wojciecha Jastrzębskiego:

Delegaci IV Zjazdu Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Polsce zapewniają Pana Wiceministra o gotowości do dalszej ofiarnej pracy na niwie ubezpieczeń społecznych.

6. Do Pana Komisarza Zakładu Ubezpieczeń Społecznych Dr. Wilhelma Czarnockiego:

Delegaci IV Zjazdu Związku Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Polsce zapewniają Pana Komisarza Zakładu Ubezpieczeń Społecznych o gotowości do dalszej ofiary dla utrwalenia idei ubezpieczeń społecznych.

Przystąpiono do uroczystości wbijania gwoździ w sztandar. Pierwsze gwoździe wbili p. Premjerowa Prystorowa i p. Wojewoda Jaszczołt, jako rodzice chrzestni, następnie p. Radca Krogulski w zastępstwie p. Ministra J. Paciorkowskiego i kolejno wszyscy pozostali goście.

Na tem zakończono część oficjalną Zjazdu, a po przerwie przystąpiono do właściwych obrad.

Na przewodniczącego Zjazdu powołano przez aklamację kol. Józefa Papińskiego z Kutna, na sekretarza — kol. Edwarda Zielińskiego, a na asesorów — kol. kol.: M. Ciechanowicza, Szmidta, Braulińskiego, Rożałowską, Durka, Nowackiego i Tułowskiego.

Porządek dzienny, zaproponowany przez Zarząd Główny, przyjęto.

Przed przystąpieniem do obrad przyjęto przez aklamację zgłoszony w imieniu Oddziału w Sosnowcu przez kol. Kantor-Mroskiego, nagły wniosek, treści następującej:

„W dniu 13 stycznia 1935 roku odbył się plebiscyt w zagłębiu Saary, którego niemieccy z pochodzenia, języka i kultury mieszkańcy wyrazili swoją wolę powrotu do niemieckiej ojczyzny. W związku z tem zebrani na IV Zjeździe Delegatów przypominają, że wbrew pierwotnym postanowieniom plebiscyt na Śląsku Cieszyńskim dotychczas nie doszedł do skutku i że kraj ten podzielono niesprawiedliwie, nie oglądając się na wolę tamtejszej ludności w czasie, kiedy wojska bolszewickie stały u wrót Warszawy.

Naród polski nigdy nie uznał tego niezgodnego z zasadą samostanowienia narodów bezprawia, czemu dał dowód Sejm Polski, nie ratyfikując decyzji w sprawie podziału tego polskiego kraju.

Wobec powyższego zebrani domagają się od czynników miarodajnych wszczęcia odpowiednich kroków w tym kierunku, aby ludność etnograficznie polskich terenów w Czechosłowacji mogła dać w plebiscycie wyraz swojej istotnej woli co do przynależności państwowej.

Sprawozdania: Prezesa, Sekretarza Generalnego, Skarbnika i protokół Głównej Komisji Rewizyjnej przyjęto do wiadomości, a ustępującemu Zarządowi Głównemu, na wniosek Komisji Rewizyjnej jednomyślnie uchwalono absolutorjum.

W zakończeniu pierwszego dnia obrad dokonano wyboru Prezesa Związku. Na Prezesa Związku zgłoszono tylko jedną kandydaturę kol. Juljusza Domańskiego. Kandydaturę kol. Juljusza Domańskiego przyjęto niemilknącemi oklaskami.

Po wyborze kol. Domańskiemu składano liczne, serdeczne życzenia.

Następnego dnia Zjazd rozważał zgłoszone wnioski, przyjął preliminarz budżetowy, dokonał wyboru Władz Związku oraz uchwalił szereg rezolucyj, a między innemi następujące:

I-sza:

Delegaci Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Polsce, zebrani z terenu całej Rzeczypospolitej w dniu 2 i 3 lutego 1935 roku w Wilnie, na IV-ym Zjeździe Delegatów, pomni szczytnych, lecz ciężkich obowiązków w służbie idei ubezpieczeń społecznych są nadal gotowi do ofiar w pracy dla tej idei, przez której urzeczywistnienie widzą drogę ku dobru Państwa i sprawiedliwości społecznej.

W imię dobra Państwa i sprawiedliwości społecznej domaga się IV-ty Zjazd Delegatów objęcia ubezpieczeniami społecznemi jak najszerszych warstw pracowniczych, które są jednym ze składników potęgi Państwa oraz domagają się energicznej obrony ubezpieczeń społecznych przed wrogiemi atakami.

Środki do urzeczywistnienia powyższych celów widzi IV-ty Zjazd Delegatów w zapewnieniu moralnych, prawnych i materjalnych warunków pracy pracownikom instytucji ubezpieczeń społecznych".

II-ga (na wniosek Oddziału Lwowskiego):

Walny Zjazd Delegatów z oburzeniem odpiera ataki, skierowane przez dr. Jana Hosera pod adresem Pracowników Administracyjnych i upoważnia Zarząd Główny do przeciwdziałania tej akcji również i na terenie Izby Lekarskiej.

Na wieść o śmierci senatora Bolesława Limanowskiego Zjazd uczcił pamięć zmarłego przez powstanie i wysłał do rodziny depeszę treści następującej:

„Obradujący w Wilnie IV Zjazd Delegatów Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Polsce na wiadomość o śmierci Senatora Bolesława Limanowskiego, niestrudzonego bojownika o Niepodległość Polski i wolność ludu pracującego, łączy się w żalu z rodziną Zmarłego oraz całym narodem i światem pracy, dla których Bolesław Limanowski był i będzie wzorem cnót obywatelskich".

W zakończeniu Zjazdu uchwalono wyrażenie gorącego podziękowania:

J. E. ks. Arcybiskupowi Jałbrzykowskiemu za odprawienie nabożeństwa i poświęcenie sztandaru;

J. Magn. Panu Rektorowi Uniwersytetu Stefana Batorego, prof. Staniewiczowi, za bezinteresowne udzielenie sali dla obrad Zjazdu;

Oddziałowi Wileńskiemu za wzorowe przygotowanie Zjazdu i gościnne przyjęcie jego uczestników.

Zebrani odśpiewali marsz „I-sza Brygada".

Zaznaczyć należy, iż przedstawiciele P. Min. J. Paciorkowskiego, p. radca Krogulski i Sekr. Gener. B. B. W. R. p. Bielecki byli obecni przez cały czas trwania 2-dniowych obrad.

Nadmienić wypada, że Ziazd Delegatów cechowała głęboka powaga i wysoki poziom obrad, co w dużej mierze należy przypisać Przewodniczącemu Ziazdu, kol. J. Papińskiemu, który, pomimo ciężkiej choroby, wytrwał na swem stanowisku do końca.

Zupełnie zasłużenie uchwalono kol. J. Papińskiego, na wniosek przedstawiciela Oddziału Warszawskiego, serdeczne podziękowanie za objektywnie i sprawne kierowanie obradami.



P. Wojewoda Jaszczołt wbija gwóźdź w drzewce sztandaru Zw. Zaw. Prac. Ub. Społ.



Juljusz Domański. Prezes Zw. Zaw. Prac. Ub. Społ.

Urodzony 1.VII.1894 r. w Warszawie posiada nieukończone wyższe wykształcenie.

Do pracy polityczno - społecznej w kołach młodzieży niepodległościowej P. P. S. przystąpił J. Domański już w 1905 r. Prześladowaniom politycznym uległ po raz pierwszy, jako uczeń 5-ej klasy gimnazjum, w 1911 r. Był wtedy aresztowany przez „ochranę" warszawską i osadzony w więzieniu, a po zwolnieniu oddany pod nadzór policji. Pomimo to łączności organizacyjnej nie traci, pracuje nadal i w 1913 r. przystępuje do Polskich Drużyn Strzeleckich. Po wybuchu wojny światowej zostaje ponownie aresztowany, zesłany w głąb Rosji i wcielony do armji. W Polskich Drużynach Strzeleckich prowadzi, oprócz prac właściwych, akcję przeciwdziałającą werbunkowi do legjonów Gorczyńskiego. Wystąpieniami swemi na terenie biura werbunkowego wywołuje poważną manifestację na cześć I-szej Brygady i uchodzi przed aresztowaniem tylko dzięki pomocy, okazanej mu przez legjonistów Gorczyńskiego.

W końcu lipca 1915 r. ucieka z wojska rosyjskiego, wraca do Warszawy i wstępuje w szeregi P. O. W., piastując przez b. krótki czas zastępstwo kom-ta I-szej Sekcji. Po kilku tygodniach zostaje komendantem tej Sekcji, a następnie otrzymuje funkcję instruktora i organizatora oddziałów P. O. W-iackich. Bierze udział nieomal we wszystkich wystąpieniach P. O. W. na terenie Warszawy, w starciach z policją i wojskiem. Przechodzi kurs podoficerski i podchorążych. W 1917 r. z rozkazu obecnego kapitana Horyda prowadzi, aż do listopada 1918 r., biuro paszportowe, z którego korzystała również i P. P. S. Z pośród wielu setek osób, korzystających z przygotowanych przez niego paszportów, wystarczy wymienić następujące osoby: obecny Szef Sztabu Głównego Generał Gąsiorowski („Gostyński"), ś. p. Tadeusz Hołówko, ś. p. Józef Korczak („Piotr"), Rajmund Jaworowski, obecny Major Edward Gorczyński („Nowiński"), obecny wicewojewoda Stanisław Jarecki („Jarosław") i wielu innych. Na przełomie 1916 — 1917 r. wespół z obecnym wicewojewodą Jareckim, ś. p. Korczakiem, ś. p. Majorem Podwysockim i kilku innymi Domański współdziała przy organizowaniu Pogotowia Bojowego P. P. S., w którego działalności bierze czynny udział w Warszawie i w Lublinie.

Przyjmuje czynny udział w manifestacjach zbiorowych P. P. S. na terenie Warszawy oraz w zamachach bojowych. Prowadzi magazyn broni i materjałów wybuchowych. W pierwszych dniach listopada 1917 r. ucieka przed aresztowaniem do Lublina, gdzie działa pod nazwiskiem „Wiśniewski", oddając się całkowicie pracy w Pogotowiu Bojowem, jako miejscowy komendant, i w P. O. W. Organizuje i przyjmuje osobisty udział w zbrojnych wystąpieniach. Organizuje i prowadzi instruktorski kurs bojowy, zarówno dla członków Pogotowia Bojowego, jak i P. O. W., gromadzi broń, wykrada przy pomocy internowanych legjonistów karabiny i skrzynki z nabojami z koszar austrjackich. Bierze czynny udział w akcjach bojowych w dniu 1 maja 1918 r., urządza masowy pogrom na tajną policję austrjacką. Rozpoznany w czasie tej akcji, początkowo ukrywa się w Lublinie, później zaś w Warszawie, lecz tutaj został rozpoznany, aresztowany na ulicy i osadzony w Cytadeli. Dzięki znalezieniu przy nim fałszywego dowodu osobistego na nazwisko „Wiśniewski", udaje mu się zmylić tok śledztwa i skazany zostaje przez sąd polowy niemiecki na więzienie za rzekome włóczęgostwo. W przewrocie listopadowym bierze czynny udział w rozbrojeniu okupantów.

W roku 1920 wstępuje do armji, otrzymując stopień porucznika, a w r. 1922, po opuszczeniu jej szeregów, wraca do prac polityczno - społecznych, zajmując wybitniejsze stanowiska z ramienia P. P. S. i związków zawodowych. W r. 1926 przyjmuje czynny udział w przewrocie majowym, stając w szeregach żołnierzy Marszałka Piłsudskiego.

Od roku 1924 przyjmuje udział w ruchu zawodowym pracowników umysłowych, przedtem zaś w związkach robotniczych.

Po ustąpieniu z wojska pracował w Okręgowej Inspekcji Pracy, a następnie od 1924 r. w Funduszu Bezrobocia, gdzie pracuje dotychczas.

Od czerwca 1933 r. piastował mandat wiceprezesa Zw. Zaw. Prac. Ubezp. Społ. w Polsce, a na ostatnim Zjeździe Delegatów w Wilnie został powołany na stanowisko Prezesa Związku.

Prezes Juljusz Domański jest członkiem Związku P. O. W. i Stowarzyszenia b. uczestników Walk o Niepodległość: „Zarzewie".

Ilustrowany Kurjer Codzienny

Zwalcza Ubezpieczenia Społeczne

Czy pamiętasz o **BOJKOCIE**

tego wroga świata pracy

Dobro Państwa, praca, sprawiedliwość społeczna

Hasła te wyryte są w sercach Legjonu Młodych — Związku Pracy dla Państwa, który w dniu 13 lutego r. b. obchodził uroczyście jubileusz swego 5-lecia.

Powstanie Legjonu Młodych—to jeden z silnych ruchów powojennych młodego pokolenia w Polsce niepodległej, wznoszących wysoko na swoim sztandarze ideały ofiarnej i bezinteresownej pracy dla Państwa i Społeczeństwa, ideały nieobarczone jeszcze w młodych duszach marazmem prywaty i zakłamania.

Młodzi Legjoniści, deklarując jaknajgłębszą cześć dla bohaterstwa i ofiarności Czynu Legjonowego, pragną widzieć siebie jako kontynuatorów, bezkrwawego już teraz, trudu na polu pracy państwowej, gotowych oddać w każdej chwili swoje życie w obronie całości i suwerenności Państwa.

I zwykłą dziejów koleją starsze pokolenie musi ustępować miejsca młodym. Młodych porywa zapał i entuzjazm, nie widzą żadnych przeszkód na drodze, prowadzącej do osiągnięcia zamierzonego celu; starsi powinni wnieść tylko czynnik doświadczenia, rozwagi i równowagi.

W enuncjacjach, głoszonych przez Młodych Legjonistów z trybuny mówców, podczas Akademji, przebijała jednak duża doza krytycyzmu w stosunku do starszego pokolenia, niepozbawiona, niestety, w wielu wypadkach słuszności. Zacytuję tutaj kilka urywków z przemówień różnych mówców. I tak: „Wiele nikczemnej treści mieści się dzisiaj w urzeczywistnianiu pięknych haseł: Dobro Państwa, Praca i Sprawiedliwość społeczna. Niewiele jest bezinteresownej pracy społecznej".

I trzeba do tego dopowiedzieć, że wzniosły cel pracy dla Państwa, że wykonywanie właściwych obowiązków, opłacane często groszem publicznym, niezawsze znajdują należyte zastosowanie i zrozumienie natomiast prywata, załatwianie różnych porachunków osobistych, zakłamanie i intryga, dominują niejednokrotnie w naszem życiu, przez co ulega opóźnieniu proces krzepnięcia i postępu w dalszej budowie Państwa i Społeczeństwa .

I jeśli młodzi, widząc te ujemne strony starszych, obarczonych balastem przeszłości oraz różnych z tego czasu poglądów na Państwo i Społeczeństwo, wykuwają własne drogi i własne metody pracy dla Państwa, to musi się temu przyklasnąć, musi się poprzeć te dążenia.

Niewłaściwe i nieżyciowe byłyby zamierzenia całkowitego podporządkowania dążeń młodego pokolenia poglądom starszych. Zamiast współpracy nastąpi rozbieżność, a wtedy temperament może ponieść Młodych w niewłaściwym kierunku.

„Prowincja, a zwłaszcza wschód, pozbawiona jest ludzi do pracy społeczno-wychowawczej. Wódka, karty i t. p. przyjemności wypełniają przeważnie wolny czas. Łatwo wobec tego szerzy się wroga agitacja".

„Każdy na swoim odcinku winien dać uczciwą pracę społeczną, w przeciwnym razie powinien znaleźć się tam, gdzie nauczą go tej uczciwej pracy, ale w drodze przymusu".

Mocne te i prawdziwe słowa spotkały się z żywiołowemi oklaskami rzesz Młodych Legjonistów.

Pracownicy, zatrudnieni w instytucjach Ubezpieczeń Społecznych nie mogą przejść obojętnie obok nowych ruchów młodzieży w Polsce, obok Legjonu Młodych.

„Przez ubezpieczenia społeczne ku sprawiedliwości społecznej". Pracując na niwie ubezpieczeń społecznych jesteśmy wprzęgnięci w rydwan, wiozący i nas ku sprawiedliwości społecznej, ku przyszłości w której tylko uczciwa praca będzie jedynym kapitałem, wyłącznym walorem dobra społecznego.

W szeregach naszych mamy Młodych Legjonistów,, garnących się z zapałem do pracy zawodowej i do pracy społecznej.

W codziennym znoju ciężkiej walki o byt oni będą szermierzami idei ubezpieczeń społecznych w najlepszem słowa tego znaczeniu i jest wielkim obowiązkiem nas, Starszych ,aby Młodzi Legjoniści w swoim kulcie dla Człowieka pracującego, robotnika i inteligenta, należycie uwzględniali Ubezpieczenia Społeczne, jako jedną z fundamentalnych i niewzruszalnych podstaw Świata Pracy.

Do spełnienia tego obowiązku dopomoże nam Starszym serdeczność i zapał Młodych Legjonistów.

Dr. Tadeusz Górz.

Ogólne Zebranie Członków L. M. I. K. oddziału im. M. Beniowskiego

W dniu 15 lutego r. b. odbyło się w lokalu Okręgu Stołecznego Ligi Morskiej i Kolonjalnej doroczne ogólne zebranie członków Oddziału im. Maurycego Beniowskiego. Oddział ten został powołany do życia przez pracowników Funduszu Bezrobocia, którzy stanowią większość jego członków. Ponadto członkami tego Oddziału są pracownicy firmy Blok - Brun w Warszawie, oraz innych firm, instytucyj państwowych, samorządowych i społecznych.

Na przewodniczącego zebrania powołano p. red. Kazimierza Rożniewicza. W obradach przyjęli udział pp.: Radca dr Rosiński — v.-prezes Okręgu Stołecznego, r. Sukiennicki — sekr. Okręgu, oraz p. L. Maciejec, sekretarz Rady Głównej L. M. i K. i prezes oddz. im. Jana z Kolna.

Po odczytaniu protokółu i wysłuchaniu szczegółowego sprawozdania przewodniczącego oddz. p. Wł. Walczaka, skarbnika — p. H. Rudolfa i przedstawiciela komisji rewizyjnej p. J. Dziembowskiego, udizelono ustępującemu zarządowi absolutorjum i uchwalono mu wyrazy uznania za sumienną i energiczną pracę, co również podkreślił w swem przemówieniu p. radca dr. Rosiński i p. Maciejec.

Następnie przyjęto preliminarz oddziału na r. 1935 i dokonano wyboru nowych władz oddziału, które ukonstytuowały się, jak następuje:

Prezes oddz.: Władysław Walczak;

V.-prezesi: dyr. L. Staworzyński i M. Rokicki;

Sekretarz: B. Chybińska;

Skarbnik i przewodn. Sekcji F. O. M.: H. Rudolf.

Ponadto wybrano 3 członków Kom. Rewizyjnej oraz delegatów na Zjazd L. M. i K.

ODGŁOSY

W Nr. 8 „Frontu Robotniczego" znajdujemy ciekawą charakterystykę działalności **Zjednoczonego Związku Zawodowego Prac. Inst. Ubezp. Społ. R. P.**, którą podajemy w całości bez żadnych komentarzy. Niewątpliwie każdy po przeczytaniu tej charakterystyki wyrobi sobie pogląd o tym tak ciekawym Związku z nieprawdziwego zdarzenia.

Na terenie Ubezpieczalni Łódzkiej istnieją dwa tak zwane związki. Jeden z nich zwie się Nr. 1, drugi Nr. 2. Nr. 1 działa pod egidą PPS-CKW, a Nr. 2, tak zwany „PIUS", jest rodzaju nijakiego.

Wieloletnia „działalność" tych „organizacyj", to handelek za gotówkę i na raty spirytusem i różnemi jego odmianami. Doszło do tego, że pracownicy jeszcze nie spłacili jednej partji, a już im wciskano drugą — niby to z okazji uroczystych świąt. Tym sposobem trzymano każdego pracownika przy tych związkach. Zamiast obrony spraw pracowniczych, związki te stawały się w ten sposób bezpośrednią przyczyną zubożenia pracowników.

W czasie urzędowania komisarza p. Łopuszańskiego, nastąpiła pierwsza redukcja pracowników i obniżka poborów. Związki wymienione, zamiast stanąć w obronie spraw pracowniczych milczały. Zwolniono wówczas około 70-ciu pracowników i obniżono pozostałym pobory. Ale sprzedaż wódeczki, winka i różnych delikatesików rozwija się bardzo dobrze. Związki te, pobierając składki od członków, zarabiały jeszcze na nich po raz drugi — handelkiem, nic wzamian im za to nie dając. Gdy jednak chciano zwolnić 5-ciu członków Zarządów tych Związków, dopiero zrobił się ruch i rozpoczęły się gwałtowne zabiegi. Panowie ci pozostali na posadach, a nawet po jakimś czasie awansowali na dyrektorów.

Z chwilą objęcia rządów w Łódzkiej Ubezpieczalni w 1933 r. przez p. Dworskiego, nastąpiły kolejno cztery obniżki poborów pracowniczych. Co robią te związki? Ano siedzą cicho, uspakajają pracowników i obiecują wszczęcie akcji. Pracownicy sami już byli przekonani, że jeżeli ma być obniżka poborów, to niech będzie, ale sprawiedliwa, tak jednak się nie stało, bo kto zarabiał zł. 200 mies., to mu obniżono do zł. 80, lub zł. 120, a kto zarabiał zł. 900, 750 i 685 mies. nie stracił nic, a niektórym dołożono po zł. 20 Związek CKW i „PIUS" na to nie zareagowały, a gdy pracownicy przycisnęli Zarządy tych Związków, domagając się konferencji, to odpowiedziano im, że z niemi p. dyr. Dworski nie chce gadać. To jedno powiedzieli prawdę.

Gdy w roku 1933 Ubezpieczalnia Łódzka rozesłała tak zwane „Osobowe Tabele Ewidencyjne" pracownikom do wypełnienia, (czego w żadnej Ubezpieczalni w Polsce nie było), członkowie Zarządu „PIUSA" namawiali pracowników do wypełnienia ich i podpisywania. Pracownicy się wzdragali, bo jeden z punktów tej tabeli mówił: „stwierdzam zarazem, że nie mam do Kasy Chorych w Łodzi żadnych pretensyj z całego okresu mej pracy w tejże, po dzień 31 marca 1933 r., z wyjątkiem należnych mi poborów za....".

Dla ścisłości nadmienić należy, że lekarze te tabele odrzucili i wogóle nie chcieli słyszeć o ich wypełnieniu. A „PIUS" kazał swym członkom podpisywać, załączając do tego nic nie znaczące „oświadczenie". Związek PPS-CKW opatrywał te tabele jakąś pieczątecżką Dziś jest z tego taki skutek, że jeżeli pracownik Ubezpieczalni zostanie zwolniony, traci prawo do wysługi lat, t. j. odszkodowania w wysokości jedno-miesięcznej pensji za każdy przepracowany rok.

Gdy w roku 1934 p. dyr. Dworski nakazał pracować w godzinach nadliczbowych — za co otrzymywali pracownicy po kawałku kiszki lub kiełbasy, (a nawet raz był schab z kapustą) — to Związki te ani drgnęły. Sprawa godzin nadliczbowych nie została przez te związki wobec Dyrekcji Ubezpieczalni podniesiona, aż trzeba było, aby pracownicy sami zwrócili się do Inspektora Pracy o pomoc. Gdy Inspektor Pracy przyszedł na miejsce i zastał przy pracy pracowników o godz. 20-ej, to wówczas kazano im kłamać przed urzędnikiem Ministerstwa, że sami „dobrowolnie" pracują i „odrabiają swe zaległości". Gdy jedna z pracownic powiedziała, że zmuszają pod groźbą utraty pracy, bez żadnej zapłaty, a dają wzamian podejrzanego smaku kiszkę, to ją na drugi dzień natychmiast przetranslokowano na lecznice.

Po tym fakcie pracowano dalej w godzinach nadliczbowych, wbrew zakazowi Inspekcji Pracy, a gdy zaś który z pracowników nie chciał pracować, grożono mu wydaleniem. By zatrzeć wrażenie tego faktu, zdecydowano się wypłacić jednorazowo tym pracownikom za ich pracę nadliczbową. „Zapłata" ta wygląda tak: zamiast 25% i 50%, wypłacono po 3 gr. 5 gr., a uprzywilejowanym po 10 gr. za godzinę pracy i na tem sprawa ta według dyrekcji została wyczerpana. A cóż związki? Nic. Siedzą cicho, bo „nie chcą z niemi gadać". Widocznie ci panowie nie rozumieją, że robota związkowa polega nie na gadaniu, ale na czynie. Niech się tem nie wyłgiwują, bo nie wyzyskali dróg prawnych, które i dziś jeszcze stoją otworem. A Związek przecież— to narzedzie walki.

Zrównać dochody

W „Echu Społecznem" z lutego b. r. w art. p. t.: „Co kogo boli", omawiając sprawę rzekomo wygórowanych, w przekonaniu p. „J. K." z „Gazety Polskiej", płac pracowników warszawskich tramwajów i gazowni, zapytaliśmy: „Co odpowie na to „Czasowi p. „J. K."? (Czas wzywał i nadal nawołuje do obniżenia pensyj urzędnikom państwowym).

Pomimo skrzętnych poszukiwań nie mogliśmy jakoś znaleźć dotychczas odpowiedzi na to pytanie. A szkoda!

„Czas", organ ludzi zarabiających dobrze bez pracy, żąda, aby zmniejszyć wynagrodzenie za prace.

A możeby tak przyrównać wynagrodzenie za pracę urzędników do dochodów, jakie mają nie pracujący panowie z obozu „Czasu"?

Wydaje się, że ogół pracowniczy zgodziłby się chętnie na takie zrównanie.

A cóż p. „J. K."? Czy nadal nie zabierze głosu?

A.

„Dziś"

Od 1 lutego br. zaczął wychodzić w Warszawie dziennik: „Dziś", mający służyć sprawie polskiego świata pracy".

Z treści numerów, jakie ukazały się w pierwszym miesiącu tego wydawnictwa, można wnioskować, iż na froncie walki o sprawiedliwość społeczną i przeciwko wyzyskowi świata pracy stanął energiczny bojownik, któremu należy też życzyć powodzenia i jaknajlepszych wyników usiłowań i zamierzeń.

Co ubezpieczeni powinni obecnie wiedzieć o lekarzu domowym

Zamiast obecnego leczenia w ambulatorjach ubezpieczeni będą się leczyli u lekarzy domowych.

1) Lekarz domowy nietylko leczy chorych, ale jest jednocześnie opiekunem zdrowia ubezpieczonych i ich rodzin.

2) Lekarz domowy działa na wydzielonym terenie.

3) Lekarz domowy zamieszkuje na tym terenie i dlatego opieka lekarska nad zdrowiem ubezpieczonych i ich rodzin jest oparta na znajomości nietylko stanu zdrowia ubezpieczonych, ale również — co ma dla sprawy lecznictwa doniosłe znaczenie — warunków życia tych ubezpieczonych.

4) Lekarz domowy przyjmuje chorych u siebie w domu i odwiedza obłożnie chorych w ich mieszkaniach.

5) Lekarz domowy ma bezpośredni kontakt z ubezpieczonymi, przeto wszelkie „numerki", „ogonki" „okienka" i t. p. zjawiska, związane z leczeniem ambulatoryjnem, nie piwonny mieć już miejsca.

UBEZPIECZENI! OD WAS W DUŻEJ MIERZE ZALEŻY, aby PRACA LEKARZY DOMOWYCH BYŁA DLA ZDROWIA WASZEGO i WASZYCH RODZIN JAKNAJBARDZIEJ OWOCNA i SKUTECZNA.

Rzeczowe i życzliwe ustosunkowanie się ubezpieczonych do lekarzy domowych jest tembardziej uzasadnione, aby lekarzom, działającym z pełnem zrozumieniem doniosłości ich pracy dla lecznictwa społecznego, ułatwić tak ważną dla dobra ubezpieczonych działalność.

Ubezpieczalnia Społeczna w Warszawie apeluje przeto do wszystkich swych ubezpieczonych, aby we własnym interesie spółdziałali z lekarzami domowymi, stosując się ściśle do wskazań, zarówno Ubezpieczalni Społecznej, jak i lekarzy domowych.

UBEZPIECZALNIA SPOŁECZNA W WARSZAWIE

Przegląd Ubezpieczeń Społecznych

Wyszedł z druku zeszyt 2-gi, lutowy **„Przeglądu Ubezpieczeń Społecznych"**. Ciekawy, jak zwykle, numer tego wydawnictwa rozpoczyna artykuł dr. J. Huberta z Poznania p. t. „Prawotwórcza rola Trybunału dla Spraw Ubezpieczeń Społecznych w Poznaniu w dziedzinie ubezpieczenia pracowników umysłowych". Autor przypomina rzecz niezmiernie ważną, że w myśl przepisów, Trybunał powinien ogłaszać w sposób określony przez Ministra Opieki Społecznej, rozstrzygnięcia, posiadające zasadnicze znaczenie. Tymczasem brak określenia sposobu ogłaszania drukiem wyroków zasadniczych Trybunału musi powodować poza kulawizną porządku prawnego — również przeciążenie sądownictwa ubezpieczeniowego, a więc wywoływać w jego działalności objawy, przypominające złą przemianę materji w organiźmie ludzkim. Nieogłoszenie zasadniczych wyroków Trybunału ma za bezpośredni skutek brak ustalonej wykładni przepisów prawa. Brak ten nie tylko sprzyja pieniactwu, które przeciąża niepomiernie pierwszą instancję orzekającą, lecz uzasadnia, w razie odpowiedniego wniosku strony, dewolucję właściwości z Wyższych Urzędów Ubezpieczeń na Trybunał.

Omawiając następnie i analizując znaczenie orzecznictwa Trybunału, autor kończy pierwszą część swego artykułu uwagą, że Ministerstwo Opieki Społecznej nie jest bynajmniej ustawodawcą przepisów rozporządzenia o ubezpieczeniu pracowników umysłowych. Jest ono tylko ich autorem i tylko, jako autor prz pisów może objaśniać ich cele, oraz określać znaczenie terminów, jakich użyto dla ich wyrażenia w projekcie ustawy.

W art. p. t.: „Ubezpieczenie emerytalne a bezrobocie" mgr. Zdz. Wyżnikiewicz podkreśla, że panujący kryzys gospodarczy i związane z niem bezrobocie dały się również odczuć w zakresie ubezpieczenia emerytalnego. Zmienił się bowiem w znacznej mierze całokształt warunków i okoliczności, wśród których działało to ubezpieczenie.

Najbardziej widoczne skutki bezrobocia stanowi zmniejszenie się dochodów ze składek i zwiększenie się wydatków na świadczenia. Następnie autor omawia kilkumiljonowy deficyt w ubezpieczeniu na wypadek inwalidztwa na G. Śląsku i podkreśla, że całe masy ubezpieczonych znajdują się pod dziwną psychozą. Są oni przekonani, że stan fizyczny ich, wzgl. psychiczny, niedomaga w stopniu, jaki przewiduje ustawa. Również daje się zauważyć niechęć ubezpieczonych, chorych na poważne choroby, powodujące przy dalszym ich rozwoju inwalidztwo fizyczne, do poddawania się zabiegom leczniczym.

Przytaczając dalej szereg momentów, stwierdzających ujemny bardzo wpływ bezrobocia na ubezpieczenie emerytalne oraz na ubezpieczonych, podkreśla konieczność przyczyniania się ubezpieczeń emerytalnych do zmniejszenia bezrobocia — przy pomocy odpowiednich łokat. P. Wyżnikiewicz proponuje budowę hygjenicznych mieszkań, własnych uzdrowisk, domów dla starców i t. p. Tego rodzaju akcja budowlana powinna — zdaniem autora — wpłynąć na zmniejszenie bezrobocia.

Trzeci zkolei artykuł, adwokata E. Sisslé zajmuje się zagadnieniem: „Prawo upadłościowe i układowe a ubezpieczenia społeczne".

Adw. M. Baumgart omawia „Trudności praktyczne przy przyznawaniu świadczeń na wypadek braku pracy pracowników umysłowych".

W art. p. t. „Nabywanie uprawnień w ubezpieczeniu emerytalnem robotników" p. R. Garlicki analizuje powyższe zagadnienie, kończąc swe wywody uwagą, że modyfikacja systemu nabywania uprawnień w emerytalnem ubezpieczeniu robotników może być przeprowadzoną tylko w drodze nowelizacji ustawy o ile oczywiście doświadczenie wykaże konieczność zmian.

Wreszcie art. p. t. „Jak zachować uprawnienia wobec niemieckich ubezpieczeń społecznych" wyjaśnia treść umowy polsko - niemieckiej o ubezpieczeniu społecznem z 11 czerwca 1931 r. w zakresie: ubezpieczenia na wypadek inwalidztwa, ubezpieczenia górniczego i ubezpieczenia pracowników umysłowych.

Orzecznictwo i opinje prawne, art. p. t. „Trochę prawdy o lekarzu domowym"— dr. E. Piotrowskiego, „W sprawie likwidacji lecznicy Okr. Zw. Kas Chorych we Lwowie" — dr. J. Szumskiego, kronika krajowa, streszczenie odczytu przez radjo p. wicemin. W. Jastrzębskiego: „Powody reorganizacji lecznictwa ubezpieczeniowego", szereg tablic statystycznych, dotyczących działalności b. Kas Chorych, Kronika Zagraniczna oraz „Książki i Czasopisma i ruch służbowy uzupełniają treść lutowego zeszytu „Przeglądu Ubezpieczeń Społecznych".

K. R.

Pogadanki w marcu 1935 roku, zorganizowane przez UBEZPIECZALNIĘ SPOŁECZNĄ W WARSZAWIE

w lokalach jej ambulatorjów:

JAGIELLOŃSKA 34 — OBW. VI

Wtorek 5.III.
Dr. Witkowski:
„Choroby wątroby".

Wtorek 12.III.
Dr. Kuligowska:
„Krwawienie u kobiet" (dla kobiet).

Wtorek 26.III.
Dr. Brunner:
„Gruźnica skóry i jej leczenie".

MARJAŃSKA Nr. 1 — OBW. I.

Środa 6.III.
Dr. Diem:
„O gazach trujących".

Środa 13.III.
Dr. Purski:
„Higjena pracy codziennej".

Środa 20.III.
Dr. Bacia:
„Choroby przewodu pokarmowego".

Środa 27.III
Dr. Gębski:
„Farmacja i jej zastosowanie w Ubezpieczalni Społecznej".

WOLSKA 52 — OBW. V.

Czwartek 7.III.
Dr. Gębski:
„Farmacja i jej zastosowanie w Ubezpieczalni Społecznej".

Czwartek 14.III.
Dr. Purski:
„Higjena pracy zawodowej".

Czwartek 21.III.
Dr. Birencwjag:
„Choroby zawodowe".

Czwartek 28.III.
Dr. Piotrowska:
„Zdrowie dziecka a jego wychowanie".

SOLEC 93 — OBW. II.

Piątek 8.III.
Dr. Rajpert:
„Choroby zakaźne".

Piątek 15.III.
Dr. Zamecki:
„Życie codzienne a nerwy".

Piątek 22.III.
Dr. Martyńska:
„Zdrowie a małżeństwo" (dla kobiet).

Piątek 29.III.
Dr. Bacia:
„Choroby przewodu pokarmowego".

Początek o godz. 8-ej wiecz.

Wejście bezpłatne.

Przed każdą pogadankę słuchacze będą informowani o roli i zakresie działania lekarza domowego.

Przedstawiciele naszego Związku u wiceministra Opieki Społecznej p. W. Jastrzębskiego

W dniu 5 b. m. była przyjęta na audjencji u Wiceministra Opieki Społecznej P. W. Jastrzębskiego delegacja Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Polsce w osobach: Prezesa Związku, p. Juljusza Domańskiego, Wiceprezesa, p. Józefa Papińskiego, Sekretarza Generalnego p. Januarjusza Gościmskiego, oraz pp. Hipolita Kowalskiego, Jana Karkochy i innych.

Podczas konferencji poruszono szereg zagadnień, dotyczących ubezpieczeń społecznych i spraw pracowniczych, a między innemi pragmatyki służbowej.

Pan Wiceminister W. Jastrzębski oświadczył, że nowa pragmatyka jeszcze znajduje się w opracowaniu i uspokoił delegatów, że nie będzie ona wprowadzona w życie bez uprzedniego przedyskutowania jej treści ze Związkiem Zawodowym Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Polsce.

Pierwsze plenarne posiedzenie Zarządu Gł.

W dniu 3 marca r. b. odbyło się pierwsze plenarne posiedzenie nowoobranego Zarządu Głównego. W posiedzeniu tem wzięli udział wszyscy członkowie Zarządu Głównego z kol. Prezesem Domańskim na czele.

Nowy Zarząd Główny ukonstytuował się jak następuje: kol. Marja Rożałowska z Warszawy, kol. Józef Papiński z Kutna, oraz kol. Marceli Ciechanowicz z Częstochowy — wiceprezesi, kol. Januarjusz Giścimski z Warszawy, Sekretarz Generalny kol. Jerzy Chromiński z Warszawy — Skarbnik.

Powołano do życia kilka komisyj, których zadaniem jest wzmocnić i usprawnić działalność Związku.

W toku 11-godzinnych obrad poruszono szereg ważnych zagadnień, wysuniętych przez IV Zjazd Delegatów. Przedmiotem ożywionej dyskusji była sprawa listu, skierowanego przez Z. Z. Z. pod adresem Zarządu Głównego i poszczególnych członków Zarządu Głównego. W wyniku dyskusji jednomyślnie powzięto w tej sprawie uchwałę, którą podajemy w dosłownem brzmieniu w oddzielnym okólniku.

W dn. 4 i 5 b. m. prezydjum nowego Zarządu zostało przyjęte na audjencji przez P. Wiceministra W. Jastrzębowskiego, P. Dyrektora Biura Personalnego Majora St. Trellę i P. Dyrektora Departamentu Ubezpieczeń Społecznych St. Makowieckiego.

Komunikat

Na zebraniu w dniu 4.2.35 r. został utworzony w porozumieniu z władzami „Legjonu Młodych" Oddział Zawodowy kolegów Legjonistów, pracowników Instytucyj Ubezpieczeń Społecznych. Na tym samym zebraniu wybrano Kierownictwo Oddziału w osobach: Kierownik Oddziału, leg. Pilarski Aleksander, zastępca leg. Mag. Latacz Kazimierz i sekretarz Saski Stanisław

Z życia oddziałów

ODDZIAŁ ZŁOCZÓW.

W oddziale naszym po dość długiej pracy, ograniczonej nieomal wyłącznie do spełniania najprostszych obowiązków wynikających z tytułu piastowania tej lub innej funkcji w zarządzie — ogół członków był bardzo mało zainteresowany.

Nie zastanawiajmy się nad tem co było tego przyczyną, czy brak dobrych chęci ze strony ogółu członków, czy brak odpowiedniego zrozumienia dla sprawy, czy też była to praca wewnętrzna, praca nad ugruntowaniem myśli przewodniej naszego związku.

Dziś oddział nasz żyje i pracuje, a każda zrodzona myśl nie zostaje jedynie postanowiona, lecz z prawdziwem i potrzebnem w tej mierze zrozumieniem podjęta i choćby częściowo już zrealizowana.

Pierwszym krokiem w naszej pracy było zorganizowanie przez kol. prezesa Sikorskiego Marjana, kierownika działu ubezpieczeniowego — wykładów z zakresu ustawy ubezp., oraz praktyczne lekcje ogólnej manipulacji biurowej.

Akcja ta znalazła szybko zrozumienie i cieszy się wielką popularnością, a dyskusja nawiązująca się nad każdym niemal tematem, ma swoje bardzo korzystne strony, gdyż niejednokrotnie rozwiązuje zawiłe i sporne kwestje.

Dalszym i bardzo znamiennym krokiem w naszej pracy, była kilkakrotna interwencja prezesa i zarządu u władz naszej instytucji, w sprawie tak aktualnych dziś redukcyj personelu.

Dzięki dobrze zapoczątkowanej pracy zawiązało się życie towarzyskie, ten tak dodatni czynnik potrzebny dla skoordynowania myśli i wysiłku idącego w jednym kierunku.

Na zewnątrz związek nasz jeszcze nie występował oficjalnie, ale wierzymy, że nastąpi to niewątpliwie szybko i placówka nasza stanie na równi z pokrewnemi organizacjami, godnie reprezentując nasz stan i nasze zamierzenia.

ODDZIAŁ JAROSŁAW.

Dnia 15 stycznia b. r. odbyło się Zwyczajne Walne Zebranie członków Oddziału Z. Z. P. U. S. na którem, po udzieleniu absolutorjum ustępującemu Zarządowi dokonano wyboru nowych Władz Oddziału w następującym składzie:

Prezes: kol. Nesseltuch Włodzimierz, członkowie Zarządu: kol. kol. Sierakowski Stefan, Gromada Jan, Batycki Józef i Goryl Franciszek. Zastępcy: kol. kol. Marona Jan i Furtekówna Jadwiga.

Komisja Rewizyjna: kol. kol. Parchamowicz, Chańko i Decowski. Zastępcy: kol. kol. Mayerowa i Pilecki.

Sąd Koleżeński: kol. kol. Jaroszyński, Śliwiński i Zeman. Zastępcy: kol. kol. Zarębski i Czubalówna.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Ś. P. FRANCISZEK STRUZIK

Dnia 30 stycznia r. b. zmarł członek Oddziału Białostockiego b. sekretarz Zarządu Oddziału ś. p. kol. Franciszek Struzik.

Ś. p. Franciszek Struzik zmarł przedwcześnie w wieku 39 lat. Zostawił po sobie szczery żal i smutek wśród kolegów, przez których był bardzo lubiany jako kolega i dobry pracownik Ubezpieczalni, który zakończył swe życie na wyznaczonym mu posterunku.

Ś. p. Franciszek Struzik chorował już od dłuższego czasu obłożnie. Pewien czas leczył się w sanatorjum, lecz niedługo cieszył się poprawą zdrowia, gdyż wkrótce po powrocie do pracy otrzymał wraz z innymi kolegami wypowiedzenie pracy.

Niewiadomo było czy to wymówienie zakończy się tylko zmniejszeniem poborów, czy też będzie on wraz z żoną i dwojgiem małych dzieci pozbawiony kawałka chleba. Franciszek Struzik pracuje nadal resztkami energji, mimo, że lekarz kategorycznie zabronił mu pracować i polecił iść do szpitala.

Obawia się jednak kol. Struzik opuścić pracę w przededniu ekspiracji okresu wypowiedzenia, co miało nastąpić 31-go stycznia r. b., gdyż Dyrektor obiecał, że postara się uzyskać zezwolenie władz nadzorczych na pozostawienie go przy pracy nadal. Bojąc się, że choroba może się stać przeszkodą przy zaangażowaniu, przychodzi do biura z napchuniętą twarzą, z bólem głowy, podtrzymując energję do pracy proszkami od bólu głowy, co jeszcze więcej pogarsza jego stan.

Wreszcie 30 stycznia spowodu nawału pracy, pracuje do wieczora bez przerwy i w pół godziny po powrocie do domu dostaje ataku, a przywieziony do szpitala kończy żywot szarego-urzędnika.

Odprowadzony został do miejsca wiecznego spoczynku przez wszystkich kolegów i wielkie grono przyjaciół.

Wieczny Ci Pokój, nieodżałowany Kolego!

Zakończyłeś życie na posterunku służbowym, gdzie przeszło 6 lat pracowałeś dla idei ubezpieczeniowej i dla dobra tych, którzy taksamo, jak Ty, pracują bez pewności jutra, w ciągłym strachu o kawałek chleba.

Ś. † P.

Wincenty CHOJNACKI

Wieloletni członek naszego Związku, b. dyrektor Kasy Chorych.

Zmarł w dn. 30.I.35 w wieku lat 63, pozostawiając po sobie szczery żal.

Cześć Jego Pamięci

Nie „na pochyłości", lecz u szczytu

Trudno doprawdy o trafniejszy tytuł dla notatki w „Jutrze Pracy" z 10.2 b. r. zatytułowanej: „Na pochyłości". Treść tej notatki toczy się po pochyłości: tchórzostwa, kłamstwa, zawiści, czego nieusprawiedliwia nawet usiłowanie ratowania w ten sposób suchotniczego żywotu tego „organu" pracowników państwowych (?!), prywatnych (?!) i samorządowych (!?).

Anonimowy, tchórzliwy autor notatki dał redakcji „Jutra Pracy" stek kłamstw, nic więc dziwnego że wolał on zachować incognito w obawie przed konsekwencjami. Odpowiedzialność zatem za umieszczanie kłamliwych bzdur ponosi redakcja tego tygodnika.

Przedewszystkiem więc zjazd Zw. Zaw. Prac. Ub. Sp. 2 i 3 lutego br. w Wilnie był zwyczajnym dorocznym, a nie nadzwyczajnym i powody jego zwołania były nie te (aż trzy), które sobie wymyślił informator „Jutra Pracy", lecz zwykłe: ustawowy i statutowy obowiązek zwoływania takiego zjazdu raz na dwa lata dla spraw, przewidzianych w statucie, a m. i. i dla wyboru władz Związku.

Następnie: na zjeździe omawiano m. i. sprawę skreślenia Związku z „Unji Z. Z. P. U." i sprawę wystąpienia pracowników Funduszu Bezrobocia. Jak omawiano i z jakim wynikiem podajemy w innem miejscu, w sprawozdaniu ze Zjazdu.

Co do komentarzy, jakie wywołało pozostanie w Związku kol. Domańskiego, to z niecierpliwością i zaciekawieniem będziemy oczekiwali dojścia ich do nas. Może „Jutro Pracy" odważy się podać ich treść — tylko prawdziwą, oraz oczywiście autorów komentarzy. Wtedy powrócimy do tej sprawy.

Sytuacja i warunki pracy na terenie pracowników ubezpieczeń społecznych są istotnie fatalne. Zdawało się nam, że główną tego przyczyną, nieomal wyłączną, jest, wg. zgodnej opinji i pracowników i społeczeństwa, chroniczny stan reorganizacji - permanentny stan stałej niepewności jutra.

Tymczasem red. „Jutra Pracy", otwiera nam oczy, wskazując inne przyczyny zła. Wg. „Jutra Pracy" „pan" Juljusz Domański ponosi odpowiedzialność za obecny stan w ubezpieczalniach społecznych.

Wyobrażamy sobie konsternację i jednocześnie radość naszych dzienników i czasopism, które stale atakują z przeróżnych stron ubezpieczenie społeczne, a nie zdołały jednak odkryć źródła tej „klęski społecznej".

Wiekopomną zasługą „Jutra Pracy" jest umożliwienie ujawnienia tego źródła. A więc wszystkiemu winien jest „pan" Juljusz Domański... Czemuż autor notatki nie odsłoni przyłbicy, czemu chowa się tchórzliwie za plecy „redakcji". Niech świat pracy dowie się komu zawdzięcza ratunek.

Zjazd był rzekomo „burzliwy"!!! Prawdopodobnie dla tego przy wyborze prezesa pojawiła się jedna tylko kandydatura „pana" Domańskiego przeciwko któremu głosowało aż sześciu uczestników Zjazku na ogólną ich liczbę ok. 140.

Czy anonimowy informator „Jutra Pracy" był na Zjeździe, czy mu tylko... mówiono, że...

Niestety nie było tak, jakby może niektórzy pragnęli. Cały przebieg Zjazdu był bardzo poważny, dyskusja znajdowała się na wysokim poziomie i świadczyła, że uczestnicy mają na względzie wyłacznie dobro publiczne i interes kolegów, których godnie reprezentowali.

Cała ta notatka w „Jutrze Pracy" byłaby bardzo wesoła, gdyby nie fakt, że tygodnik ten mając ambicje służenia sprawie społecznej, nie powinien robić konkurencji prasie humorystycznej.

Życzymy szczerze temu tygodnikowi, by stoczył sie ze szczytu śmieszności na poziom uczciwego służenia interesom świata pracy.

Do wiadomości „Jutra Pracy"

„Jutro Pracy" z dn. 10 b. m. zamieściło artykuł p. t. „Karygodne wybryki chuliganów" z opisem zajść, jakie rzekomo wywołali we Lwowie koledzy, członkowie naszego Związku, w związku z niedoszłym do skutku odczytem dr. Hozera.

Po otrzymaniu wyczerpujących szczegółowych wyjaśnień w tej sprawie ze Lwowa, z oddziału naszego Związku, musimy napiętnować wystąpienie „Jutra Pracy", jako nikczemną napaść na nasz Związek, zawierającą stek kłamstw i oszczerstw, na które nie będziemy odpowiadali w „Echu Społecznem", gdyż kierujemy sprawę przeciwko temu tygodnikowi do Sądu Państwowego.

Po zakończeniu sprawy w Sądzie, zajmiemy się wyjaśnieniem „działalności" „Jutra Pracy".

Na froncie B. B. W. R.

Z Federacji Kolejowców Polskich.

W dniu 10 b. m. odbywały się w lokalu organizacyjnym obrady plenarne Zarządu Głównego Federacji Kolejowców Polskich. W charakterze gości uczestniczyli w zebraniu: z Sekr. Gen. B. B. W. R. — p. Witold Bielecki i z N. Ch. Z. P. (B. B. W. R. na Śląsku) — p. poseł Kapuściński.

Po krótkiej dyskusji, nastąpiło jednogłośne przyjęcie protokułu, spisanego w dniu 5 b. m. w Katowicach przez przedstawicieli Federacji Kolejowców Polskich i Federacji Kolejarzy P. K. P., w którym obie wyżej wymienione organizacje postanawiają zjednoczyć się, przyjmując starą nazwę sprzed rozłamu — Federacja Kolejowców Polskich.

Kursy dokształcające dla terminatorów.

Wojewódzka Sekcja Gospodarcza B. B. W. R. w Brześciu n.B. w porozumieniu z Izbą Rzemieślniczą przystąpiła do zorganizowania krótkoterminowych (3 tygodniowych) kursów dokształcających dla terminatorów w tych miastach województwa poleskiego, gdzie niema zawodowych szkół dokształcających.

Program projektowanych kursów przewiduje między innemi: naukę o Polsce, język polski, rachunkowość, księgowość, organizację pracy i szereg innych przedmiotów, potrzebnych do dokształcenia zawodowego.

Zgłoszenia na kurs przyjmują Sekcje Gospodarcze, istniejące przy Radach Powiatowych B. B. W. R.

Rzemiosło w okręgu łódzkim.

Woj. łódzkie, jak wiadomo, jest obok woj. kieleckiego i warszawskiego, największem skupiskiem rzemiosła samoistnie wykonywanego. Województwo to jest zarazem okręgiem wielkiego przemysłu i chałupnictwa — dwóch czynników gospodarczych, które, według poglądu niektórych ekonomistów, skazują rzemiosło samoistne na zagładę.

Rzeczywistość przeczy tym poglądom pesymistycznym na przyszłość rzemiosła. Według cyfr, zebranych przez Izbę Rzemieślniczą w Łodzi, w okręgu tym było samoistnych warsztatów rzemieślniczych: w r. 1930-tym — 27.268, w r. 1931 — 28.565 (przyrost 4,7%), w r. 1932 — 31,337 (przyrost 10%), w r. 1933 — 34,074 (przyrost 8,7%).

W okresie od r. 1930—1933 liczba warsztatów rzemieślniczych na terenie województwa łódzkiego zwiększyła si ęo liczbę 6,906 warsztatów, czyli — o 25%.

Jeśli zważymy, że okres r. 1930 — 1933 należał do najcięższych ekonomicznie lat kryzysowych, jasnem jest, że cyfry przyrostu warsztatów rzemieślniczych są wymownym i niezbitym dowodem żywotności rzemiosła w Polsce.

Czy wyjaśniło się wszvstko?

„Biuletyn Związkowy Nr. 3" z 26.1 b. r. zamieścił treść pisma L. 26/35 z 15.1 b. r. do Zarządu Głównego Zw. Zaw. Prac. Ubezp. Społ. w Polsce. Składając w piśmie tem głęboki pokłon idei zjednoczenia organizacyj ubezpieczeniowców i wyrażając radość z powodu inicjatywy, podjętej w tej mierze przez Związek, wskazują przedstawiciele Zjednocz. Związku Zawod. Prac. Ub. Społ. na niebezpieczną rafę podwodną, grożącą rozbiciem.

„Z uwagi na niewyjaśnioną w tej chwili Waszą sytuację" — piszą ci koledzy — „uważamy, że wskazanem będzie rozpoczęcie dyskusji na temat połączenia naszych organizacyj po wyjaśnieniu Waszej sytuacji organizacyjnej po Zjeździe delegatów Waszego Związku, który, jak nam wiadomo, odbędzie się za parę tygodni".

Pomijając w tej chwili fakt, że sytuacja w naszym Związku nie była w styczniu br. „nie wyjaśnioną", że dla nas była zupełnie jasna, wyrażamy przypuszczenie, iż powyżej przytoczony ustęp pisma był podyktowany przesadną może troskliwością o dobro sprawy i stanowił przejaw zupełnej szczerości bez żadnych ubocznych myśli.

Zjazd się już odbył. Nowe władze Związku objęły już pracę. Czy sytuacja jest już wyjaśniona? Czy istnieją jeszcze jakie przeszkody ku rozpoczęciu dyskusji na temat połączenia?

Omawiając swoje pismo do nas, koledzy ze Zjednocz. Zw. podkreślili (w „Biuletynie"), że: „roczna, uważna i bezstronna obserwacja tej organizacji uprawnia nas do wnioskowania, że powyższe zasady" (ideowo-zawodowe) „znajdują coraz silniejszy oddźwięk wśród członków tego Związku. Za parę dni przekonamy się, w jakim stopniu spostrzeżenia nasze są trafne".

Z przyjemnością musimy stwierdzić, że koledzy nasi ze Zjedn. Zw. rzeczywiście obserwowali nas bezstronnie i bacznie i, że wyciągnęli zupełnie słuszne wnioski z tej ob-

Małe, ale obrzydliwe

W Nr. 8 z dn. 24.II rb. „Frontu Robotniczego" (Z. Z. Z.) umieszczono notatkę p. t.: „Garną się do Z. Z. Z."

Autor tej notatki z radością wita grupę pracowników warszawskiej Ubezpieczalni, która przystąpiła do Z. Z. Z. Czyżby tak radośnie, o dziwo, rozpierał piersi autora fakt, że w szeregach pracowników jeszcze znajdują się ludzie, którzy przynależność swoją do organizacji zawodowej traktują, jak zmianę krawata? Czy autor ma pewność, że panowie ci jutro nie pójdą jeszcze do innego związku? Czy dopiero teraz zauważyli, że serce ich bije w kierunku Z. Z. Z.?

W tem wszystkiem jedno jest wiadome, że ci, którzy opuścili nasze szeregi, już do nich nie powrócą, bo klamka za nimi zapadła na zawsze.

Brzydką cechą owych dezerterów jest to, że za cudze pieniądze wydrukowali ulotkę i rozrzucili ją wśród kolegów, z którymi razem w jednych szeregach walczyli, ale niemniej obrzydliwe jest i to, że w ulotce tej nałgali. Jednak autor notatki przewyższył pod względem blagi wszystkich.

Oświadczamy, że w omawianej grupie znalazło się pięć osób z pośród członków naszego Związku, a nie 90, jak to fałszywie podano w notatce. Żaden z naszych oddziałów, ani też nikt z poza Warszawy nie przeszedł do Z. Z. Z., a odwrotnie organizacja nasza z dniem każdym rośnie liczebnie i krzepnie duchowo.

Może byłoby pragnieniem owych pięciu panów znalezienie naśladowców, ale judaszowe srebrniki, za które drukuje się paszkwile na własnych kolegów, wzbudzają tylko odrazę. Nie przyniosą one pożądanych owoców, a inicjatorzy pozostaną sami z wyrytem piętnem zdrady na czole.

Nie zazdrościmy Z. Z. Z. takiego nabytku, a i autor notatki również nie przynosi chluby „Frontowi Robotniczemu".

DOBROWOLNA SKŁADKA NA FUNDUSZ PRASOWY „ECHA SPOŁECZNEGO" ZA M. MARZEC 1935 R.

Szumowska Janina	Zł. 0,50
Pągowska Halina	„ 0,20
Hermanowska Wanda	„ 0,30
Bez imiennie	„ 5.—
Razem	Zł. 6.— (zł. sześć)

DOBROWOLNA SKŁADKA NA FUNDUSZ PRASOWY „ECHA SPOŁECZNEGO" PRACOWNIKÓW ZIEMSKIEGO OBW. B. FUNDUSZU BEZROB.

Dobrowolna składka na Fundusz Prasowy Echa Społecznego pracowników Ziemskiego Obw. B. Funduszu Bezrob. za m. Marzec 1935 r.

Orlewiczówna Regina	Zł. 0,20
Wernik Bolesław	„ 0,40
Rebiczek Aleksander	„ 0,20
Razem	Zł. 0,80

Warszawa, dn. 1-go marca 1935 r.

ŻYCIE KULTURALNE

„Spojrzenie wstecz"

Jan Lorentowicz

(Nakł. Funduszu Wydawn. Leopolda Wellisza). Warszawa 1935.

Świetny nasz krytyk i literat, Jan Lorentowicz rzucił swem bystrem okiem spojrzenie wstecz i uwiecznił swem pięknem piórem na papierze, ujrzane tam obrazy.

A są to obrazy tak ciekawe i tak umiejętnie opisane, że trudno się od nich oderwać, że z żalem zamyka się książkę (352 str.), z mimowolną smutną uwagą „już koniec".

Lorentowicz przebywał przez dłuższy czas w Paryżu. Stykał się tam z najwybitniejszymi przedstawicielami literatury i sztuki polskiej i francuskiej.

Tematów do wspomnień ma coniemiara.

Cząstkę ich dał nam w swej książce.

Poznajemy więc niezmiernie ciekawe fragmenty z życia Reymonta, Żeromskiego, Prusa, Zapolskiej i innych, dzieje przyznania nagrody Nobla Reymontowi i pozbawienie jej Żeromskiego. A dalej: żywot naszego znakomitego bajkopisarza Lemańskiego , niektóre epizody, dotyczące Przybyszewskiego, jego żony, Kasprowicza, Dagny Przybyszewskiej. Szereg stronic poświęca Lorentowicz bohaterskiemu żywotowi Wacława Sieroszewskiego, Kisielewskiemu (autorowi Karykatur i w Sieci) i. t. d.

Następnie znajdujemy interesujące szczegóły, dotyczące uroczystości wywiezienia z Paryża zwłok Adama Mickiewicza („Walka o prochy Wieszcza") oraz opis walk, jakie musiała wówczas staczać demokratyczna część emigracji polskiej z reakcją. W pięknych barwach maluje Lorentowicz zasłużonych dla sprawy polskiej patryjotów, zamieszkałych stale pod Paryżem: dr. Gierszyńskiego i jego małżonkę, ludzi niezmiernie ofiarnych — opiekunów wielu, wielu emigrantów.

Duża wartość dla historyka przedstawia analiza bezstronna, głęboka ówczesnego społeczeństwa, władz francuskich i stosunek ich do polaków oraz skuteczne na nie wpływy ambasady rosyjskiej, w związku z sojuszem francusko-rosyjskim. Szczególniej ciekawa jest trafna charakterystyka przeciętnego francuskiego obywatela, który, jak można stwierdzić, nie zmienił się w ciągu ubiegłych lat, którego mentalność pozostała po wojnie prawie bez zmiany. Słusznie Lorentowicz pisze, że: **„Przez cały wiek błąkał się w Polsce wytarty, śmieszny, ale uparcie powracający liczman: „Francuzi północy". Wolą Wodza narodu ustala się nareszcie przeświadczenie, że — nie jacyś tam słabi naśladowcy, rozkoszujący się mdłą nazwą „Francuzów północy", ale — poprostu: Polacy, którzy po 16 latach wzmagania na siłach, dojrzeli już do tego, że chcą rozmawiać, „Jak równi z równymi".**

Ograniczone ramy niniejszego sprawozdania nie pozwalają na omówienie książki Lorentowicza tak obszernie, jak zasługuje ona na to ze względu na swą treść i na wymienienie tych wszystkich osób, którym autor poświęcił mniej lub więcej uwagi.

Kończąc więc tych kilka uwag, należy tylko podkreślić, iż „Spojrzenie Wstecz" Lorentowicza, to jedna z najciekawszych książek, jakie ukazały się ostatnio na półkach księgarskich, zasługująca na uważne przeczytanie.

K. R-cz.

Bolesław Prus

Brak zbiorowego wydania dzieł Prusa, stanowił dotąd niezbyt chlubne świadectwo o naszem zrozumieniu potrzeb kulturalnych.

Wszak dzieła Prusa swoją wszechstronną treścią i różnorodnością tematów dają czytelnikowi bogaty materjał myślowy, rozszerzają jego horyzonty, rozwijają młodzież.

Wszystkie jego prace cechuje głębokie ujęcie treści i wspaniały dar obserwacji.

Rzecznik idei społecznej w „Faraonie", daje tu pełną syntezę logiki struktury społecznej. Łączy z tem pojęcie myśli filozoficznej i religijnej, a przenosząc czytelnika w odległe wieki, zmusza do robienia porównań z życiem dzisiejszem, każe wyjść poza ramy trosk „własnego podwórka".

Mocnym węzłem miłości do człowieka wiąże realizm z idealizmem w jedną zespoloną całość.

Bystry obserwator, świetnie orjentujący się w biegu życia codziennego, zostawił przyszłym pokoleniom bogaty dorobek publicystyczny i literacki.

Głębokie odczucie nędzy ludzkiej („Lokator z poddasza", „Sukienka balowa") daje świetne obrazy typów ludzkich, wiecznie żyjących. Postacie „Lalki" można spotkać dzisiaj spotka się je i za lat pięćdziesiąt z temi samemi zaletami, wadami i śmiesznostkami.

W barwnych obrazach daje nam Prus ciekawe studja psychologiczne, objektywne, nie zacienione żadną zależnością. Pogodny ironista i poważny myśliciel daje obok opisu i rozważań psychologicznych rzadko spotykane bogactwo charakterów bez idealizowania.

Nie pogardza nikim, uczucie to jest mu obce. Z łagodnem pobłażaniem, nieomal żalem, czasem z sarkazmem ujmuje cudze słabostki i wady. Arcydziełem pod tym względem jest „Anielka".

W utworach swych dużo miejsca poświęca wsi polskiej.

Duszę chłopa zna i odczuwa głęboko.

Jego ukochanie ziemi rodzinnej, piętno długiej niewoli - bezradność, wreszcie siłę woli, ujął w „Placówce", która stała się jakby głosem sumienia ówczesnych pokoleń.

Bardzo ciekawe są poglądy Prusa w dziedzinie zagadnień moralnych.

Odrzuca teorję walki o byt, przyjmuje zasadę wiecznego doskonalenia się. W zło nie wierzy, zło według niego jest przeciwnem prawu natury.

Te wszystkie cechy dzieł Prusa wniosą ożywczy prąd w bezbarwne życie szarego szłowieka pracy. W okresie ustawicznej troski o byt, zmechanizowania naszych myśli w ciasnych ramach techniki i... sportu, odświeżają zatęchłą atmosferę dnia powszedniego.

Zasłużonej na polu wydawniczem firmie Gebethner i Wolff, która, przez przystąpienie do pełnego wydania dzieł Prusa, udostępnia szerokim masom poznanie myśli tego wielkiego pisarza i publicysty, należą się słowa uznania, za zrozumienie potrzeb kulturalnych społeczeństwa.

J. G. — R.

Teatr Kameralny

„Nora" Ibsena. Reżyserja i tłomaczenie — Karol Adwentowicz. Dekoracje Ireny Lorentowicz-Karwowskiej.

Napisane pięćdziesiąt lat temu arcydzieło Ibsena, nie straciło dziś na aktualności, a w opracowaniu reżyserskiem i literackiem wybitnego ibsenisty — Adwentowicza nabrało świeżości i siły.

Adwentowicz wydobył z tekstu istotę dramatu, podkreślił ukryte między wierszami przejawy najtajniejszych zakątków psychiki ludzkiej.

Grywińska rolę Nory opanowała z właściwem jej wyczuciem, dając świetną kreację kobiety — człowieka, wyzwalającej się z ciasnego futerału kobiety lalki.

Ta najtrudniejsza ze wszystkich sztuk Ibsena, pozwoliła jej rozwinąć pełnię możliwości artystycznych.

Chwilę, gdy rozśpiewany „skowronek", wyjadający w tajemnicy przed mężem łakocie, przeradza się w mocnego człowieka, nie upadającego pod ciężarem tłoczących go konfliktów wewnętrznych, uchwyciła Grywińska z artystycznym realizmem. Również na specjalną uwagę zasługują dwa momenty o wysokiem napięciu tragicznem.

Jeden, gdy w oczekiwaniu mającego nastąpić ciosu, z rozpaczliwem zacięciem tańczy tarantellę, by odwrócić uwagę męża od listu, który spowoduje katastrofę, drugi moment, gdy w uwielbianym mężu dostrzega zupełnie obcą nieznaną jej dotychczas duszę, a w jego zasadach etycznych i moralnych odkrywa fałsz i zakłamanie, próżnię, obramowaną frazesami o prawie, o religji, o obyczajach.

Następuje przebudzenie. Iluzje opadają.

Nora, która z miłości do męża zdobyła się na wielkie poświęcenie, tracąc dla niego szacunek, traci i uczucie tej miłości.

Jest to chwila artystycznego tryumfu Grywińskiej, bodajże najlepsza z jej dotychczasowych kreacji. Dobry jest Surzyński (mąż Nory), który w rolę swą włożył dużo ekspresji, stwarzając typ mężczyzny — z pozoru człowieka, — a w rzeczywistości lalkę, wymawiającą za przyciśnięciem odpowiedniej sprężynki określone zasady. Również dobra jest Drabikówna, która odtwarza ze zrozumieniem rolę Krystyny.

Zamiłło, b. dobry Butkiewicz i Maliszewski z powodzeniem pokonali trudności swoich ról inteligentną grą.

Dekoracje Lorentowicz Karwowskiej, odznaczają się dużym smakiem, stwarzając, harmonizujące z całością, tło *J. G. R.*

TEATR LUDZI PRACY

W styczniu r. b. został zorganizowany w Warszawie teatr zespołowy „Comoedia" (Karowa 18) na czele którego sanął, jako kierownik artystyczny i reżyser p. Eugenjusz Poreda.

Zespół tego teatru — to w większości ludzie młodzi i najzdolniejsi absolwenci Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej. Postanowili oni zgodnie, **że teatr „Comoedia" musi stać się pod każdym względem teatrem społecznym.** Nietylko repertuar o nastawieniu społeczno-dramatycznem, lecz podejście tych ludzi do swego warsztatu pracy kulturalnej — to dążenie do promieniowania na środowiska najwięcej teatru potrzebujące, a więc pracownicze, robotnicze i mieszkańców przedmieść.

Dążeniem zespołu p. Poredy jest utworzenie przy ul. Karowej centrali działania, a w świetlicach czy salach organizacyj robotniczych i rzemieślniczych — placówek kultury teatralnej, poprzez które teatr wychowywać ma widza, trafiać do jego mentalności, nieść kaganiec oświaty.

W pracach tych spotkać się musi zespół teatru „Comoedia" z żywem zrozumieniem i poparciem całego zorganizowanego świata pracy.

Teatr „Comoedia" wystawia obecnie komedję Stefana Żeromskiego p. t. „Uciekła mi przepióreczka..." której treść ma głęboką myśl psyhologiczną i społeczną. Sztukę tę warto zobaczyć.

K. RECH.

w 125-tą rocznicę urodzin
Fryderyka Chopina
1810 — 1935

Dnia 22 lutego 1810 r. urodził się, we wsi Żelazowa Wola pod Sochaczewem, artysta największy może z pomiędzy tych, którzy zadziwiali świat. Artysta, który będąc przez całe życie słabym i wątłym fizycznie, potężną siłą swego genjuszu wzniósł muzykę na najwyższe szczyty i posunął jej rozwój o krok tak wielki, jakiego nie uczyniła od XIV wieku.

Pierwszym nauczycielem młodziutkiego Fryderyka był Wojciech Żywny, czech, osiadły od kilku lat w Polsce. Był on wielbicielem J. S. Bacha i na jego utworach kształcił swego młodego ucznia, który odrazu okazywał zdumiewające postępy, zarówno jako pianista, jak i kompozytor.

W dniu 24 lutego 1818 r. ośmioletni Chopin grał poraz pierwszy publicznie, zaproszony przez Niemcewicza, na koncercie na dochód Warsz. Towarz. Dobroczynności. Było to pierwsze zwycięstwo Chopina i od tej pory poczęto rozrywać cudowne dziecko.

W r. 1821 powstało w Warszawie królewskie konserwatorjum muzyczne, którego dyrekcję minister Staszyc powierzył znakomitemu podówczas muzykowi polskiemu, Józefowi Ksaweremu Elsnerowi.

Chopin wstąpił do tej nowej uczelni, przynosząc ze sobą intuicję piękna, instynktowne poczucie artyzmu i niewyczerpane zasoby ducha twórczego — znamiona niezaprzeczonego daru wielkiego talentu muzycznego.

Elsner szybko zorjentował się i ocenił należycie młodego ucznia.

Wielką też zasługą Elsnera jest to, że przeczuwszy w Chopinie iskrę genjuszu i mając na niego duży wpływ, nie powstrzymywał śmiałych wzlotów artysty, nie hamował porywów, nie karcił zboczeń od przyjętych prawideł, nie zabijał w nim indywidualności, nie zmuszał do chodzenia już utartemi szlakami. W r. 1827 Chopin zdał ostateczne egzamina w liceum i, uwolniony z pęt szkolnych, poświęcił się wyłącznie studjom muzycznym w konserwatorjum.

W dn. 2 listopada 1830 r. artysta opuścił w towarzystwie Tytusa Wojciechowskiego Warszawę i kraj rodzinny, nie przeczuwając, że nie ujrzy go już, że strawi w wiecznej tęsnocie za Polską swe nieszczęśliwe życie.

Wieść o wybuchu powstania zastała Chopina w Wiedniu. Wojciechowski wyjechał natychmiast do kraju. Artysta ruszył w drogę na drugi dzień. Nie mógł jednak dogonić przyjaciela i wrócił do Wiednia złamany, zrozpaczony.

Jego powrót z drogi i pozostawanie później na emigracji tłómaczono tem, że wolał on po wojnie dobrowolnie dzielić z innymi tułactwo, aniżeli patrzeć zbliska, bezsilnym, na gwałty, bezprawia i dzikie znęcania się nad zwyciężonymi.

Niepokój i trwoga miotały bezustannie duszą artysty. Ślady tego nastroju, tych bólów i cierpień, jakie przechodził, siedząc w Stutgardzie, odbiły się w jego ówczesnych kompozycjach, a przedewszystkiem w potężnej Etiudzie C-moll, zwanej rewolucyjną, a napisanej po otrzymaniu wiadomości o wzięciu Warszawy 8 września.

Po dłuższej wędrówce, w końcu września 1831 r., przybywa Chopin do Paryża ,gdzie musiał rozpocząć wywalczanie sobie uznania ludzi obcych, nieznających jeszcze naszego artysty. Pomimo to, pierwszy koncert Chopina, w salonach Pleyela, wywarł na znawcach wielkie wrażenie. I w Paryżu przyznano odrazu artyście polskiemu odrębne, wysokie stanowisko, zarówno jako fortepjaniście, jak i kompozytorowi, pomimo, iż ówczesny „król pianistów" Kalkbrenner, krytykował niepoprawne palcowanie Chopina, a sławny muzyk i krytyk Field napisał o nim: „c'est un talent de chambre de malade" (talent z pokoju chorego).

Wkrótce jednak rozwój twórczości Chopina i jego zalety osobite, jako człowieka, zjednały mu szerokie koła przyjaciół i wielbicieli.

Kalkbrenner, Liszt, Mendelsohn, Meyerber, Rossini, i wielu innych współczesnych muzyków, uważali sobie za zaszczyt być przyjaciółmi Chopina. Dzięki nim artysta nasz otrzymał dobrze płatne lekcje, które uratowały go od nędzy i głodu i zjednywały coraz większą sławę i uznanie.

Zdobywszy źródła dochodu, Chopin urządził sobie mieszkanie przy Chausse d'Antin, które stało się wkrótce jednym z najświetniejszych salonów artystycznych Paryża, odwiedzanym przez Mickiewicza, Bohdana Zaleskiego, Heinego i wielu innych sławnych poetów i artystów.

Mieszkanie to służyło również za przytułek dla polskich emigrantów, którym artysta oddawał nieraz ostatni grosz, opiekował się nimi i protegował ich wśród znajomych.

Rok 1837 był najwięcej może brzemiennym w skutki dla naszego artysty. Liszt zapoznał go z p. Dudevant (George Sand), kobietą, która wywarła ogromny wpływ na całe późniejsze życie i twórczość Chopina; również w tym roku, na jesieni, Chopin zachorował poważnie po raz pierwszy i od tej pory nieuleczalna gruźlica rozpoczęła swe niszczycielskie dzieło.

Dla ratowania zdrowia wyjechał on z George Sand na Majorkę. Na wyspie tej powstało szereg arcydzieł, prawdziwych pereł literatury muzycznej, wydanych pod nazwą „Preludja" — były to „małe gwiazdy, które spadając, rozsypują się w dźwięki".

W r. 1839 w miejscowości Nohant powstała m. in. Sonata z marszem żałobnym op. 35. W lutym 1842 r. Chopin dał koncert w sali Playela. Nikt nie przypuszczał, że był to ostatni publiczny występ genjalnego muzyka w Paryżu.

W r. 1847, po zerwaniu stosunków z George Sand, Chopin rozchorował się bardzo ciężko i prawie całą zimę 1848 r. przeleżał w łóżku. Fortepian przysuwano mu i w ten sposób, napół leżąc, nieszczęśliwy artysta dźwiękami drgających strun fortepianu wyrażał wszystkie moralne i fizyczne cierpienia, które wówczas przechodził i które przyśpieszały katastrofę.

Gdy na wiosnę 1849 r. stan zdrowia nieco się poprawił, Chopin odbył tryumfalną podróż po Anglji. W październiku, po powrocie z Anglji, ponownie rozchorował się ciężko i tak opadał z sił, że nie mógł już podnosić się bez pomocy. Do chorego przybyła, wezwana przez przyjaciół, siostra, Ludwika Jędrzejowiczowa, a następnie Delfina Potocka. ks. Marcelina Czartoryska i przyjaciel Gutman.

Chopin dogorywał. W dn. 17 października 1849 stan jego był już beznadziejny od rana. Po południu poprosił on swą ulubioną uczenicę, Potocką, by zaśpiewała mu „Hymn do Matki Boskiej" Stradelli. Drżącym ze wzruszenia głosem, z oczami pełnemi łez, Delfina Potocka poczęła śpiewać. „O, jakie to piękne" — wyszeptał Chopin kilka razy. Były to ostatnie jego słowa. O godz. 3-ej w nocy zakończył życie na rękach Gutmana.

Zwłoki genjalnego artysty złożono na cmentarzu Père Lachaise, serce zaś przewieziono w urnie i umieszczono w kościele Św. Krzyża w Warszawie.

„W ziemi i w ludzie tkwi najgłówniejszy rdzeń twórczości Chopina. Ziemia, jej bezbrzeżna tęsknota, jej zaduma i smutek narysowała i wyciągnęła linje, w jakich się jego dusza rozwijać miała, wyżłobiła koryto, w jakiem się jego uczucie potężną falą przewalać musiało, a lud dał mu pierwsze, wprawdzie niezmiernie pierwotne, ale zasadnicze formy, w jakich już od wieków tę tęsknotę, ten smutek i tę zadumę odtworzył"... „Chopin w swej muzyce, to nasza ziemia cała". Słowa powyższe napisał o Chopinie, jeden z jego najgorętszych, najgłębszych czcicieli — Stanisław Przybyszewski, a streszcza się w nich znakomicie cała twórczość tego genjalnego poety-muzyka.

Wielka, głęboka miłość nieszczęśliwej ojczyzny i jej ludu, przebija się niezatartemi śladami w większej części jego kompozycyj. Żal, smutek, ból, tęsknota, rezygnacja, rozpacz i wielki, lecz bezsilny bunt, odzwierciadlają się kolejno w jego dziełach.

To woła on z głębi zbuntowanego, zrozpaczonego serca: „Moskwa panuje światu! O Boże, jesteś Ty? Jesteś a nie mścisz się! Czy jeszcze Ci niedość zbrodni moskiewskich, albo... alboś sam moskal!!? Tyś nie ojcem świata, ale carem" — powtarza Chopin za Mickiewiczem. To znowu, jakby wespół z Mickiewiczem, Słowackim i Krasińskim „z archangielskiemi skrzydłami i głosem" strzeże „narodowego pamiątek kościoła", jako czwarty, co „brzmiącą piersią nad zgliszcza i groby nuci podróżnym piosknę żałoby".

Lecz pieśń jego jest szczęśliwsza, niż trzech wieszczów, gdyż naprawdę obiegła cały świat, bezustannie go obiega i obiegać będzie, przemawiając do serc i dusz tłumów, głuchych nieraz na wszystko inne. Pieśń ta wszędzie wyciska łzy serdeczne od chat do pałaców i dworów i rozszerza sławę imienia i sztuki polskiej tak, jak jej nie był w stanie rozszerzyć nawet Mickiewicz.

Genjusz wielkiego artysty, serce polaka i dusza piękna i czysta stworzyły wielki, niezniszczalny pomnik sztuce polskiej. On zaś, Fryderyk Chopin, stał się „nieśmiertelną, muzykalną duszą Polski".

NAGRODA MŁODYCH

Nagroda Młodych Polskiej Akademji Literatury została przyznana w r. b. p. Jalu Kurkowi za powieść p. t. „Grypa szaleje w Naprawie".

Jalu Kurek urodził się w Krakowie w r. 1904. Po ukończeniu gimnazjum studjował na uniwersytecie Jagiellońskim i w Neapolu.

Działalność literacką rozpoczął, w wieku lat 17, drukując wiersze w „Zwrotnicy". Twórczość jego znajdowała się początkowo pod silnym wpływem Marinetti'ego, później jednak wpływ ten zmalał poważnie.

W r .1925 Jalu Kurek wydaje tom poezji: „Upały", w r. 1926 powieść: „Kim był Andrzej Panik", w r. 1927 — „S. O. S." i następnie „Śpiewy o Rzplitej", „Usta na pomoc", „Mohigangas".

Ponadto laureat P. A. L. jest autorem szeregu teoretycznych artykułów o filmie awangardowym, twórcą eksperymentalnej krótkometrażówki i współpracownikiem pism, w których roztrząsa zagadnienia społeczne.

Tym też zagadnieniom poświęcił Kurek ostatnio nagrodzoną powieść, w której opisuje nędzę wsi polskiej i warunki bytowania ludności wiejskiej. Powieść ta spotkała się z bardzo różnorodną krytyką od wielkich pochwał do ostrych protestów przeciwko jej stanowisku społecznemu. Fakt ten, spowodowania dyskusji w dziedzinie bardzo u nas śpiącej, musi być zapisany na dobro autora.

Należy też podkreślić trafny instynkt firmy Gebethner i Wolf, która, wydając dzieła Bolesława Prusa, nie zlekceważyła Kurków, Choromańskich („Zazdrość i Medycyna"), Kruczkowskich, podtrzymując w ten sposób swe dawne, świetne tradycje wydawnicze.

PODSTAWY USTROJU TRZECIEJ RZESZY. LUDWIK KRAJEWSKI, Warszawa, 1935. Nakł. Księg. F. Hoesicka.

Na półkach księgarskich ukazała się nowa książka, bardzo na czasie, wobec stosunków, jakie obecnie istnieją z naszym zachodnim sasiadem.

Autor zaczyna swą pracę od charakterystyki konstytucji Weimarskiej z 11 sierpnia 1919 r. i omówienia treści art. 48 tej konstytucji, który przewiduje, że prezydent Rzeszy może wydawać zarządzenia niezbędne do przywrócenia bezpieczeństwa i porządku publicznego w Rzeszy Niemieckiej, oraz zawiesić wykonywanie praw zasadniczych ustalonych w niektórych artykułach konstytucji.

Po tym wstępie p. Krajewski podaje treściwy skrót przebiegu zdarzeń i wypadków w Rzeszy od r. 1928.

Jak w kalejdoskopie przesuwa się przed czytelnikiem: historja objęcia władzy przez narodowych socjalistów, stopniowe zwiększanie się wpływów tej partji, metody jej walki z przeciwnikami, zniesienie odrębności politycznej poszczególnych krajów, zniesienie stronnictw politycznych, ustosunkowanie się do ludności niearyjskiej, do samorządu, do religji i t. d. Wreszcie autor analizuje ujęcie przez htleryzm zagadnień gospodarczych i socjalnych, zdrowia fizycznego narodu i moralności publicznej.

W uwagach końcowych p. Krajewski podkreśla m. i., że doktryna niemiecka ostatniej doby atakuje jednomyślnie ustrój demokratyczno - parlamentarny, wytworzony na gruncie ideologicznym rewolucji francuskiej, a więc obcy duchowi niemieckiemu i niemieckim tradycjom państwowym. Burżuazyjne państwo prawne, którego istotę stanowią wolność i równość polityczna, jest przeżytkiem XIX stulecia.

Aktualną, dobrze ujętą, swą pracę autor kończy szeregiem zapytań, a m. in. „czy siły wybuchowe, nagromadzone pod powłoką zewnętrznej harmonji jedności, nie zechcą wydostać się na zewnątrz, gdy osłabnie stalowa ręka władzy, trzymająca je w ryzach?".

Odpowiedź na te pytania przyniesie zapewne niedaleka przyszłość.

r.

WIERCHY

Wyszedł z druku rocznik dwunasty, r. 1934 czasopisma „Wierchy" poświęconego górom i góralszczyźnie. Organ Polskiego Tow. Tatrzańskiego, wydawany pod redakcją prof. dr. Jana Gwalberta Pawlikowskiego i prof. dr. Walerego Goetla, Kraków 1934.

Zeszyt ten „Wierchów", ozdobionymi licznemi ilustracjami, zawiera szereg ciekawych artykułów prof. Pawlikowskiego, J. Pieniążka, J. A. Szczepańskiego, Jul. Krzyżanowskiego, Jul. Zborowskiego, S. W. Daszyńskiego i innych. Całość uzupełnia „Kronika".

Artykuły powyższe, poświęcone poezji tatrzańskiej, strojom ludowym, taternictwu i wyprawie polskiej alpinistyczno - naukowej w góry Ameryki Poł. muszą zainteresować każdego, komu nie jest obce piękno przyrody, a w szczególności majestat gór i znaczenie ich dla zdrowia narodu oraz, przez turystykę, dla życia gospodarczego.

r.

DWA BALE

Drży dyskretnie upojna melodja,
W sali pogwar i szelest jedwabi,
W sercu skryta miłości rapsodja,
Tęskny walczyk czaruje i wabi.

Z bukietu barw, z pod cienia rzęs
Spojrzały trwożnie oczy,
A Amor, widząc łunę lic
Zanucił hymn uroczy...

W tańcu muśnięcie słowem „kocham"
W jeden takt łączy serca dwa,
W takt walca płyną serca głosy
I walc upojny trwa.

Za lat sto — bal w tej samej sali
Wśród tęczy fryzur ciała targ,
Śmieją się oczy z ołówków fali,
Śmieje się karmin wykrojem warg...

Dźwiękami jazz'u podniecone
Ciała do siebie lgną,
Ogniwem zmysłów połączone
W tańcu pożądań mkną...

Ze ścian — ze strachem patrzą babki,
Cieniem z portretów schodzą,
Unosząc lekko kraj sukienek —
Zgorszone z niej wychodzą.

Jadwiga Jastrzębska

Z życia radja

SPOŁECZNE ZNACZENIE „TEATRU WYOBRAŹNI"

Wysiłek polepszenia programów radjowych, który objął już wiele odcinków pracy Polskiego Radja, skierowany został obecnie ku słuchowiskom. Jeżeli się mówi o dramacie, że jest syntezą rodzajów literackich, to właśnie o „Teatrze Wyobraźni" można powiedzieć, że winien być on tyntezą wszystkiego najlepszego, co może dać słuchaczowi radjo.

I rzeczywiście „Teatr Wyobraźni", w którym współpracują w miarę swych możliwości artystycznych, wszystkie rozgłośnie radjowe, poszczycić się może wielu poważnemi sukcesami. Jestto jednak dziedzina artyzmu zbyt młoda, zbyt mało oparta o doświadczenie i wymagająca zbyt pośpiesznej pracy, aby nie zdarzały się w niej od czasu do czasu załamania i upadki. Wszyscy zdają sobie dokładnie z tego sprawę, ale nikt nie może zaprzeczyć, że zarówno w tematyce, jak i ekspresji zrobiono przed mikrofonem poważny krok naprzód. I jeszcze jedno: dzięki wytrwałej pracy przy realizacji słuchowisk radjowych wychowano odrębny typ słuchacza, typ różny od widza teatralnego, różny w tem, że umie on przeżywać wrażenia artystyczne przy pomocy jednego tylku zmysłu — słuchu. Wyobraźnia konsumenta słuchowisk radjowych pracuje szybciej i sprawniej, niż widza teatralnego. Jest lotniejsza, bogatsza, wrażliwsza, konieczność zaś ograniczenia instrumentów percepcji do jednego zmysłu powoduje bardziej sprężystą pracę myśli, efektowniejszą zdolność odczuwania i bogatsze możliwości kontemplacji.

„Teatr Wyobraźni" jest więc prawdziwą szkołą tych wartości, które coraz bardziej zabija w dzisiejszym człowieku rytm życia i warunków pracy.

Radjo mając na uwadze te wysokie zadania społeczne słuchowisk, dąży do ich wysokiego coraz bardziej wyższego poziomu.

W początkach sądziło się przed mikrofonem, że wystarczy wziąć coś co, zdawałoby się leżało przygotowane tuż pod ręką: sztukę sceniczną, aby powstało słuchowisko. Wkrótce okazało się, że sztuka pisania z myślą o trójwymiarowej scenie nie nadaje się do mikrofonu. Niepozorny przyrząd zaczął dyktować swe własne prawa, podobnie, jak aparat fotograficzny narzucił swe wymagania twórcom scenarjuszy filmowych. Sztuka przeczytana przed mikrofonem w swej scenicznej postaci traciła nietylko swój właściwy czar, ale nawet efekty wzruszeniowe, które pamiętano z teatru, u słuchacza radjowego przechodziły niezauważone lub co gorsza, zauważone w sposób komiczny lub przykry.

Zaczęto odkrywać coś, co możnaby nazwać dramaturgją słuchowisk radjowych.

Doświadczenia z praktyki i wnioski z teorji złożyły się razem na ustalenie nowej polityki Polskiego Radja w dziedzinie słuchowisk, polityki, która zapewne przyjęta będzie przez słuchaczy z zadowoleniem.

I chociaż ostatni konkurs słuchowiskowy nie znalazł wśród naszych pisarzy należytego oddźwięku, gdyż nagrody przyznane zostały przeważnie osobom zasilającym już scenarjuszami ten dział twórczości radjowej, radjo dążyć będzie w tym kierunku dalej, wytrwale, a zapewne i skutecznie. Nasi czołowi pisarze dramatyczni i komedjowi winni tylko pomóc radju w stworzeniu nowej sztuki będącej wprawdzie analogją teatru, ale opartą na innych metodach pracy i innej technice.

„Teatr Wyobraźni" ma przed sobą dużą przyszłość, choćby z najważniejszego względu, że wywołuje zainteresowanie słuchaczy, przeważnie pozbawionych wogóle dostępu do obcowania z prawdziwym artystą i prawdziwym dramatem. Gdy się weźmie pod uwagę socjologiczne znaczenie teatru radjowego, udostępniającego przecież najwyższą kategorję wzruszeń całej polskiej tak ubogiej w artyzm prowincji, gdy się weźmie pod uwagę trudności, na jakie napotykają próby zaspokojenia artystycznego głodu prowincji, wreszcie gdy zwróci się uwagę na pojemność „widowni", która wyszła dzięki radju ze ścian teatru i rozszerzyła się na cały kraj — zrozumie się, że wszelkie pomysły reformatorskie w tym dziale zasługują na jaknajpilniejszą uwagę.

JAK ZAŁOŻYĆ PRAWIDŁOWO ANTENĘ

Od prawidłowego założenia anteny zależy nietylko dobry odbiór audycyj radjowych, ale w wielu wypadkach również bezpieczeństwo życia i mienia ludzkiego. Od kilku lat istnieją specjalne przepisy opracowane przez Polski Komitet Elektryczny, dotyczące zakładania anten. Podamy tu kilka najważniejszych punktów, które obowiązują mieszkańców wsi i miasteczek prowincjonalnych.

Zdarza się często, że w pobliżu domu przebiegają druty telegraficzne, telefoniczne lub przewody elektrycznej sieci oświetleniowej. Oberwanie się anteny i zetknięcie się z takiemi przewodami groziłoby w wielu wypadkach uszkodzeniem linij elektrycznych, a nawet pożarem.

Dlatego nie wolno przeciągać anten pod przewodami zawieszonemi na słupach lub też nad przewodami. Pozatem nie wolno przeciągać anten nad torami kolei, ulicami i drogami publicznemi. Zakładanie anten nad przewodami sieci oświetleniowej zawsze prezdstawia poważne niebezpieczeństwo. W wypadku zerwania sie przewodu oświetleniowego i zetknięcia z anteną powstanie zwarcie z ziemią i zniszczenie odbiornika, a nawet pożar.

Antena, jak i jej doprowadzenie nie powinny przebiegać blisko przewodów elektrycznych, gdyż odbiór będzie zagłuszony silnemi trzaskami. Dla każdego odbiornika powinna być odrębna antena.

Każdy ktoby interesował się sprawa prawidłowego zakładania anten może dostać broszurę z Polskiego Komitetu Elektrycznego, Warszawa, ul. Czackiego Nr. 3/5.

DLACZEGO APARAT RADJOWY NIE DZIAŁA?

Pytanie to jest źródłem kłopotów dla każdego radjosłuchacza. Podajemy tutaj kilka sposobów naprawy odbiornika detektorowego w zakresie możliwości każdego słuchacza. A więc — aparat nie działa, gdyż:

— **Antena uziemiona,** podnieść rączkę przełącznika antenowego ku górze.

— **Igła nie dotyka kryształu,** dosunąć igłę do kryształu i wyszukać czuły punkt.

— **Wtyczka antenowa lub uziemienie odłączone od odbiornika,** włączyć je do odpowiednich gniazd.

— **Jedna z wtyczek słuchawkowych odłączona od odbiornika,** włączyć ją do odpowiedniego gniazda.

— **Źle nastawiony przełącznik falowy,** przekręcić gałkę przełącznika na odbierany zakres fal.

— **Nadłamanie sznurów lub obluzowanie się śrubek we wtyczkach słuchawkowych,** sprawdzić słuchawki na innym odbiorniku, który działa dobrze (naprzykład u sąsiada), a po stwierdzeniu uszkodzenia oddać je do naprawy.

— **Nadłamanie w przewodach:** antenowym, uziemiającym lub brak kontaku z wtyczkami bądź ze śrubkami przełącznika antenowego, sprawdzić przewody i wtyczki.

chodzić mogą indywidualne różnice. To są sprawy, które mają dla nauczyciela niewątpliwie doniosłe znaczenie"

— **Uszkodzenie odbiornika,** sprawdzić najpierw na innej antenie, a jeżeli nie będzie działać, oddać go do naprawy.

Tyle w wypadku zupełnego milczenia odbiornika. Gdy aparat wprawdzie działa, ale audycje słychać za cicho, to zapewne:

— **Igła dotyka kryształu w nieczułym punkcie,** wyszukać punkt czulszy.

— **Skala strojeniowa przekręcona na niewłaściwe położenie,** nieodpowiadające odbiorowi stacji, dostroić odbiornik do odbieranej fali.

— **Stary kryształ** (znieczulony wymienić na nowy lub wyjąć z detektora i odłupać jego kawałek w celu odsłonięcia czułej powierzchni.

— **Zadługa lub zakrótka antena,** skrócić antenę lub założyć dłuższą.

Audycję wprawdzie słychać dobrze, ale w słuchawkach poza słowami prelegenta i tonami muzyki słychać nieprzyjemne trzaski. Trzaski pochodzą z tego, że:

— **Antena lub doprowadzenie dotyka dachu,** sprawdzić i naciągnąć antenę lub doprowadzenie.

— **Nadłamane sznury słuchawkowe lub słaby kontakt z wtyczkami bądź z gniazdkami odbiornika,** sprawdzić sznury przy poruszaniu niemi lub podkręcać śrubki w wtyczkach, bądź porozginać ich końce przy pomocy noża.

— **Zbliżająca się burza** (b. silne trzaski, uziemić antenę.

ZAPOMNIANI POPRZEDNICY RADJOFONJI

Przed Marconim istniały próby przenoszenia mowy ludzkiej i muzyki w celach artystycznych na odległość, oczywiście przy pomocy świeżo wówczas wynalezionego telefonu. W roku 1881 wynalazca francuski Ader otrzymał patent na urządzenie zwane „teatrofonem" przy pomocy którego transmitowano przedstawienia z Opery Paryskiej dla obonentów. Na międzynarodowych wystawach elektrycznych, które odbywały się w r. 1881 w Paryżu i w r. 1883 w Wiedniu, zwiedzająca publiczność mogła na słuchawki odbierać przedstawienia operowe i koncerty. W r. 1891 w New Yorku słuchano opery z Metropolitan-House na dużej sali przy pomocy wynalezionego przez Edisona telefonu głośnikowego. Dźwięki odbierane były w operze przy pomocy mikrofonów z dużemi tubami, przyczem każdy członek orkiestry miał swój odrębny mikrofon dostosowany wielkością do siły dźwięku jego instrumentu.

W r. 1893 wynalazca węgierski Puska, współpracownik Edisona, zorganizował w Budapeszcie towarzystwo „Telefon - Hirmondo", które dostarczało swoim abonentom za pośrednictwem drutów telefonicznych i słuchawek codziennie produkcyj muzycznych, wykładów i wiadomości prasowych. Jeszcze przed samą wojną transmitowano kilka razy w Niemczech opery przy pomocy telefonu. Oczywiście próby te skończyły się z wynalezieniem radja, które w sposób doskonalszy i tańszy rozwiązało problem dostarczania muzyki i wiadomości wprost do mieszkań słuchaczy.

Wydawnictwa Książnicy Atlas

H. Boguszewska i J. Kornacki — JADĄ WOZY Z CEGŁĄ... Wspólną powieść założycieli i kierowników Zespołu Literackiego „Przedmieście", Heleny Boguszewskiej i Jerzego Kornackiego możnaby nazwać równie dobrze Księgą Przemian. Środowiskiem powieści jest świat drobnomieszczański, sklepiki i warsztaty rzemieślnicze, a tłem proletarjackie bytowanie na placach i pod szopami cegielni. Autorowie powieści nie ograniczają się do reportażowo wiernego opisu obu tych światów, lecz rozwijają przed oczami czytelnika nieustanny wpływ układu na środowisko i odwrotnie, środowiska na układ. Tak więc legendarny Juljan, choć pracował jako ustawiacz w cegielni, był jednak synem rzemieślnika — stolarza, a bohaterski terminator krawiecki, Olek Madaj przychodzi do rzemiosła z cegielnianych czworaków. Nieustanna zależność wzajemna środowiska i układu przejawia się jednak w powieści Boguszewskiej i Kornackiego najsilniej i najwyraźniej w zazębieniu spraw cegielni i spraw sklepu. Lodzia marzy, żeby w sklepie brała towar cegielnia i oto obserwujemy rozwój sklepu w okresie prosperity, kiedy jeszcze zarabiają strycharze, a gdy nadchodzi okres kryzysu i stajków sklep upada. Powieść kończy się zemstą sklepu i krwawym odwetem cegielni. Tragiczne współżycie proletarjatu i drobnomieszczaństwa polskiego posłużyło autorom powieści do rozwinięcia mistrzowskiego znastwa przyrody podmiejskiej, obyczajów, magji pracy... Ludzie Boguszewskiej i Kornackiego nietylko walczą o byt, lecz ukazują na kartach powieści swoje całe życie pełne radości i trosk, nienawiści i poświęceń, załamań, zwycięstw, bohaterstwa i miłości.

M. CERVANTES: PRZYGODY DON KICHOTA: Przełożył i opracował **dr. E. BOYÉ. Książnica - Atlas. Lwów — Warszawa.** Str. 192. Dobrze się stało, że sławne dzieło hiszpańskiego pisarza, w którem rozczytywały się długie szeregi pokoleń całej ludzkości, pojawiło się w nowej szacie, przyswojone literaturze polskiej przez znakomitego znawcę literatury i kultury hiszpańskiej, dra E. Boyégo. Zbyt jest ono znanem, by należało przypominać jego treść. Pragniemy na tem miejscu podkreślić, że przekład, oparty na oryginale, jest jak najwierniejszy i nietylko oddaje wszystkie odcienie myśli autora lecz naśladuje nawet z powodzeniem jego styl. Treść dzieła zyskała na żywości przez streszczenie tych partyj, które straciły w ciągu wieków swój aktualny charakter, a barwnie skreślony wstęp i objaśnienia wydawcy czynią z tej powieści lekturę przystępną także młodzieży. Dodać należy, że książkę zdobią liczne i piękne ryciny według G. Dorégo.

Claparede — Jak rozpoznawać uzdolnienia uczniów. Tomik XVII Bibljoteki Przekładów Dzieł Pedagogicznych. Nakład Książnica - Atlas, Lwów — Warszawa 1934. Zagadnienie rozpoznawania uzdolnień jest tak dawne, jak sprawa stworzenia racjonalnych środków do wychowywania i nauczania, skierowywania do zawodów i celowego zużytkowania pracy ludzkiej. Niegdyś załatwiano to „na oko", przyczem dużą rolę odgrywało długie doświadczenie i wrodzony talent. Od lat kilkudziesięciu rozpoczynała się praca nad ujęciem zagadnienia w formy naukowe. Praca ta wydała materjał tak obfity, że dla zorjentowania się w nim oraz dla praktycznego zużytkowania potrzebna jest pomoc w postaci umiejętnego wprowadzenia. Wybornie spełnia to zadanie, ukazująca się właśnie w polskim przekładzie książka prof. Claparede'a, przejrzana iuzupełniona przypiskami przez prof. St. Baleya. „Będąc dobrym podręcznikiem dla przyszłych „praktycznych psychologów", — pisze prof. Baley w przedmowie do polskiego wydania, książka Claparede'a może być z dużym pożytkiem czytana przez wszystkich tych, którzy nie będąc fachowymi psychologami interesują się wynikami psychologji stosowanej, a zwłaszcza przez nauczycieli. Oprócz t. zw. psychologicznych testów omawia ona także różnego rodzaju testy pedagogiczne, zwane niekiedy testami wiadomości, w odniesieniu do których kompetencja nauczyciela jest w każdym razie nie mniejsza aniżeli psychologa. Ale nawet i tę część książki, która zajmuje się testami psychologicznemi, nauczyciel czytać będzie z zainteresowaniem i niemałym pożytkiem dla wzbogacenia swej wiedzy o psychice młodzieży. Autor bowiem, zanim przystąpi do omawiania pewnego rodzaju testów zawsze analizuje najprzód tę stronę psychiki, do której badania owe są przeznaczone. W ten sposób, przechodząc kolejno od jednego rodzaju testów do drugiego, daje rzut oka na całość podstawowych dyspozycyj psychicznych. A ponieważ tam, gdzie to jest możliwe, autor przytoczywszy test i oświetliwszy go krytycznie, przytacza ponadto rezultaty cechowania danego testu na meterjale dziecięcym ponadto rezultaty cechowania danego testu na materjale dziecięcym, książka jego pozwala śledzić, jak pewne właściwości psychiczne rozwijają się u dzieci i młodzieży wraz z wiekiem i jak duże tu za-

CENNIK OGŁOSZEŃ: 1 strona — 800; 1/2 — 450; 1/4 — 240; 1/8 — 140; 1/16 — 80; za wiersz milimetrowy jednoszpaltowy — 50 gr., w tekście 30% drożej. Konto wydawcy w P. K. O. Nr. 21670. PRENUMERATA: Roczna zł. 2.40.

Redaktor Naczelny i Odpowiedzialny: JULJUSZ DOMAŃSKI. Wydawca: Zarząd Główny Zw. Zaw. Prac. Ubezp. Społ. w Polsce.

Drukarnia Artystyczna, Warszawa Nowy Świat 47. tel. 635-80.